

PRZEDPIĄTA „Kraju” wynosi kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski № 82; Warszawa, oddział: Marszałkowska № 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszp. wiersz drobny, pisma (nonparell) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłano (w tekście) 75 k., Zawładomienia (w działach ilust.) 1 rb. za wiersz. Za dołącz. Aneksów 75 rb. opr. opt. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekstem) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1094

Petersburg, 20 czerwca (3 lipca) 1903 r.

Rok XXII. № 25

HOTEL BRISTOL
WARSZAWA. (1914)

Wilno, Zakład Ginekologiczny
d-rów: Bujalskiego, Kahna, Pietruszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz sprowadzające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno ul. Czysta (b. Bogusławska), dom własny. (5120)

POŁĄGA.

Willa „Świtez” (ks. Ogóńskich) nad samym morzem. Pokoje z kompletnym utrzymaniem. Wiadomość na miejscu. (2009)

KARLSBAD

dr. WŁ. MALESZEWSKI
ordynuje, jak lat ubiegłych, Alte Wiese „Drei Staffeln”. (1937)

Marienbad Dr. St. B. Kwiatkowski b. I asyst. klin. chor. wewn. uniw. Jagiel. Ord. od 15 maja b. r. (1902)

Sanatorjum

dla piersiowo chorych w Zakopanem pod dyktando d-ra K. Dłuskiego, otwarte przez cały rok. Prospekty franco. (5410)

Otworzyłam w Kijowie, Michajłowska № 16, m. 60.

Pensjonat dla Panien

uczestniczących do zakładów naukowych lub uczących się prywatnie. Okna mieszkania mego wychodzą na ogromny ogród kościelny. Dorota z Lipińskich Miłowicz. (537)

ZAKOPANE

Hotel-pensjon Skoczyska. Powiększone i ulepszone. Otwarte rok cały. Ceny umiarkowane. (5510)



„Ludwig Nobel”

Oddział Warszawski

Warszawa, ulica Miodowa № 17.

Skład odśmietankownic „ALFA-LAVAL” separatorów. Biuro Mleczarsko-Techniczne. (1750)

Skład Warszawski stale zaopatrzony w części zapasowe do separatorów. Na miejscu uskuteczniają się wszelkie reparacje odśmietankownic. Na konkursach i wystawach separator „ALFA-LAVAL” wszędzie zostały uznane jako najlepsze i odznaczone przeszło 600 najwyższymi nagrodami. Przeszło 350,000 maszyn „ALFA” jest obecnie w użyciu, co najlepiej świadczy o ich wypróbowanej dobroci. Szczegółowe informacje, cenniki, etc. wysyłamy na żądanie bezpłatnie i franco.

Fabryka Papierów Fotograficznych P. LEBIEDZIŃSKIEGO, Warszawa, Krak. POLECA: Papier arystotypowy PL. Papier „Photocrayon M” i karty pocztowe „M”, dające obrazy matowe, podobne do platynotypów. (2010)

Nowe klisze i błony izochromatyczne angielskiej fabryki Edwards & Co, najlepsze ze znanych—tanie. Nowe klisze angielskiej fabryki Odett & Neall, 2—3 razy czulsze od najbardziej czułych, dotychczas znanych. Wszelkie Nowości aparatów i przyborów fotograficznych stale na składzie w wielkim wyborze. (2011)

POLECA: **P. LEBIEDZIŃSKI**, Warszawa, Krak. Przedm. № 65.

Opuścił prasę i jest do nabycia w znaczniejszych księg. polskich, tom I:
POTRZEB SPOŁECZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM
(praca zbiorowa, pod redakcją Włodz. Spasowicza i Erazma Piltza).

TREŚĆ: Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Polskiego; Administracja gminna; Sądownictwo w Królestwie Polskim; Czy kresy winne wycieczeniu centrum państwa; Wychodźstwo włochołan na zarobki; Kasy pożyczkowe gminne; Działy spadkowe u włochołan; Propinacja wiejska; Komasaacja gruntów drobniejszej własności; Pomoc lekarska; Sprawy szkolne. (5493)

CENA 1 rb.

Zakład wodoleczniczy d-ra Chramca w Zakopanem.

Stacja kolei w Tatrach. Otwarty cały rok. Pierwszorzędne urządzenia lecznicze. Oświetlenie elektryczne. Ogrzewanie centralne. Kuchnia wykwinna i zdrowa. Ceny bardzo przystępne. (5414)

BERLIN.

ZAKŁADY KRAWIECKIE

WŁADYSŁAWA BERKANA W BERLINIE,

Leipzigerstr. 103, róg Friedrichstr.

Skład zaopatrzony stale w angielskie i francuskie nowości. Pierwszorzędna obsługa przy cenach umiarkowanych. Na żądanie ubrania będą wykonane w przeciągu jednej doby. Położenie w najdogodniejszym dla gości punkcie miasta, w pobliżu głównych dworców i hoteli. (5495)

WYŻSZY ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI (z pensjonatem)

H. STRAŻYŃSKIEJ W KRAKOWIE,

o dziesięcioletnim kursie naukowym, składającym się z klasy wstępnej, 8 klas i roku przygotowawczego do zawodowych egzaminów, przyjmuje wpłaty i udziela informacji do d. 1 lipca w dawnym lokalu przy ul. Św. Jana 15, a po 1 lipca, przy ul. Franciszkańskiej 1. I. II p. Nauka rozpoczyna się 9 września. Można również zapisywać się na wykłady poszczególnych przedmiotów lub na języki: francuski, niemiecki, angielski, rosyjski, łaciński i grecki. (5512)

Ważne dla Rodziców.

W Nikołajewie Chersońskim stacja dla uczniów w polskim domu. Bliższa wiadomość: Warszawa, Mokotowska 59, u W-jej Wendorff, a od 15-go sierpnia n. st.: Nikołajew, Tawriczeskaja 37, Wojciechowska. (2014)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. OLECHNOWICZ, Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. św. Wincentego. (4512)

Zakład Naukowy żeński

JULJI JANKOWSKIEJ

Warszawa, Nowogrodzka № 58 (róg Leopoldyny), wprost ogrodu Pomologicznego. Zapis uczennic przychodni i stałych pensjonarek do klasy wstępnej, I, II, III i IV-jej odbywa się codziennie od 10—12 i od 5—7. (5386)

W Berlinie polskie chambres-garnies, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. (4775) Skrzetuska.

POLKA.

wysoko muzyczna, z ukończonymi studjami w Paryżu i pierwszorzędniemi referencjami, poszukuje umieszczenia do starszych pańienek. Agence Internationale, M-me Sikorska, Cracovie, St. Jean 3. (5532)

Zakład rekodzielniczy i kursy kulinarne P. LIPIŃSKIEJ W WILNIE

posiadająca się na ul. Wilkomirskiej, w domu Pachman. W pierwszym uczy: kroju i szycia, kwiatów sztucznych i t. d.; w drugim sposobu na nauczycielki, ekonomki i kucharki. (5022)

KRAJOWA WODA STOŁOWA

„URSUS”

ze źródła w „Obiegórku”, majątku Henryka Sienkiewicza. Żądać wszędzie. Sprzedawca hurtowa: Warszawa, Włodzimierska 16 m. 2. (1889)

Pieniądze

dawne monety oraz medale wszystkich epok i krajów, nabywa

Magazyn starożytności Witolda Bolcewicz, Warszawa, Saski plac 5.

Własne i jedyne w kraju wydawnictwa katalogów oraz podręczników dla zbieraczy monet. (2006)

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, zbadane przez fachowych mezoów zaufania. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków.

Poleca

Izba załatwień

w Łwowie, plac Dąbrowskiego, ul. Ciłcha 1, gmach Towarz. wzaj. pomocy urzędników przyw. (5088)

Młody nauczyciel,

z francuską konwersacją, przygotowuje do wyższych klas. Wyboru rekomendacji. Biuro nauczycielskie „Załącznik”, Biega 8, Warszawa. (2015)

BERLIN

jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20. 2-gi dom od Pałacu, 3 minuty od dworca Fryderykowski. Pokoje od 2 marek. Usługa cała polska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabiska. (5523)

Raki—Raki

polskie i dobre ruskie Raki kupuje w każdej ilości, płacąc za większe gatunki do 150 rb. za 1,000 sztuk. Płacę natychmiast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady, Nadworny dostawca. Import raków, Berlin W. 60, Mauerstr. 13. (5251)

„SŁOWO”

wielki dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki, co tydzień daje bezpłatnie wszystkim swoim prenumeratom

1. Zeszyt „HISTORII LITERATURY POLSKIEJ”

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Prenumeratowie, przybywający od 1 lipca, otrzymają początkowo 24 zeszyty za opłatą 60 kop. w Warszawie, 1 rb. na prowincji.

2. Dział ekonomiczny, dający obraz życia ekonomicznego kraju i zagranicy (arkusz druk.).

3. Dodatek powieściowy, zawierający przekłady najciekawszych dzieł zagranicznej literatury powieściowej.

Warunki prenumeraty „Słowa”, wraz z powyższymi 3 dodatkami.

W Warszawie: rocznie 9 rb., kwartalnie 2 rb. 25 k., miesięcznie 75 k. i 5 k. miesięcznie za odnośnienie. Z przesyłką pocztową: rocznie 12 rb., kwartalnie 3 rb. Za granicą: rocznie 15 rb., kwartalnie 4 rb. (2007)

Adres „SŁOWA”: Warecka 15, w Warszawie.

Uniwers. ameryk. grabie konne Tiger, oryginal. z najsłynniejszej fabryki The Stoddard Mfg. Co.

OSTATNI WYRAZ UDOSKONALENIA.

Grabie całostalowe 30 zębów, 8 stopowe, o przestawnych zębach, ze sprężynowym hamowaniem opadania, na kołach z krzyżowemi szprychami nowego modelu.

Ilość zębów przy tej konstrukcji w kilka minut można dowolnie zmienić na różną robotę lub w wypadku złamania zębów, rozsuwając równomiernie pozostałe zęby. We wszystkich innych grabiach zęby po każdorazowym opróżnieniu opadają na ziemię z dość mocnym uderzeniem i wstrząśnieniem, zkad często następują uszkodzenia. Hamulec sprężynowy w naszych grabiach ulepszonych zapobiega temu i znosi prawie całkowicie wstrząśnienia. Szprychy w kołach są bardzo łatwo wymiowane i naprawiane, bez użycia żadnych narzędzi, może być zaraz uskuteczniła.

Grabie drewniane 26 zębów, 8 stopowe, z zastosowaniem przyrządów rozsiewnych.

Powszechnie znane te grabie od 25 lat utrzymują opinię pierwszych z drewnianych i sprzedają ich corocznie zawsze dotąd jest większa niż wszelkich innych systemów. Przy wielkiej mocy zalecają się nadzwyczajną lekkością i łatwością obsługi. Znajdują też zastosowanie do nich tanie a doskonale siewniczki do koniczyzny i drobnych ziarn oraz przyrządy do nawozów proszkowych. Łatwa naprawa drewnianych części w domu.

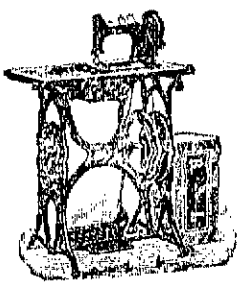
Grabie Tygrysica bezsiedzenia o 20 zębach, 6 $\frac{1}{2}$ stóp szerokie. odpowiednie dla małych gospodarstw i w górzystych miejscowościach. Polecają wyłącznie przedstawiciele

Tadeusz Kowalski i A. Trylski,

WARSZAWA, Miodowa № 4.

(1948)

Taniej
o 50%



od cen sklepowych

MASZYNY do szycia.

Ręczna s. Singera 18 rb.
Nożna syst. Singera 24 rb.
Nożna pierścieniowa 35 rb.
Nożna centrozpułkowa 40 rb.

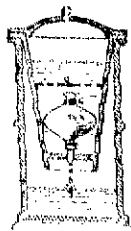
Gwarancja na 5 lat.

Wysyłka na prowincję za zał. kol.

Skład Fabr. Maszyn do szycia

Warszawa, № 121, Marszałkowska
ska № 121, róg Siennej.

(2004)



Filtry azbestowo-węglowe do wody i soków,

jedynie dobre filtry do oczyszczania wody do picia, poleca

NASSIUS i S-ka,

Warszawa, Włók 13.
(1845)

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkolej i najłatwiejszej nauki języków obcych, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80, kurs II-gi k. 1 k. 60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuzki kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuzka k. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-szy k. 75, kurs II-gi k. 1.20.

Polsko-Ruski Elementarz po k. 5, 12; kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi k. 1.80.

Skład u autora, w Warszawie, ulica Złota № 6.
(1715)

PRZECIEŻ COŚ! Berta. Dlaczego ty taka szczęśliwa? Zaręczyłaś się?

Stara panna. Jeszcze nie! Ale odkryłam miejsce na schadzke — zachwycająca!

(Flieg. Bl.)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA.

MŁODA POLSKA W PIEŚNI.

WYBÓR CELNIEJSZYCH POEZIJ OSTATNIEJ DOBY.

Ułożył **OZESŁAW JANKOWSKI.**

Wydanie drugie (przerobione, powiększone, dopelnione). Cena rb. 1 k. 10, w ozd. opr. rb. 2; w ozd. opr., brzegi złoczone rb. 2 k. 40.

HUMOR, ŻART I SATYRA

W POEZJI POLSKIEJ

(ANTOLOGJA).

Zebrał i ułożył **Władysław Nawrocki.**

Cena rb. 1 kop. 50, w ozdobnej oprawie rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(1993)

DZIWNIE POSZKODOWANIE. — Wyobraź sobie, mój drogi, żona mi z domu uciekła!

— To goń-że ją, nieszczęśliwy!

— Za pozwoleniem: któż ci powiedział, że jestem nieszczęśliwy?...

(Kurj. Świat.)

DYWANY

(1978) Warszawa, Bracka 20.

OBICIA MEBLowe i t. p.
tylko u

Piotra Gieżyńskiego.

Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22,

poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1869)

POLECANA

WYBOROWĄ TEKSTURĘ SMOŁOWCOWĄ z dodatkami.

Lak asfaltowo-dachowy. Smotę bezwodną z węgla kamiennego i nowy swój wyrób:

PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.

Wykonują roboty tekstaruwo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACJE Z PŁYT KORKOWYCH

A. TAHN & Co, dawniej
«F. PIETSCHMANN».

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie, Leszno № 88.
(197)

Sanatorjum

wie, ul. Sadowa № 7, od 5—6 pop.

dla chorych nerwowych, b. ord. klin. chor. nerw. D-ra Daniela Goldberga w Pruszkowie. Sanatorjum mieści się w pałacu wśród parku 8-morgowego, niedaleko stacji. Wodociąg, kanalizacja. Hydroterapia, elektryczność oraz wszelkie inne metody lecznicze. Cena od 4—10 rb. dziennie. Porozumieć się można na miejscu lub w Warszawie.
(1616)



(1865)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
A. PIASECKIEJ

Z. ROSZKOWSKIEJ

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza cudzoziemki.

Warszawa, Krakowska-Przedmieście
№ 88.
(1509)

WILLA

murowana pod Warszawą, 15 minut kol. Nadwiśl., przy planie 14,612 loket, oparkaniona, 250 drzew owocowych, 5 pokoi, kuchnia, 2 piwnice. Ziemia wyborowa, po 30 k. loket. Wąski Dunaj 10, m. 11.
(1910)

Zakład naukowy żeński VI-klasowy, z internatem,

Heleny Kowalewskiej,

Warszawa, Foksai 13.

przyjmuje zapisy uczennic codziennie od 9—12 w pop.
(1973)

KRYNICA.

Dom «pod Wawelmem», naprzeciw lazienek borowinowych i mineralnych.

Pokoje umeblovane, z pościelą zupełną, ze światłem, usługą i całodziennym utrzymaniem, od 20 maja.
(1915)

L. Żeleszkiewicz i K. Kaczkowska.

WITRAŻE

białe i różnokolorowe Paryżkie, nadają się doskonale jako ozdoba nader gustowna wszystkich gmachów publicznych i prywatnych. 180 desenii, od 30 kop. do 1 rb. 50 k. za metr długości; szerokość 12 metra. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Długoletnia trwałość. Wypróbowana. Prospekt i próby bezpłatne.

Ekspedycje na zaliczenie. Główny skład fabryczny dla całej Rosji w Magazynie Francuskim, ul. Hr. Berga 8, w Warszawie.
(1909)

KRAKÓW, Gotębia 5.

Prywatne Liceum żeńskie przy 8-klasowym zakładzie naukowym

HELENY KAPLIŃSKIEJ

dawniej L. Żeleszkiewicz, przyjmuje uczennice stale i przychodnie na dotychczasowych warunkach. Zapis do 3-ich klas licealnych oraz do wszystkich innych klas zakładu codziennie do d. 15 lipca. (2001)

NASZE SŁUGI. — Róziu, więc znów przyjmujesz w kuchni podejrzanych znajomych?

— Jaka pani dziwna! Przecież trudno, żebym ich przyjęła w salonie, jeżeli pani ma gości w tym czasie!...

(Koles)

Kapitał Towarzystwa przeszło 16,000,000.
Towarzystwo przyjmuje asekuracje
 od ognia, na życie i
 od nieszczęśliwych wy-
 padków.

Założone

w 1858 r.

Zarząd Towarzystwa znajduje się
 w Petersburgu, Newski просп. № 5, dom własny.
 Agentury we wszystkich miastach państwa.

(5424)

Dla ogrodników, właścicieli ogrodów i sadów owocowych, lubowników kwiatów i t. p.

Ogrodnictwo organ Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, wychodzi pod redakcją J. Ciofa Brzezińskiego od r. 1898, w zeszytach miesięcznych, i zawiera mnóstwo cennych i zajmujących artykułów oryginalnych i specjalnych z rycinami. Cena przedpłaty w Królestwie i Cesarstwie rosyjskiem z opłatą przesyłką wynosi rocznie 3 rb. 60 kop.

Prenumeratę dla Królestwa i Cesarstwa rosyjskiego przyjmują urzędy pocztowo-telegraficzne lub wprost Administracja «Ogrodnictwa» w Krakowie. W Warszawie skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Roczniki z poprzednich lat są do nabycia, o ile zapas starczy, po tej samej cenie. (5496)

DLA DZIECI

cierpiących na żołądek i nie mających zębów.

PRZYRZĄD

do rozdrabniania pokarmu.

Drobi na talerzu mięso i wszelki pokarm bez utraty smaku i soku, co znakomicie ułatwia trawienie. Dogodny w domu i w podróży.

Łatwy w użyciu nawet w rękach dziecka. Cena rb. 7 k. 50. (5533)

Skład nowych wynalazków.

Petersburg, W. Morska 33.

Wysyła się po otrzymaniu należności.



VIN St. Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

Przepyszne w smaku. Ze wszystkich znanych win jest ono najwięcej wzmacniające, posilne i toniczne.

Compagnie du Vin St. Raphaël Valence, Drome, France. (5080)

NAZWISKO FRANCUSKIE.

(W przedpokoju).

Gość. Jest kto u pana hrabiego?

Stuga. Jest ten pan z francuskim nazwiskiem.

Gość. Jak się nazywa?

Stuga. Jakos tak... aha, już wiem!

Pan hrabia tytułuje go: ami cochen.

(Kurj. Świat.)

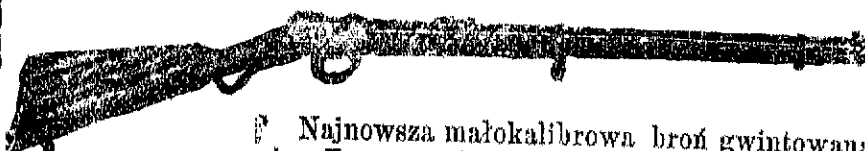
Najlepsza w świecie Broń

po cenie 138 rb.

„Le Francotte“ (Франкотт)

znakomitej fabryki A. Francotte'a. Są z lufami i z najlepszymi damasceńskimi i stalowymi. Cena z kurkami 138 rb., bez kurków 155 rb.

Broń „Le Francotte“ niema porównania i bezwarunkowo niezem nie różni się od broni po cenie 250 i 300 rb. innych fabryk. Strzał silny. Firma gwarantuje wyszczególnione zalety. Należy żądać opisu, zapoznającego ze szczegółami tej nadzwyczajnej broni. Obstalunki załatwiane są za zaliczeniem.



Najnowsza małokalibrowa broń gwintowana „La Francotte“, wyrobu wszechświatowo znanej francuskiej fabryki broni „Francotte'a“, patrony bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huków, dla strzelania do celu w pokojach i na letniom mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierz, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 31 rb., 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop.

◆ Świeżo otrzymano ◆

broń centralnego ognia „The Forester“ (Lesniczy), która, zadowolając swym zaletom i będąc bez zarzutu, w bardzo krótkim czasie rozeszła się w olbrzymiej ilości. Broń wypróbowana i przestrelana. Strzał znakomity, staranne i trwałe wykonanie. Cena 30, 38, 45, 65, 85 i 100 rb., lufy damasceńskie, lewa „czok“. Kolby z drzewa orzechowego z rączką pistoletową. Daje się gwarancja i próbne arkusze.

Obstalunki wykonywują się za zaliczeniem. Adres: С.-Петербургский Оружейный Склад Эд. ВЕНИГЪ. (5118)

WIELKI WYBÓR

WIENCÓW i ROŚLIN

z metalu

poleca po cenach fabrycznych

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA

A. MAKOWSKI I E. RAUER,

Petersburg, Morska № 11. Skład w Kijowie, W. Wasylkowska 3. (5365)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

— w Warszawie, ulica Senatorska № 88. — (1740)

Nowe wydawnictwa Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie:

Brzeziński J. Dobór wzorowy drzew owocowych do hodowli ogólnej. 80. 85 str., 55 kop.

Brzeziński J. Szparagi i ich racjonalna hodowla, w 80. 33 str., z rycinami, 55 kop.

Olszewski K. Hodowla chryzantemów w 80. 51 str., z rycinami, 90 kop.

Michalska K. Ozdoby z kwiatów, w 80. 40 str., z rycinami, 55 kop.

Brunicki J. bar. Drzewa szpilkowe w Galicji i ościennych ziemiach, zimotrwałe, w 80. 35 str., z rycinami, 45 k.

Rafałowski K. St. Hodowla ciepłarnia i pokojowa najważniejszych storczyków wraz z opisem, w 80. 45 str., z rycinami, 55 kop.

Zamówienia przyjmuje i wykonuje za otrzymaniem gotówki (mniejsze kwoty także w rosyjskich markach pocztowych). Administracja «Ogrodnictwa» w Krakowie. W Warszawie skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (5497)

DOM UMEBLOWANY

M. Muchina,

Petersburg, Mojka 81, Kłupczy 8.

drugi dom od Newskiego. Ceny od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od 30 do 800 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wana, wszelkie wygody. (5529)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja „Kraju“.

Gorzelany

poszukuje posady w parowej gorzelni, z pensją od 500 rubli. Ma świadectwa. Wybory, Magazyn DYPPEL, STEFA-NOWICZ. (5529)

PRZEPISYWANIE NA MASZYNIE

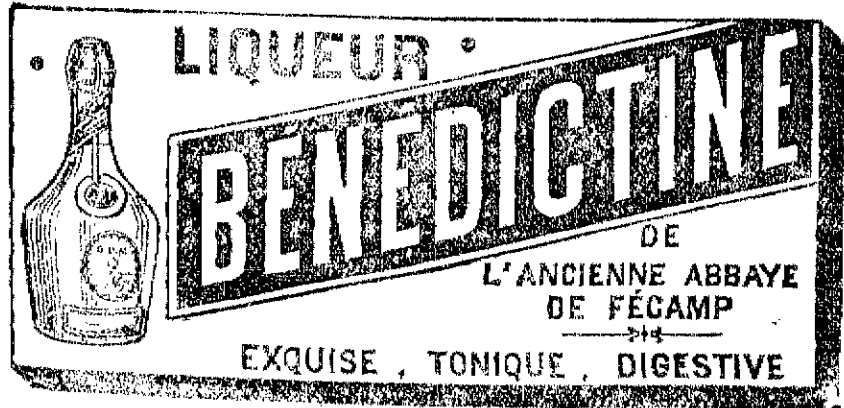
w polskim, ruskim i cudzoziemskich językach. Petersburg, Mikołajewska ul. 16 mieszkania 17. (5536)

Poszukuje się Nauczyciela

rosyjskiego języka i literatury, w prywatnej VIII-klasowej szkole. Warunki dogodne. Bliższe szczegóły w Administracji «Kraju» pod liter. R. II. (5524)

ONE.

Gdy w kobiet wchodzisz kraj,
 Nie pytaj się wyroczni,
 Zważ tylko jedno tło
 I na nioł, synu, spocznij!
 Nie badaj starych ksiąg,
 Głębokich, czy też płytkich:
 Kobiety różne są,
 Lecz nie masz tylko — brzydkich!
 (Śmigus)



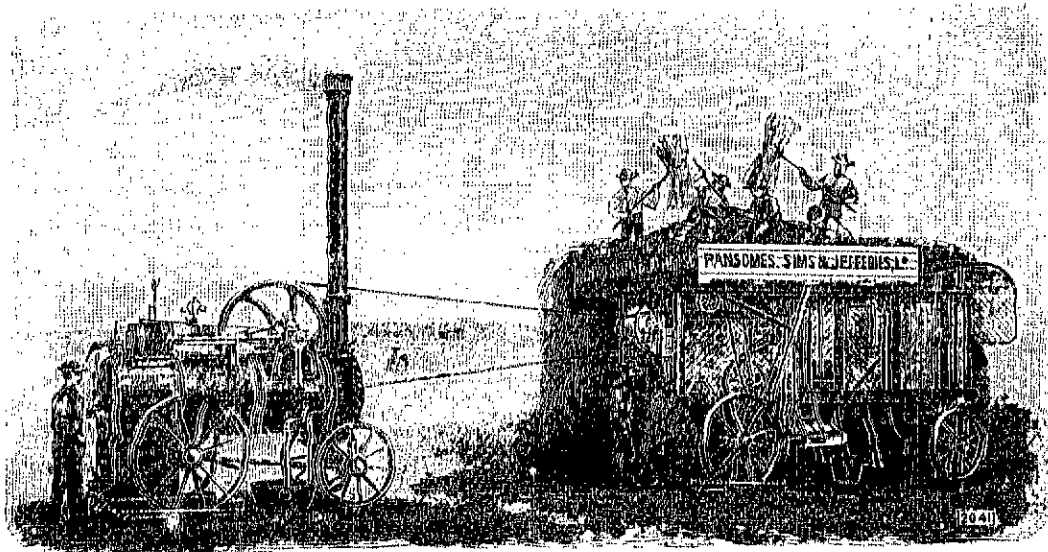
WIELKI MIĘDZYNARODOWY MAGAZYN SAMOCHODÓW,

Warszawa, Polna № 36. Telefon 2651.

Samochody własnej fabrykacji oraz najlepszych francuskich fabryk: Pauhard, Levassor, Mors, George Richard, Dion Bouton i innych.

Wynajem i reparacja. Sprzedaż części oddzielnych, benzyny i oliwy. Nauka jazdy. (2017)

— Patrz, jaka śliczna kobieta, to uderzająca piękność.
 — A tak, kiedy do niej podszedłem i chciałem porozmawiać, to mnie uderzyła parasolką. (Kolce).



LOKOMOBILE I MŁOCARNIE PAROWE
ANGIELSKIEJ FABRYKI
RANSOMES SIMS & JEFFERIES.
REPREZENTANT
ALFRED GRODZKI,
WARSZAWA, SENATORSKA 33.

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

(2006)

ZAKŁADY MECHANICZNE
E. PLAGE i T. ŁASKIEWICZ
w **LUBLINIE.**

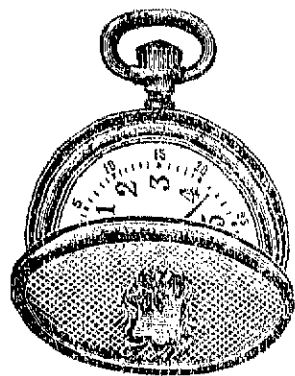
Kotły parowe różnych systemów i wielkości.
Kompletne urządzenie gorzelni, rektyfikacji, krochmalarni, syropiarni, browarów i terpentyniarni.
Aparaty cukrownicze.
Maszyny do wyrobu cegły.
W ciągu ostatnich trzech lat wykonaliśmy przeszło 40 nowych gorzelni. (1787)

HOTEL RZYMSKI

Warszawa, w centrum miasta,

70 numerów, w cenie od 75 kop. do 5 rb. Kąpiele, pralnia, telefon, kantor powozów. Restauracja pierwszorzędna. (1784)

A. BOCQUET.



Z POWODU KONKURENCJI.

Zamiast 18 rb., tylko 8 rb. 25 k.

Prześliczne kieszonkowe zegarki z prawdziwego francuskiego nowego złota «WIEK», kryte, z trzema masywnymi kopertami («Remontoir»), nakręca się bez kluczyka, chód na 15 kamieniach. Gwarancja za trwałość metalu i regularność chodu na 5 lat. Zegarki te niezem nie różnią się od drogich złotych 56 próby. — Nagrodzone złotymi medalami na Paryżkiej wystawie. — Cena z przesyłką tylko 8 k. 25. Takie same zegarki damskie 8 rb. Wysyłam wyregulowane zegarki do minuty, bezwzględnie po otrzymaniu obstatunku bez zadatku. Adres: Genewski skład zegarków M. JAKUBOWIOZA, (1905)

WARSZAWA, ORLA № 4—8.

Z PAMIĘTNIKA PENSJONARKI.

Tak jak codziennie rano pijesz kawę z bułką,
Tak ja ciebie wiernie kocham, moja przyjaciółko.
Tak jak czasem nie masz bułki, to bierzesz rogalka,
Tak cię nigdy nie zapomni — twoja wierna

(Smigus)

Halika.

OJCOW

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. — Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olsza, stacji kolei Iwagrz-Dąbrowskiej, 20 wiorst. Umysłowo chorych Lecznica nie przyjmuje. (1977)

Dyrektor Zakładu Dr. St. NIEDZIELSKI.

„GOSPODARZ”

przystępny poradnik rolniczo-ogrodniczy, udzielił w półroczu 1 r. b.

przeszło 300 odpowiedzi

na pytania czytelników.

Cena z przesyłką półrocznie

tylko 1 rb. 25 k.

Redaktorowie: Edmund i Stefan Jankowscy. (1905)

Adres: Warszawa, Warecka 14.

BIURO

Rekomendacyjne **WASILEWSKIEGO**, b. nauczyciela gimnazjum. Warszawa, Marszałkowska 123. Polki, niemiecki, francuski, angielski. (1913)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za szosę 7-kop. marek cennik ilustrowany. (1726)

RADA. — Co panu jest?
— Głowa mnie rwie.
— O, na to jest lekarstwo. Zrób pan jak z sobą: każ pan głowę zapłombować. (Mucha)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.

NOWA

Centryfuga „Perfect”

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,

jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfugę

nowego stulecia.

Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

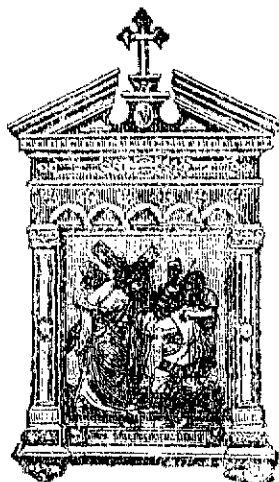
Kopenhaga, Danja.

Okolo 175 l-ych nagród. Filja w Moskwie: Burmeister & Wain, Pokrowska № 2.

Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie

(1989)

Alfred Grodzki w Warszawie.



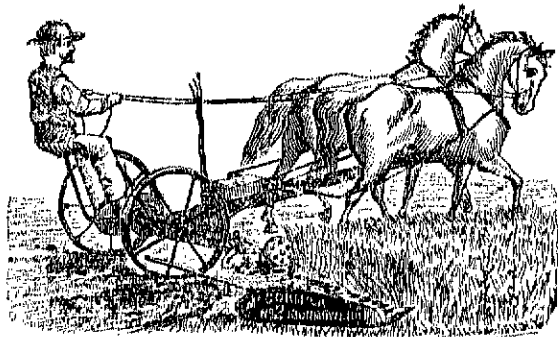
ZAKŁADY ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNE
J. SZPETKOWSKIEGO i Spółki

W WILNIE, Botaniczna № 2. W WARSZAWIE, Jerozolimska № 38. W POZNANIU, Berlińska № 15.

FABRYKI: w Warszawie—Smolna róg Wysokiej 2, w Poznaniu—przedmieście św. Łazarza.

POLECAJĄ SIĘ: Do budowy Ołtarzy i Ambon, oraz wszelkich sprzętów kościelnych.

Ma zawsze na składzie z własnej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wypuklorzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej, w rozmaitych stylach i wielkościach, artystycznie polichromowanych w kolorach naturalnych; wielki wybór Figur i Grup Świętych Pańskich z masy mozaikowej, na wolnym powietrzu ze szatynowego kamienia, na zamówienie z marmuru kararyjskiego, brązu, kute w miedzi lub cynku. (1713)



KOSIARKI, ŻNIWIARKI i ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI MAC CORMICKA,

są budowane bardzo starannie, z wyborowych materiałów, przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonalonych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki «Daisy» są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciążenia na karku końskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn Mac Cormicka jest taniość reparacji wskutek niskich cen części zapasowych.

Tysiące żniwiarek i kosiarek Mac Cormicka, sprzedanych w kraju, dostarczyły mi mnóstwo chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn.

Żniwiarki, sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty, dotąd pracują ku zadowoleniu właścicieli odbiorców.

Monterów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe:

żniwiarka «Daisy» szersza (5 stopowa) rb. 180, włoskańska (4 stopowa) rb. 175, kosiarka najnowszą «Vertical» rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(1945)

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do Składu Wód Mineralnych przy aptece

D-ra T. HEINRICHA,

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon № 1239.

(1923)

Pokosty. (1904)	Powozowe Dekoracyjne	Lakiery	Spirytusowe Emaljowe	Politury.
	W. KARPINSKI i W. LEPPERT W WARSZAWIE Aleje Jerozolimskie 82, (przy dworcu W. Wied.).			
	Olejne Suche	Farby	Drukarskie Litograficzne	

A. GUIRARD.

Warszawa, Królewska 23.

Moble wszelkich stylów własnego wyrobu.

(1923)

Z CYKLU NASZYCH BAJEK.
(naśladowane).

Bił ojciec różną dziecię, że się nie uczyło;
Go widząc, dziecię różdżką ze złości spaliło.
Pomysł ten jednak dobrego nie zrobił:
Ojciec różdżki nie znalazł i samochodem dziecię na śmierć przejechał.
(Kurj. Świąt.)



(1900)

BIURO TECHNICZNE
St. KONOPCZYŃSKI
INŻYNIER

Warszawa, Sadowa 14. Telef. № 2414.

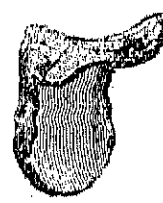
Kompletne Instalacje

MŁYNÓW i OLEJARNI.

Dostawa wszelkich artykułów technicznych.
(1932)

Wzyskując od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowski



W Warszawie, Marszałkowska № 108,
została nagrodzona złotym medalem na paryż. wyst. Polecza: siodła, zaprzęgi, kufry, walizy, wszelką galanterię skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie, cenniki na żądanie. (1728)

REJESTRA

gospodarskie najpraktyczniej ułożone, wydane są nakładem księgarni Kempnera W PŁOCKU.

Cenniki wysyła na żądanie bezpłatnie i franco. (1961)

OBRAŻONY. — Pani! — rzecze Rahelmacher do Kantorzysty — pan się zapomina: pan sobie wszad do tej samej dołki, z której moja żona wyszła. To jest wielkie poufaleństwo... bardzo proszę! (Koleo)

„NOWOŚĆ Z SITKIEM”. Pot i woń potu pochłania, czyli usuwa



szybko i na długo z nóg, rąk, pach, pachwin, zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzeniu nóg, istniejąco usuwając i chłodząc miło, nowy, o prześlicznym zapachu, absolutnie nieszkodliwy środek

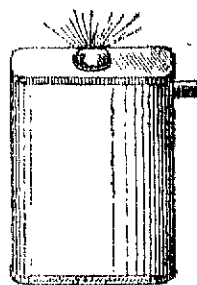
SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem

do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50 i 90 kop.; 2 pudełko (za 30 i 50 kop.) wysyła się bez zadatku z załączeniem rb. 1. Skład główny w aptece Ap. Kowalskiego, Warszawa, Graniczna 10. Telefon 1320. (1972)

Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumeriach. Za świetny skutek „Sudorynu” firma ręczy.

KIESZONKOWE LAMPKI ELEKTRYCZNE.



Najlepszej konstrukcji, z trwałymi bateriami, polecamy na letnie mieszkanie. Cena kompletu rb. 1 kop. 25, zapasowa bateria 50 k. Łaski elektryczne, bardzo ozdobne, po 4 rb. 50 kop., bateria zapasowa 50 kop.

Za prz. pocz. dolicza się 25 kop. bez względu na ilość sztuk. Obstałunki z prow. uskutecznią się za zał. pocz. bez zadatku.

BRACIA KANKUS,

Warszawa, Ś-to Jerska 30.

Hartowym odbiorcom odpowiedni rabat.

(2005)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(1741)

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 czerwca 1903 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	149,832 48
2. Rachunki bieżące: w Banku państwa i w prywatnym wileńskim Banku handlowym.	228,595 13 ³ / ₄
3. Korespondencje: z tytułu opłac. kuponów i przyjęt. wylosow. list. zast. wpłat.	939,636 05
4. Własność Banku stanowią: papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nominalne. . . 10,966,700 — 10,736,103 50 b) Listy zast., własność Banku stanowiące, nom. 1,060,300 — 983,804 30	11,719,907 80
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	2,580,608 35
6. Pożyczki długoterminowe *)	139,291,700 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi.	344,200 —
8. Wyплаты dłużników: a) terminowo. 2,113,187 08 b) z uchybieniem terminów i z rozłożeniem terminami. . . 1,689,093 53	3,802,280 61
9. Rozchody na rachunek dłużników.	110,602 48
10. Kupony zdyskontowane.	123,106 50
11. Podatek państwowy 5%.	10,942 37 ¹ / ₄
12. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Banku i oszacowań. 278,145 16 b) z tytułu posiadłości, pozostałych przy Banku 132,791 57	410,936 73
13. Dom na lokal Banku.	220,000 —
BILANS	159,932,348 51

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy 9,405,700 — " zapasowy i rezerwow. 5,385,574 54	14,791,274 54
2. 4 ¹ / ₂ -procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu.	139,291,700 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 ¹ / ₂ -proc.	35,300 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wypłaty i dywidenda do wypłaty	598,146 38
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną.	350,679 15
6. Fundusz amortyzacyjny terminowy i procentowy.	3,166,957 59
7. Wpłaty dłużników przed terminem	64,236 03
8. Sumy przechodnie.	324,572 15
9. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników	404,798 47
10. Zyski i procenty 1903 r.	904,684 20
BILANS	159,932,348 51

Depozytów na przechowaniu 9,548,350 rb.

*) W tej liczbie dług główny z posiadłości, pozostałych własnością Banku 908,200 rb. (5519)

Krochmalnie

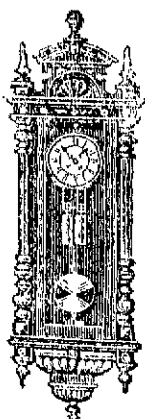
fabryki syropu i dekstryny,
patentowanego systemu Uhlanda,
bez kadzi i rynien osadnikowych,
buduje, jako specjalność, reprezentant

W. H. Uhlanda
JAN KEMPNER,
INŻYNIER,
BIURO TECHNICZNE
Warszawa, Bracka 3.

(5470)

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Prześlicz. ścienny zegar «Regulator».



najnowszej fasonu, z piękną, co godzina samogrającą, przyjemną dla ucha muzyką najznakomitszych kompozytorów (na żądanie walce, mazurki, polki, opery teatralne i t. p.), w elegancko rzeźbionym korpusie, zagranicznej roboty. Cena zamiast 30 rb., 15 rb. Także zegar bez muzyki, bijący i idący bez nakręcania 2 tygodnie. Cena 12 rb. Gwarantujemy za trwałość muzyki i regularny chód na 5 lat. Opakow. bezpł. i jaknajakuratniej. Natychmiast po otrzymaniu 3rb. zadatku, wysyłam za zalicz. na resztującą sumę zegar wyregul. do minuty. Zadatek można przysłać i w mark. poczt. Upraszam o wskazanie przy zleceniu stacji dr. żel. Adres: Główny Skład zegarów M. Jakubowicza w Warszawie, Orla 4-6. (5471)

Ugryzający od r. 1870 w Warszawie
MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

Ad 2, Erywańska Ad 2,
dom gminy Ewangelickiej.
Poleca największy wybór mebli naj-
świetlejszych fasonów. Dział dekoracyjno-
tapicerski. Warsztaty własne. Ceny ni-
skie, stałe. (1955)

Wodolecznica i Pensjonat W SZCZAWNICY.

Jedyną całą rok otwartą. Kuchnia wy-
kwintna. Ceny bardzo przystępne za
wszystko z kuracją. (2012)

ZNA JĄ. — Zapisuję mojej żonie 15
tys. rubli.

— A w razie, gdyby powtórnie wsta-
piła w związku małżeńskie? — pyta re-
jent.

— W takim razie czterdzieści tysięcy:
jej piętnaście, a dwadzieścia pięć dla
tego biednego warjata. (Koło)



„WĄSOLIN“

MASZKIE

SKUTECZNY ŚRODEK

na porost i wzmo-
żenie włosów i w-
sów, nie dający się
zastąpić środkiem

♦ OD ŁUPIEŻU ♦

wszędzie 85 kop.

SKŁAD GŁÓWNY (5830)

Petersburg, ul. Grochowa Ad 40.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

GOLCZEWSKIEJ,

Warszawa, Ś-to Krzyżka Ad 44.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
bony polki i cudzoziemki, oraz gospo-
dynie i panny służące. (2013)

LOKOMOBILE

na kołach i pólstałe, z kotłami wysuwalnymi i lokomotywami.

GARNITURY DO WŁOČKI

TOW. AKC. „BADENIA“ — WEINHEIM.

Znaczne

zapasy

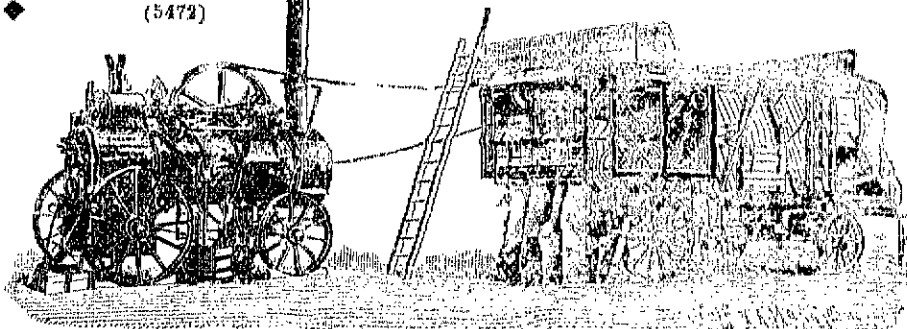
na składzie.

(5472)

POLECA BIURO TECHNICZNE

JAN KEMPNER, INŻYNIER.

Warszawa, Bracka 3.



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!

NAJNOWSZE I NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB“

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & C^o,

Warszawa, Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy
szwedzcy do dyspozycji. (2016)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

Nowe Książki

opracowane przez inżyniera WENDROWSKIEGO.

«Kolejowe urządzenia tunelów». 1 rb. 50 k.

«Zarys konstrukcji linii kol. żel. normalnego typu». 1 » 50 »

«Zarys konstrukcji belek metalowych, ferm i podpór». 2 » — »

Wysyłane są za zaliczeniem. Petersburg, ul. Mochowaja Ad 24, m. 24. (5531)

Gramofony i Fonografy EDISONA najlepsze

POLECA

G. EHLERT,

Warszawa, Senatorska Ad 19, I-e piętro,

wprost Daniłowiczowskiej.

(1975)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 8 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 83 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska 24 119.

Og. zb. № 1094

Petersburg, 20 czerwca (3 lipca) 1903 r.

Rok XXII. № 25

TREŚĆ NRU DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Głos arcybiskupa, p. *Vigilax'a*.

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń: Czy parcelować? (Rozmowa w wagonie), p. *Varsoviensis*. Po wyborach w Niemczech. Ogólne wrażenie. W Serbji, p. K. S. Piniński—Potocki—Badeni, p. A. Ch. W studenckim świątku, przez *Leopoldę*. Zjazd w Dźwińsku, p. R. Odpowiedź Synodu. Zjazd filologów. Ulgi dla zesłanych, p. Z. R.

Listy korespondentów „Kraju”: (Łęka zachodnie): Z Rzymu, p. *Werygę*. Z Wiednia, p. *Gordona*. Z Berlina, p. *Widza*. Z Poznania, p. X. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez J. Mz. Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

DODATEK NADZWYŻAJNY.

„Bagno”. Proces o Zakopane. (Od specjalnego korespondenta „Kraju”), p. *Arbitra*.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Barbakan bramy Florjańskiej w Krakowie, przez *Juljana Pagaczewskiego*. Język międzynarodowy, p. *Ant. Olche*. Myśli ulotne. Wrażenia turysty (z Pragi Czeskiej), p. *Maryjana Rogale*. Z literatury powieściowej („Jörn Uhl”), p. *d-ra J. Flacha*. Studenci amerykańscy. (Z rozmów i wrażeń), p. *Stan*. Korczyński przemysł domowy, p. *Bolesława Jawornickiego*. Wjazd króla, p. Cz. B. Z Serbji, p. *d-ra Z. Stefanowskiego*. Wrażenia petersburskie: Ochronka putłowska, p. K. Samochód-ambulans. Nowe książki. Nowości bibliograficzne. „Głos krwi”. Dramat w 5-iu aktach a 7-iu obrazach, p. *Zofję Mrozowicką* (CD).

Ilustracje: Pięć ilustracji do artykułu „Barbakan bramy Florjańskiej w Krakowie”. Trzy ilustracje do artykułu „Wrażenia turysty”. Trzy ilustracje do art. „Korczyński przemysł domowy”. Pięć ilustracji do art. „Wjazd króla” (z Serbji). Trzy ilustracje do art. „Wrażenia petersburskie”. Samochód-ambulans dla zwierząt. Portrety: Andrzej hr. Potocki. Stanisław hr. Badeni. P. Zamenhof. Leon hr. Piniński. Ks. Karol Kleczek. Piotr I, król serbski. Jerzy Karadźordżewicz. Coloman Szell.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesyłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz J. Wenckera: „Pijcie krew moją i spożywajcie ciało moje”.

ODEZWA.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na *drugie półrocze*, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysłania prenumeraty lub zamówień; usunie to reklamacje, spóźnienia lub też przerwę w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratorzy przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj” dotychczas, gdyż informacja ta może usunąć wszelką w przyszłości reklamację.

Administracja „Kraju”.

GŁOS ARCYBISKUPA.

Z krańców Rusi halickiej rozchodzą się po Galicji wieści, że między ludem wiejskim rozlegać się zaczyna tu i owdzie nawoływanie do strejku.

Galicja myśli o tem, co jej grozi. Myśli o tem, przez co przeszła w roku zeszłym. Dowodem tego zajęcia się są artykuły dziennikarskie, są rozprawy, bądź jawne, bądź poufne, są wreszcie broszury polityczne, których już dawno nie zjawiało się tyle, co w roku bieżącym.

Broszura, niegdyś ulubiona broń szermierzy politycznych, usunięta następnie na plan drugi przez dziennik i tygodnik, odzyskuje dawne prawa. Indywidualność, niechęca kępować się więzami solidarności, z których nie łatwo wyzwolić się współpracownikom dziennika, czuje się swobodniejszą w broszurze, wydanej osobno i nieopatrzonej urzędową pieczęcią stronnictwa.

O jednej z takich broszur chcemy pomówić dzisiaj. Zwraca ona uwagę na siebie nazwiskiem autora, wielką szczerością myśli, stanowczością wygłaszanych zdań.

Autorem jej jest ks. Teodorowicz, arcybiskup lwowski obrządku or-

miańskiego. Ta właśnie okoliczność w związku z szeregiem twierdzeń, uchodzących dziś jeszcze za śmiałe, chroni pracę, o której mowa, od zatonięcia w fali zapomnienia.

«Z ostatnich doświadczeń» wysnuł ks. arcybiskup kilka konkretnych wniosków, kilka wskazówek dla ludzi dobrej woli, kilka nauk dla społeczeństwa.

Przypatrzmy im się po kolei.

Na samym wstępie spotykamy się z wyznaniem wiary, wypowiedzianem jasno i krótko.

Ks. Teodorowicz widzi szybki proces demokratyzowania się w społeczeństwie galicyjskiem, a widząc równocześnie brak miast, brak fabryk, brak silnego mieszczaństwa, przewiduje niedaleką chwilę, w której lud wiejski stanie się głównym czynnikiem życia społecznego. Wobec tego każdy program polityczny, każdy pogląd, każda doktryna mają o tyle tylko silną podstawę i możliwość rozwoju, o ile zdołają zapuścić korzenie w głąb szarej warstwy kmiecioj, o ile zapewniły sobie napływ świeżych soków i sił z tego podglebia przyszłości.

Strejki dowiodły, że konserwatyści, że ziemianie galicyjscy wpływu na lud nie mają. Ks. Teodorowicz stara się sięgnąć w głąb kwestji i wydobyć z głębin naukę.

Osią rozumowań dostojnego autora jest przekonanie, że przedewszystkiem zmienić się musi tradycyjny, odwieczny pogląd ziemianstwa naszego na wszelką pracę dla dobra ludu. Dotychczas wszystko, co się robiło na tem polu, miało charakter filantropijny. Dawano czasem jałmużnę, niekiedy lekarstwo, rzadziej zboże—i sądzono, że to wystarczyć powinno. Arcybiskup Teodorowicz twierdzi, że to za mało. Trzeba pracować z ludem, trzeba go kształcić na obywatela kraju.

Drugim ważnym punktem całego wywodu jest silny nacisk na konieczność sprawiedliwego wynagradzania pracy. Ks. arcybiskup protestuje przeciw dzisiejszemu stanowi rzeczy, w którym o wysokości płacy rozstrzygają tylko prawa popytu i

podazy. Żąda on radykalnych przeobrażeń w tej mierze. Chciałby, żeby, pod kontrolą opinii publicznej, poddano w każdym powiecie dokładnej rewizji cenę robotnika. Chciałby, żeby ta opinia położyła kres nadużyciom...

Jeżeli te żądania wkraczają już poniekąd w krainę marzeń, to bardzo natomiast konkretny, bardzo zrozumiały i wprost ku praktycznemu celowi zmierzający jest ustęp, w którym autor mówi o literaturze dla ludu. Zrozumiał on, czego nie rozumie wielu innych. Zrozumiał on, że pismo dla włościan musi bronić dobra tychże włościan, że kto chce, by go chłop czytywał, musi znać wszystkie krzywdy tego ludu i nie lękać się, gdy mu wypadnie o tych krzywdach mówić.

Broszura ks. arcybiskupa jest oznaką chwili przełomowej. Dziesięć lat temu ukazać się nie mogła. Posłuchajmy tylko zdań niektórych, wyjętych z niej kolejno:

«Lud stać się musi prędzej czy później osiłą, około której sprzegają się najwyższe interesy społeczeństwa i około której wszystkie jego warstwy gromadzą się i łączą we wspólną działalność i organizację, mającą dopiero w łączności z ludem podstawy głębokie...

«Jeżeli nie chcemy zginać, to kształćmy lud tak, ażeby on, choć w swojej pozostając sferze, jedno z nami czuł i rozumiał... byśmy w ten sposób, nie jako reprezentanci garstki, lecz szerokiej i potężnej masy, mogli się stać silni i odrodzeni...

«Ocena pracy robotnika należy poddać zasadniczej rewizji...

«Nie wolno, bez naruszenia sprawiedliwości, pójść niżej po za pewną granicę, po za którą wyżywienie za odebraną zapłatę jest niemożliwe...

«Jeżeli piśmiennictwo ludowe posiadamy, to nie jest ono dostatecznie na tropie do tego właściwego tonu, jakim się do duszy ludu dostać można...

«Pismo prawdziwie ludowe musi koniecznie stać na straży słusznych praw ludu... Bez tego pismo będzie, jak potrawa dla żołądka, który, przyzwyczajony do rzeczy ostrych, dostaje jakąś rzecz mdłą, bez soli i bez zaprawy; rzecz taką się je, ale tylko z potrzeby, bo nie ma innej».

Pocóż cytować więcej? To wystarczyć powinno. W broszurze o sześćdziesięciu stronicach trudno zamieścić więcej zdań, z których każde jest programem. Już pierwsze karty tej rozprawki przygotowały nas na treść niezwykłą, a mimo to każda następna karta daje nam coś nieoczekiwanego.

Za mniej śmiałe zdania dostawało się w Galicji lat temu piętnaście nazwę warchoła, anarchisty, burzyciela. A dziś? Dzisiaj ludzie czytają spokojnie, że lud musi

stać się osiłą życia narodowego, że zamiast wmawiać w chłopu, iż wszystko dzieje się w kraju dla jego dobra, trzeba założyć pismo, któreby otwarcie i bez ogródek mówiło o krzywdach, jakie go spotykają, i uczyło go, jak się ma bronić!

Czy broszura ks. Teodorowicza będzie miała skutki pozytywne?

Jeżeli wogóle nie ma być głosem wołającego na puszczy, jeżeli ma ludzi zachęcić do pracy, to pierwszym krokiem ku lepszemu musi być dokładniejsze zaznajomienie się z życiem ludu, z jego potrzebami i bólami.

Wie o tem autor i mówi z tego powodu niejedną gorzką prawdę swym najbliższym.

Kto w ciągu ostatnich lat czterdziestu przejeżdżał Galicję konno czy wózkiem, dyliżansem czy koleją żelazną, kto przypatrywał się życiu chłopu, a zajeżdżając na nocleg do dworów wiejskich i pałaców wielkopańskich pytał, co tam myśla o tem życiu chłopskiem, tego uderzyć musiała dziwna pretensja do wyłącznego znawstwa ludu. Po za szlachtą galicyjską nikt nie ma prawa mówić o sobie, że zna chłopu polskiego lub rusińskiego!

Śmiano się z tych, co pierwsi zakładali pisma dla ludu, z tych, co pierwsi zawiązywali Kółka rolnicze, z tych, co mówili o konieczności kształcenia chłopów pod względem politycznym; śmiano się z panów z miasta, którzy sobie wyobrażają, że chłop zajrzy kiedyś do książki; śmiano się z doktrynerów, którzy wierzą, że gazeta wpłynie w cokolwiek na zachowanie się chłopu przy wyborach, a wybuchy wesołości przeplatano zdaniem: «Niechby się ci literaci nas spytali o zdanie, nas, którzy chłopu znamy na wylot!»

Nigdy bezmyślna fanfaronada nie spotkała się z boleśniejszą chłostą.

Od pół wieku stek tragicznych wypadków przekonywa szlachtę galicyjską, że brak jej wszelkich wiadomości o tem, co się po chałupach dzieje, że brak jej wszelkich pojęć o tem, co się tam gada i czyta.

Na parę dni przed wybuchem strasznej rzezi w r. 1846 wyobrażano sobie, że dosyć będzie skinać na chłopu polskiego, a ten nasadzi kosę i pójdzie z nią na austriaka. W trzynastu lat potem nie posiadano się ze zdumienia na widok falangi rusinów, wchodzących do sejmu, a gdy znowu upłynęło lat dwanaście, to samo zdumienie, pełne przestachu, ogarnęło dwory w dniu pierwszych wyborów bezpośrednich

do Rady państwa. Ten chłop, którego znano doskonale, znano na wylot, znano od dziecka, robił dworom za każdym razem same niespodzianki. Robi je do dnia dzisiejszego.

Najcelniejsi przedstawiciele świata szlacheckiego, ludzie dzierżący władzę, ludzie odbierający raporty z całego kraju, wyobrażali sobie, że ruch ludowy można stłumić za pomocą kilku okólników, rozesłanych do starostw.

To samo powtarzało się zawsze. To samo powtórzyło się przy wybuchu strejków.

I nie wmawiamy w siebie, że poznanie ludu to zadanie nadludzkie. Nie wmawiamy w siebie, że gdy my go nie znamy, nie zna go nikt.

Znają go inni. Znają go wyśmianie. Poznali go już wtenczas, gdy szlachcie nie śniło się jeszcze, że duszę chłopską można obserwować i badać, że ją można uważać za przedmiot mozolnych studiów, że zbiór drastycznych i rubasznych anegdot na temat chłopskiego opilstwa i obżarstwa, chłopskiego złodziejstwa i łgarstwa nie dowodzi jeszcze, żeśmy chłopu poznali.

Znał chłopu urzędnik austriacki, przybłąda z za siódmej rzeki, mówiący łamaną polszczyzną. Przejrzał go tak, że odgadł, gdzie jest najbardziej zbolełe miejsce w jego sercu i jakie dać trzeba hasło, żeby to serce zabiło w takt zemsty.

Poznał chłopu agitator, ziejący nienawiścią do wszystkiego, co go otacza; poznał go zbuntowany kapłan, zawiedziony w ambitnych dążeniach; poznał go socjalista, który tak szybko zdołał rozejrzeć się w jego duszy, iż niebawem gazeta, głosząca wielki przewrót społeczny, przyodziana w szatę właściwą, trafiła do wnętrza chałupy i do gustu jej mieszkańców.

A mieszkańcy dworu, a konserwatyści, a ci, co przez szereg pokoleń tuż obok chłopu żyli?

Jedni dziwili się, inni niedowierzali własnym oczom, a jeszcze inni złorzeczyli rządowi, że na takie rzeczy pozwala.

Ks. Teodorowicz nazywa rzecz po imieniu. Wszystkim tym członkom inteligencji ziemiańskiej, którzy lubią się chełpić znajomością ludu, broszura jego mówi prawdę w oczy.

Posłuchajmy słów autora:

«Strejki—powiada—wywołane jedną ulotną broszurą agitacyjną d-ra Franki, przed paru laty w tysiącach egzemplarzy rozrzuconą, a w najnowszych czasach dwiema broszurkami praktycznymi,

uczuciami techniki strejkowej, stanowią dowód niezbity olbrzymiej ze strony sfer zachowawczych nieznajomości naszego ludu.

«Przed naszymi oczyma dokonywa się ferment i proces w ludzie, a nikomu się prawie o tem nie śniło».

A nieco dalej:

«Agitacja wyzyskała to zaniedbanie, nie lękała się bowiem bynajmniej jakiegokolwiek paraliżowania swojego słowa, którego wpływ na lud tak dalece był ignorowany, że nawet nikomu się nie śniło choćby czytać lub przeglądać gazetki i broszury, będące codzienną tego ludu strawą».

«I przy tem wszystkim w najlepsze się mówiło, że się na wylot zna chłopca!»

Rzecz oczywista, że zbliżenie się do ludu nie jest rzeczą łatwą. Wymaga ono przezwyciężenia się, wielkiej cierpliwości, panowania nad sobą, niekiedy nawet wielkiej umiejętności przebaczenia. Trzeba, jak trafnie zauważył inny autor, poskromić w sobie zbytnią wrażliwość słuchu i powonienia, poskromić historję uszu i nosa. Trzeba zrozumieć, że się żyje w okresie wielkich przewrotów w łonie narodu.

Pojęło to wielu, ale nie wszyscy.

Czytałem niedawno artykuł, dowodzący, że demokracja kończy się w Polsce na frazesach, że umiemy deklamować o demokracji, ale nie umiemy przejąć się nią w życiu, że idee demokratyczne stają się na ziemi polskiej bezpłodnymi i płyną z wiatrem w dal bez—śladu.

Rozumowania te są dowodem, do jakiego stopnia przekonanie, powzięte z góry, może zaćmiewać nam wzrok, gdy idzie o badanie spraw społecznych.

Demokracja nie jest w Polsce ani utudą, ani wymysłem krzykaczy. Jest to rzecz niesłychanie realna. Społeczeństwo polskie wogóle, a galicyjskie w szczególności, demokratyzuje się w sposób zdumiewający. Przemiana ta odbywa się nieustannie, szybko, widocznie. Pojedyncze objawy tego wielkiego procesu dają się obserwować i opisać dokładnie, a nie narodziło się jeszcze pokolenie, któremu dane będzie objąć myślą wszystkie jego następstwa.

Życie społeczeństwa polskiego było życiem jednej jego warstwy. Każdy rozumny człowiek przewidywał, że uprzywilejowane stanowisko szlachty niebawem się skończy, każdy przewidywał, że równych praw dostąpią warstwy inne, ale niewielu było takich, którzy przewidzieli, że punkt ciężkości przesunie się tak szybko na stronę ludu, na stronę mas społecznych.

Demokratyzuje się wszystko dokoła.

Demokratyzuje się podstawa bytu ekonomicznego, demokratyzuje się ziemia przez parcelację. Typem gospodarstwa rolnego staje się gospodarstwo chłopskie. Z ubytkiem ziemi szlacheckiej a przyrostem ziemi chłopskiej, musi zmaleć wpływ jednej warstwy, a zwiększyć się wpływ drugiej. Jesteśmy w początkach tego przeobrażenia. Zaczynamy przewidywać jego skutki. Wszystkich dziś jeszcze nie obejmujemy wzrokiem.

A równocześnie demokratyzują się nasze pojęcia polityczne. Wierzyć się nie chce, że jeszcze lat temu dwadzieścia ludzie bardzo rozumni sprzeciali się o to, czy godzi się szukać obrony od Niemców w parcelowaniu ziemi poznańskiej między chłopów polskich?

Przypomnijmy sobie, jak radykalnie zmieniły się poglądy społeczeństwa na emigrację chłopską! Przecież jeszcze niedawno widziano w niej jedynie groźne niebezpieczeństwo dla własności większej, widziano w niej ubytek rąk roboczych na łanie dworskim, żądano kar, zakazów, kordonów policyjnych. Zwolna dopiero zaczęto wpadać na pomysł, że na emigrację możnaby także spojrzeć ze stanowiska chłopskiego, że możnaby zapytać, czy lud na tem zyskuje czy traci, a dziś ewolucja pojęć postąpiła tak daleko, iż gdyby się znalazł konserwatysta, przemawiający za stłumieniem emigracji przemocą, wywołałby tem największy popłoch w swym własnym obozie.

Jakaż kwestja zajmuje dziś najgoręcej prasę polską? Od kilku tygodni prym trzyma kwestja wyborów na Szlaku górnym. Cały kraj czeka na wynik głosowania. Czekają na to równie konserwatysta, jak postępowiec, równie zwolennik polityki umiarkowanej, jak nieprzejednany. Czekają na to wszyscy. Spór, czy chłopci powinni mieć głos w sprawach narodowych, czy nie powinni, umilkł wobec głosu, jakim przemawia rzeczywistość. Cały naród, nie zdając sobie z tego sprawy, nie wiedząc, jak się to stało, zeszedł na stanowisko, które ojcom naszym wydałoby się niesłychanie demokratycznym.

Rozwój społeczeństwa wycisnął piętno demokratyczne na tem, co stanowiło rdzeń umysłowości polskiej: na poezji i powieści.

Jeszcze ćwierć wieku temu świat, odzwierciedlony w literaturze na-

szej, był to świat szlachecki. Temu ogólnemu prawidłu ulegali wszyscy, bez względu na przekonania polityczne, o ile tylko czerpali treść w życiu współczesnem. Na życiu dworu wiejskiego osnuta jest «Nowa Dejanira», osnuty jest «Horsztyński» tak samo, jak «Pan Tadeusz». A dzisiaj? Dziś niewielu mamy autorów, którzy dwór wiejski potrafiliby opisać. Dziś niejedni piszący zna to życie wiejskie już tylko z książek. Dziś warsztat i fabryka, a przede wszystkim zagroda włościańska dobijają się w powieści tego samego stanowiska, którem się dotąd szczyciły pałace, dwory i dworki.

Zapewne! Nie brakowało w Polsce pisarzy, walczących pod sztandarem demokratycznym. Ale jak bezwiednie szlachecka była ich demokracja! Ponad wszystkim górowała myśl, że społeczeństwo polskie składać się będzie wiecznie z dworu i chaty, a cała tendencja demokratyczna zasadzała się na tem, żeby szlachezca przekonać, iż powinien z ludem obchodzić się po bratersku, iż powinien nawet pozwolić córce wyjść za syna chłopskiego, gdy tenże ukończy uniwersytet; dla uczczenia zaś godów weselnych, niechaj pozwoli gromadzie wytańczyć się przed gankiem.

Dawne to czasy. Dzisiaj możnaby całą bibliotekę złożyć z dzieł, których autorowie patrzą na świat nie z komnaty dworskiej, ale przez okienko mazowieckiej lub małopolskiej chałupy. Dziś mamy spory zastęp pisarzy, opisujących świat tak, jakgdyby dworów nigdy na nim nie było i jakgdyby nadeszła już pora, w której można o nich zapomnieć.

Zmieniła się treść książki polskiej, ale zmienili się także czytelnicy. Najwięksi optymiści nie przewidywali tego rozrostu piśmiennictwa ludowego, na który patrzymy, nie przewidywali, że pisma ludowe w Poznańskim i na Szlaku będą się rozchodziły w takiej ilości egzemplarzy, jakiej nie dosięgają nawet w przybliżeniu najzasobniejsze wydawnictwa warszawskie lub lwowskie, przeznaczone dla ludzi oświeconych. Wchodzimy w okres, w którym o poczytności książki polskiej rozstrzygać będzie to, czy książkę tę będzie można przedrukować w wydaniu tanim dla ludu.

A cóż dopiero, gdy zwrócimy uwagę na wzbijanie się żywiołów ludowych coraz wyżej i wyżej, gdy

zwróćmy uwagę na mieszanie się warstw i porównamy to, co było dawniej, z tem, co widzimy dzisiaj!

Gdy sobie zdamy sprawę z tego widocznego przeobrażenia, przekonamy się, do jakiego stopnia echem epoki ubiegłej są nasze pojęcia towarzyskie, nasze ugrupowania społeczne, nasze podziały i nasze próżności. Istota rzeczy się zmieniła. Forma pozostała dawna.

I właśnie dlatego, iż pozory mogą nas uwieść, dobrze jest, jeżeli jaknajczęściej wskazuje nam ktoś istotę rzeczy. Uczynił to ks. arcybiskup Teodorowicz. W tem jego zasługa.

Vigilax.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

OZY PARCELOWAĆ?

(Rozmowa w wagonie).

Jechałem w tych dniach pociągiem dłuższą przestrzeń z pewnym młodym rolnikiem, wykształconym fachowcem wyższych szkółach niemieckich. Umysł dosyć gruntowny, choć przekonania dość skrajne. Na parcelacji zna się bardzo dokładnie, tak dokładnie, że pozwolił sobie zapytać go, czy—z praktyki...

— Nie—odrzekł mi poprostu—mojego mająteczku nie rozparcelowałem, i nawet nie mam tego zamiaru—nawet przynajmniej. Jestem jednak zwolennikiem parcelacji najbardziej stanowczym i najmocniej przekonany. Nie parceluję sam z kilku względów; najprzód, bo mój folwarczek jest mały, a pod parcelacyjny nóż powinny pójść przede wszystkim dobra większe; potem dlatego, że parcelacja u nas stoi zbyt daleko od ideału, jaki się stawia tej operacji; wreszcie, i to względem najważniejszy, mam coś do roboty na mojej ziemi.

Przypomniała mi się w tej chwili rozmowa, jaką prowadziłem niedawno z jednym z przyjaciół, publicystą i współpracownikiem «Kraju». Ma on w płockim majątek ziemski. I twierdzi, że musi go sprzedać. Czemu?

— U nas cena ziemi jest za wysoka—tłómaczył mi.—Ja, na przykład, mam ze trzydzieści tysięcy rubli swoich w moim majątku i z tego nie posiadam grosza jednego dochodu. Dzierżawny czynsz idzie na reparacje, ulepszenia i t. p.

Otóż parcelacja cenę ziemi podnosi jeszcze. Czyż może być procesem pożądanym, nawet ekonomicznym, nie mówiąc już o względach społecznych natury ogólnej?

Młody rolnik podjął mój zarzut:

— To samo, co pan powiedział, jest to woda na młyn parcelacyjny. Trzydzieści tysięcy rubli w ziemi nie daje ani grosza dochodu—dziennikarzowi, siedzącemu w mieście, a trzysta rubli w ziemi daje wyżywienie rodzinie chłopskiej, na roli siedzącej. Gdyby mi ktoś podarował skrzypce Stradivariusa, włożyłbym je do komody na wieczny odpoczynek, a Barcewiczowi te same skrzyp-

ce dają 10 czy 20 tys. rb. rocznie. Zresztą ruch parcelacyjny jest koniecznością, i ta konieczność wypływa z gry społecznej dwóch czynników. Pierwszym jest spadek ceny produktów wiejskich, a więc i spadek dochodu z ziemi, trudność wyciągnięcia tego dochodu w innej formie, jak forma płodów naturalnych. Drugi czynnik—to rozwój przemysłu u nas...

— I ten rozwój ma być powodem do parcelacji?

— Tak jest. Powoduje on brak robotnika wiejskiego. W niektórych okolicach, bliższych fabryk i większych dróg komunikacyjnych, brak to nad wyraz dotkliwy i czyniący z gospodarowania owo przysłowiowe: «tu się urwie, tam przylata». Ze jednak, z drugiej znowu strony rozwój przemysłu kraj wzbogaca: kapitały tworzy, pożyczka więc jest łatwą, a że w gospodarstwie normalnem u nas zawsze pieniędzy brak—przeto i obdłużenie ziemi następuje galopem.

— Ztąd wynika konieczność sprzedaży...

— I parcelacji zarazem. Nie dosyć gdy ziemia zmieni właściciela, trzeba jeszcze, aby dostała ona takiego, który z nią w jedną gospodarczą całość żyć się potrafi. Aby zaradzić skutkom rolniczego przesilenia, jakie przechodzimy, konieczną jest zmiana typu gospodarki. Dziś małe gospodarstwa mogą się opłacać tylko. I dlaczego? Bo właśnie ziemia potrzebuje pracy—i to przede wszystkim pracy intensywniej, a więc nie najemnej, pracy samego właściciela. Ta praca niezależna stanowi i procent tem większy, im gospodarstwo jest mniejsze. Według niemieckiego uczonego, Huschkego, praca niezależna stanowi: w małym gospodarstwie 100 proc., w średnim mniejszem 36 proc., w średnim większem 13 proc. i w dużym 8 proc.

W małym gospodarstwie możliwe jest trzymanie liczniejszego stosunkowo inwentarza; tak samo i mały gospodarz, wszystkiego sam dozorując, może włożyć stosunkowo większy kapitał w budynki i w narzędzia rolnicze. Ale to nie wszystko. Jeżeli pan ma chwilę cierpliwości, wyliczę panu inne korzyści małych gospodarstw, które są jednostką lepiej zcałkowaną i bardziej samodzielną od większych.

— Ależ, słucham z uwagą...

— Więc, *primo*: uprawa niektórych handlowych roślin, jak konopie, tytoń i t. p. stanowi wprost monopol gospodarstw małych; roboty polne gospodarz drobnego gospodarstwa wykonywa lepiej, indywidualizuje je staranniej; że te roboty trwają krócej, można je wykonać w czasie właściwszym; niszczenie owadów szkodnych, odpowiednie odżywanie zboża np. i inne może robić tylko mały rolnik, przy zwózce mniej straci on ziarna; sortowanie zimowe ziarna na nasienie w czasie długich wieczorów także ma swoje znaczenie; wreszcie, mając więcej stosunkowo inwentarza, lepiej można rolę nawieźć. Są to wszystko względy techniczne, nieraz drobnymi mogące się zdawać, których suma jednak stanowi o rezultacie w sposób decydujący. Ale są i ekonomiczne czynniki, dające drobnemu rolnikowi siłę, jakiej większy nie posiada; jednym z nich to odporność na zmiany koniunktury: ceny zboża i ceny płacy najemnej. Pierwsze opadając, dru-

gie podnosząc się, nie tyle dotykają małego gospodarza, ile dużego. Ma on więc pod nogami grunt pewniejszy, mocniejszy i może trwać dłużej.

— Mają jednak większe gospodarstwa także pewne atuty—zauważyłem—mogą mianowicie uzyskać lepsze i wygodniejsze warunki przy kupnie, jak i przy sprzedaży; mogą obrabiać rolę maszynami, przeprowadzać meljoracje rolne: ulepszenia gruntów, nawodnienia, osuszania.

— Najprzód, co do maszyn, to kwestja osobna. Nowsze badania, i to bardzo poważne (Stumpe, Bensing, jeżeli idzie panu o wymienienie paru autorów, traktujących tę sprawę), zakwestjonowały użyteczność maszyn w rolnictwie. Jest to więc sprawa sporna. Co zaś do meljoracji i do handlowej strony rolnictwa, w warunkach obecnych istotnie drobny rolnik jest upośledzony, ale rozwój stowarzyszeń rolniczych—jesteśmy zaś w przededniu pierwszej fazy rozwoju tego—da mu te korzyści niezadługo.

— Większe gospodarstwo posiada jeszcze możność opłacenia wykształconych fachowo kierowników.

Młody rolnik i na ten względ nie przystał.

— W rolnictwie, które dziś rozrosło się w gałęzie oddzielne, tak jak medycyna, idzie już o «specjalizację w specjalności». Tę specjalizację mały gospodarz może osiągnąć o wiele łatwiej aniżeli wielki, bo zakres pracy ma mniej skomplikowany.

Na to odrzekłem:

— Wszystko to są względy techniczne, rolnicze i ekonomiczne. Przy ocenianiu ruchu tak głębokiego, jak parcelacja, należy szerszej brać sprawę, dalej spoglądać. Są tu jeszcze *względów społecznych, względów ogólnych*.

Mój rozmówca okazał wielką gotowość wstąpienia i na ten teren.

— Owszem, owszem—rzekł żywo—pomówmy, jeżeli pan sobie życzy, i o tych szerszych względach. Zapewne idzie tu panu o pewne cele zachowawcze. Wskazać mogę, w odpowiedzi na obawy pańskie, na spokój, dobrobyt, cywilizację, jakimi cieszą się: Bawaria, Wirtemberg, Badeńskie Księstwo, Szwajcaria. Większe obszary są tam rzadkie i nie wiem, czy przewyższają jeden lub dwa procent ogólnej powierzchni. Nikt tego tam przecież nie żałuje. Rolnik, dobrze zagospodarowany na kilkunastu, nawet kilku morgach ziemi, którą uczynił płodną i bogatą, drobny gospodarz, który skrzętnością i troskliwością doszedł do porządných budynków i okazałego inwentarza, ma mocny ekonomiczny grunt pod nogami, a z dobrobytem materialnym przychodzą i pewne potrzeby intelektualne i różniczkują się, wyrabiają, subtelniejsze czynią moralne pojęcia. Doprawdy, nie rozumiem, dlaczego właściciel większego majątku ma być koniecznym pożądaną społeczną jednostką, użyteczniejszą i szacowniejszą od dzielnego, oświeconego i umoralnionego gospodarza kolonijki. A że, w dodatku, takich właśnie gospodarzy może się pomieścić na danej przestrzeni sto razy tylu, ilu pierwszych—rachunek społeczny; przyzna pan chyba, dość klarownie się tu przedstawia.

— Zapewne, o ile rachunek ten traktować będziemy nie jako bilans, lecz

jako preliminarz. Pozycje, których pan broni, są dotychczas w przewidywaniu.

— Życie nie stoi. O jutrze myśleć też należy. Ale to nie wszystko jeszcze, co w obronie parcelacji da się powiedzieć. Stańmy na wyższym jeszcze stanowisku, aby więcej wokół zobaczyć. Parcelacja, zwłaszcza wielkich majątków, czyni sprawiedliwszym podział dochodu gospodarstwa rolnego i zwiększa mianowicie część tego dochodu, który przypada jako wynagrodzenie pracy. To jedna jej strona. Druga polega na tem, że parcelacja równocześnie zmienia i charakter samej pracy: uszlachetnia ją i podnosi, zależną i najemną zamienia na wolną i samodzielną. Stanowi zatem czynnik kulturalny i moralny. I posuwając się w głąbie społeczne, przekonamy się, że parcelacja powoli i stopniowo, jak kojące i wzmacniające lekarstwo, usuwa albo przynajmniej łagodzi antagonizmy klasowe i zbliża się do ustalenia harmonii społecznej.

Nie mogę tu w całości przytoczyć zbyt obszernej dyskusji, jaka się pomiędzy nami na tle tych poglądów wywiązała. Zanotuję tylko parę jeszcze uwag mego rozmówcy, stronnego może, lecz dobrze uzbrojonego.

— U nas wogóle o parcelacji, jako o reformie społecznej, wie się mało—mówił.—Dlaczego? Bo zbyt opieszale zabieramy się do badania zjawisk społecznych, najbliżej nas dotykających, i zwykle osądzamy z góry rzecz, zanim się z nią zapoznamy. Zjawi się jakaś nowość czy to w formie noweli prawnej, czy nowej instytucji, czy poprostu jako wynalazek zachodni — w dwa tygodnie już mamy o tem zdanie, i to niewzruszone, dogmat narodowy — *honny soit qui mal y pense!* Obserwować, badać, materiały gromadzić, pokarmu wnioskom dostarczać? Po co? My i bez tego jesteśmy mądrzy. W przedmiocie, o którym mówimy, należy, co prawda, uczynić wyjątek, zaszczytny, ale w niczem reguły nie zmieniający...

— A ten wyjątek?

— To książka o parcelacji d-ra Jana Rozwadowskiego. Piękna to monografia, tem nawet piękniejsza, że autor jedynie stosunki pruskie badał, mógł przeto wyczerpać przedmiot. Zresztą ruch parcelacyjny w polskich prowincjach Prus posiada charakter walki narodowościowej, co czyni go szybkim i intensywnym. Tam też parcelacja przybrała rozmiary poprostu ogromne. Czy ciekaw pan jest wyników masowych jej po dzień 1 stycznia 1902 r., a więc do ostatnich niemal czasów?

— Bardzo proszę.

Podał mi notes, z którego kopuję poniższą tabliczkę:

	kolonij	hektarów
Komisja kolonizacyjna rozparcelowała . . .	4,695	76 tys.
Landbank	1,468	57 "
Polski Bank ziemski . .	1,742	21 "

— Muszę dodać do tego — rzekł mój rozmówca — że utworzone kolonie są wzorowe, że wszędzie powstają szkoły, kościoły, drogi i ulepszenia rolne, że budynki są pierwszorzędne. To też pod względem ekonomicznym kolonie prosperują, co łatwo widać z cyfr zaległości w opłatach, jakie koloniści składają bankom. Zaległości te są drobiazgiem nieznaczącym.

— A co pan sądzi o naszym banku włościańskim?

— Poglądy ziemian naszych na działalność oddziałów banku włościańskiego w Królestwie Polskiem uległy, jak pan wie, poważnym zmianom. Przyjęto je z niechęcią i nieufnością. Dziś i niechęć i nieufność ustąpiły, w znacznym przynajmniej stopniu. Parcelacja wprowadzić nie może u nas wzorować się na wysokich przykładach, jakich dostarcza pruska komisja kolonizacyjna; jesteśmy na to za ubodzy i wogóle kultura ogólna kraju nie stoi jeszcze dość wysoko. W każdym razie nasi koloniści, korzystający z dobrodziejstw parcelacji, oprócz taniego, długoterminowego i ogromnie wysokiego kredytu (w początkach Bank włościański dawał do 90 proc. wartości parceli), otrzymują jeszcze pomiar gruntów swoich i hypotekę. Wsie nasze tego nie znają, to też ciągle kłótnie o granice, długie i rujnujące procesy, chaos prawny stosunków własnościowych — są normalnymi zjawiskami, a niemożność wylegitymowania się z posiadanego kawałka ziemi zdarza się przy każdej sposobności i zmianie, o czem panu mogą sporo powiedzieć prawnicy, zajęci regulowaniem gruntów, zajętych pod świeżo zbudowaną kolej Kaliską. Ruch parcelacyjny, stworzony przez powołanie do życia oddziałów Banku włościańskiego, narazie żywy, osłabł nieco. Na to zaś złożyły się przyczyny rozliczne. Pierwsza — to wymaganie większej niż dawniej sumki pieniędzy od kandydatów na kolonistów. Druga — to liczne i długie formalności, jakie pociąga za sobą przeprowadzenie parcelacji; są obywatele ziemscy w tem położeniu, że ziemi już nie mają, a pieniędzy jeszcze nie dostali. Ten stan nieraz przedłuża się nad miarę i zniechęca tych, którzy jednak nie już na swoim gruncie użytecznego robić nie mogą i nie potrafią, i którzy na parcelację są wskazani i skazani. Inna jeszcze okoliczność. Parcelacja wymaga pośredników. Landbank niemiecki i rosyjski Bank włościański są niczem innym, jak takimi pośrednikami właśnie. Ale te wielkie i z konieczności formalistyczne, a ztąd powoli i ciężko funkcjonujące instytucje jedynymi pośrednikami być nie mogą. Potrzebni są inni. W Niemczech istnieją tacy, z których jedni pracują wprost dla zarobku, inni dla czystej idei społecznej.

— Więc są i tacy?

— Są, panie. Dam panu nawet przykład pewien (a czerpię go również z książki p. Rozwadowskiego). Dwaj młodzi, wykształceni rolnicy: dr. Stumpfe i Auhagen, obaj uczestnicy seminarjum prof. Seringa, postanowili zająć się prowadzeniem parcelacji racjonalnej, czyli tak, aby jednostki gospodarcze nowopowstające posiadały najzupełniejszą ekonomiczną i społeczną żywotność. Kilku ludzi dobrej woli przyszło im z cichą pomocą i w krótkim czasie przeprowadzono kilka parcelacji, a pomimo, że o żadne zyski pieniężne tu nie szło, przyszły one same. Ta szczęśliwa próba wywołała założenie Towarzystwa «Deutsche Ansiedlungsgesellschaft», którego kapitał zakładowy, 20 tys. marek, powstał ze wspomnianych zysków. Dwaj młodzi działacze zostali dyrektorami tej instytucji, która w roku 1899 miała zysków blisko pół miliona marek i z nich wy-

dało 100 tys. marek na meljoracje, 45 tys. na szkoły, kościoły i sale gminne, 90 tys. na przytulki, biblioteki, straż ogniową, kostnice, studnie, a 168 tys. na wyposażenie gmin w nieruchomości i gotówkę. Szczęśliwy kraj, gdzie od seminarjum uniwersyteckiego do społecznej działalności jest jeden tak mały krok.

— Zapewne...

— Otóż i u nas były zawiązki w początkach ruchu parcelacyjnego na podobnych pośredników; były zawiązki i na pośredników zwykłych, co pracują dla korzyści. Ale żadna z tych kategorii nie zdołała się rozwinąć.

— I czemuż to?

— Z jednej strony stosunek banku do pośredników nie był dość określony, aby mógł stworzyć podstawę operacyjną dostatecznie solidną. Z drugiej znowu — i to jest przyczyna główna, sądzę — społeczeństwo okazywało wyraźnie niechęć swoją takim pośrednikom. Czasem posuwano się aż do piętnowania ich, do chęci wykluczania ich z towarzystwa. To oczywiście zachęciło do pracy nikogo nie mogło. A raz przecież stosunki te uregulować potrzeba; potrzeba je przede wszystkim wyjaśnić sobie bezstronnie i poważnie. W świetle jasniejszym okaże się bowiem, że ci, których miano nieledwie za zdrajców, są w rzeczy samej bardzo dzielnymi, uczciwymi i pożytecznymi działaczami.

Dojeżdżałszy do celu. Słuchałem pilnie tego, co mówił mi młody rolnik, a mówił z przekonaniem i siłą, mówił tak, jak się mówi «prawdę». I zgadzałem się z nim zupełnie w tem, iż każde zjawisko społeczne, a więc i parcelację, należy zbadać starannie i bez uprzedzeń powziętych naprzód. Na własny sąd o parcelacji samej, jako o pożytecznej reformie społecznej, nie stać mnie; rad jestem przecież, iż mogę dać tu głos publiczny człowiekowi światłemu i dobrej woli, który sąd swój o tem posiada.

Varsoviensis.

PO WYBORACH W NIEMCZECH.

Ogólne wrażenie.

Wybory ściślejsze odbyły się d. 25 (12) b. m. Niemcy mają parlament, którego skład stanowi niespodziankę dla wszystkich, z tą różnicą, że dla jednych jest to niespodzianka radośna, dla drugich — przykra, poważna, ba, nawet groźna, jak słowa biblijne, pisane ręką ironicznego losu na ścianach misternej budowli państwa Bożej bojaźni...

O wyniku wyborów, jego skutkach dla państwa i stanowisku, jakie wobec nowego parlamentu zajmie rząd związkowy, zdania w Niemczech są wprowadzić dość podzielone, ale w każdym razie różnice między niemi nie są tak wielkie, aby większość nie zgadzała się na to, że rząd, nie chcąc iść z socjalistami, drugim z rzędu co do siły stronnictwem, będzie musiał iść z katolickim centrum. Zresztą sytuacja,

którą wytworzyły wybory, mimo zwycięstwa socjalistów, nie jest dla rządu tak rozpaczliwą, jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Organizacja pewnej, chociaż nie stałej większości, jest w nowym parlamencie zupełnie możliwą, tembardziej, że potężni socjaliści dadzą się z korzyścią zużytkować w jednej z najważniejszych prac obecnej kadencji—w zawarciu traktatów handlowych. Następnie p. Bülow, chociaż teraz leży chory ze zgryzoty wyborczej, znajdzie, jeżeli będzie musiał, drogę i zaprzęg, w którym najniezgodniejsze, ale zarazem najpotężniejsze czynniki nowego parlamentu pójdą razem.

Inaczej przedstawia się zwycięstwo socjalistów, jeżeli je rozpatrywać będziemy z punktu widzenia historycznego i ze stanowiska ewolucji, odbywającej się w łonie niemieckiego społeczeństwa.

A więc odrobina historii.

Porównując rezultaty wyborów w Niemczech, poczynając od roku 1874, widzimy, że liczba głosów, oddawanych za każdym razem na socjalistów, wzrosła olbrzymio. I tak w r. 1874 głosowało na socjalistów 340 tys. wyborców, w r. 1877—już 480 tys., w rok potem, po dwóch zamachach na życie cesarza, Bismarck przeprowadził w parlamencie wyjątkową ustawę przeciw socjalistom, celem ostatecznego ich zniszczenia. Odebrano im prawo słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń i w kajdanach tej wyjątkowości trzymano ich aż do roku 1890. Czy socjalizm zabito? Nie. Prąd, idący od naturalnego rozwoju przemysłowego Niemiec, biorący swe źródło w historycznej ewolucji społecznej, stłumić się i zatamować nie dał. Zeszedł tylko w dół, pod ziemię, usunięty z powierzchni i tam u podstaw płynął dalej, potężniejąc coraz bardziej i coraz więcej nowych żywiołów ze sobą porywając.

Po dwunastu latach represji podniesienie klapy bezpieczeństwa okazało się nieodzownem. W roku 1890 wyjęci z pod prawa socjaliści zyskali 1,427 tys. głosów; w trzy lata później cyfra ta wynosiła już 1,786 tys., a w r. 1898 socjaliści ze swoimi 2,107 tys. głosów byli już pod względem liczebności wyborców najsilniejszą partją niemiecką, ponieważ centrum katolickie wykazało równocześnie tylko 1,455 tys. głosów.

Od tego czasu reakcja, ta najpewniejsza sojuszniczka socjalizmu, egoistyczna aż do absurdu polityka junkrów i zazarta walka z taryfą cłową, pchały w objęcia socjalizmu coraz to inne i coraz liczniejsze grupy krzywdzonych obywateli, a wynik tego jest ten, że dzisiaj ośmdziesięciu trzech posłów socjalistycz-

nych w parlamencie reprezentuje przeszło trzy miliony, posiadających bierne i czynne prawa konstytucyjne, niemieckich obywateli.

To też raportu o wyniku głównych wyborów słuchał monarcha—jak opowiadał korespondent monarchijskiej «Post»—z wyrazem twarzy poważnym i zamysłonym. Wszak jeszcze niedawno ten sam monarcha obwoływał krucjatę przeciw stronnictwu przewrotu. Czyżby już było zapóźno?

Wysłuchawszy raportu, cesarz miał po chwili namysłu powiedzieć: «Potrzeba wszystko zrobić, aby temu gronu przeciąć drogę przy ścisłych wyborach. Postarajcie się o to!».

Organ kanclerski «Nord. Allg. Ztg» przetłumaczyła te słowa w ten sposób:

„Przestrogi nasze, by socjalną demokrację uważać jako wspólnego wroga i wedle tego przy wyborach postępować, powtarzamy dziś jeszcze. W obecnym położeniu uważamy za pierwszy obowiązek wyborców, aby wszędzie tam, gdzie przyjdzie do ścisłych wyborów pomiędzy socjalistą a kandydatem jakiegobądź innego stronnictwa, wszelkie partyjne zapatrywania na bok odłożyć, a jak jeden mąż przeciw socjaliście głosować“.

A rezultat apelu? Mimo rozpaczliwych wysiłków ze strony rządu, socjaliści zdobyli jeszcze 25 mandatów. Jest to poważno dla imperjalizmu niemieckiego ostrzeżenie.

Wybory w ziemiach polskich.

Rząd niemiecki nie tylko od socjalistów otrzymał niemłą lekcję. Także i polacy mogliby go o tem i owem pouczyć, gdyby zechciał raz oczy otworzyć i spojrzeć prosto na dotykającą rzeczywistość, która zaczyna drwić sobie z hakatystycznej racji stanu.

Polacy zdobyli dwa mandaty i rozporządzają obecnie 16 głosami w niemieckim parlamencie. Błędy, popełnione w walce o tę zdobycz przez skrajne stronnictwa: ludowe i wszechpolskie, obniżają wprawdzie wartość samego zwycięstwa, ale o tem powiemy słów kilka przy innej sposobności.

Do wyborów ścisłych przyszli kandydaci polscy w 8 okręgach, a mianowicie:

(W. Ks. Poznańskie). Okręg wschowsko-lerczyński: ks. Majzykiewicz 3,508¹⁾, konserwatysta Schmidt 4,977, centrowiec Tasch 2,385, socjalista 616 głosów. Okręg czarnkowsko-wieleński: ks. Gajowiecki 6,025, konserwatysta Zindler 4,717, socjalista Gogowsky 750.

(Prusy zachodnie). Okręg toruńsko-chełmiński: Jan Brejski 13,989, narodowiec liberalny niemiecki Grassmann 13,345, socjalista 991, centrowiec 82 głosy. Okręg grudziądzko-brodnicki: Wiktor Kulerski 12,499, niemiec Sieg 12,679, socjalista Bartel 1,397, centrowiec 119 głosów. Okręg świecki: Julian Jaworski 7,091, niemiec

¹⁾ Cyfry, podane przy kandydatach, oznaczają liczby głosów, które otrzymali w dniu głównych wyborów, 16 b. m.

Holtz 7,023, socjalista 200 głosów. Okręg złotowsko-człuchowski: Komierowski 5,194, antysemita Bächler 6,956, konserwatysta 3,225, centrowiec 2,875, wolnomyślny 2,550 głosów.

(Górny Śląsk). Okręg katowicko-zabrski: Korfanty 11,670, centrowiec Letocha 19,709, socjalista Morawski 10,041, hakatysta Wild 3,042 głosów. Okręg pszczyńsko-rybnicki: Kowalczyk 13,109, centrowiec Faltin 10,140, konserwatysta ks. Raciborski 4,135, socjalista Soltyssek 97. Nadto w jednym okręgu, bytomsko-tarnogórskim, polak-centrowiec Królik występuje do walki z niemiecem-socjalistą. Dnia 16 czerwca stosunek głosów był następujący: Królik 20,145, socjalista Winter 10,260, dr. Stęślicki (Towarzystwo wyborcze polskie) 6,850, hakatysta centrowy Antess 7,926, wolnomyślny 1,285.

Z wyliczonych tu kandydatów przeszli: w okręgu toruńsko-chełmińskim Jan Brejski, redaktor «Gazety Toruńskiej», któremu głosy swoje oddali socjaliści, Korfanty w okręgu katowicko-zabrskim, a wreszcie polak centrowiec Królik w okręgu bytomsko-tarnogórskim. Tego ostatniego popierali konserwatysty i «Katolik», a zwalczali wszechpolacy, którzy, zawarłszy sojusz z socjalistami, popierali przeciw polakowi socjalistę Wintera. Naogół wszyscy trzej posłowie polscy zawdzięczają mandaty bardzo nieznacznej większości głosów, do których rozbicia tyle namiętna, ile nierozsądna i fanatyczna agitacja wszechpolaków przyczyniła się bardzo skutecznie. Im to zawdzięczać należy, że zrażone odstępstwem polaków, centrum poszło przeciw tak silnym kandydatom polskim, jak Kulerski w Grudziądzu i Komierowski w okręgu złotowsko-człuchowskim.

Wszechpolacy na Śląsku.

Wszechpolacy w stoczonych obecnie walce wyborczej wystąpili po raz pierwszy z całą programową energją, z właściwą sobie karygodną nierozwagą i z cechującym ich fanatyzmem, który z ludzi tych czyni najczęściej niepożyczalnych megalomanów.

Do charakterystyki akcji wszechpolskiej posłużyć może choćby następujący ustęp z odnośnej relacji «Ozasu».

„Licząc na łatwowierność niedojrzałego politycznie ludu, agitacja wywierała wpływ frazesami lub też wprost kłamstwem. Bo czyż ktokolwiek, znający stosunki na Śląsku, z czystym sumieniem mógł napisać taką potworność: że «Katolik» przeszedł do hakatystów; że «niebezpieczniejszy i zgubniejszy wpływ wywiera od przesładyjących Niemców», lub że partja centrum aprobowala postępowanie rządu w sprawie wrzesińskiej. Tego rodzaju fałszami walczył «Górnoszlązak», doprowadził do znacznych stosunkowo rezultatów, a obecnie chce dzieło uwieńczyć koroną: popiera socjalistę przeciw polakowi. Wstrętnem jest dla każdego wchodzenie na pole osobiste, ale dla wyjaśnienia politycznego tła, nie można teraz pominąć faktów: że redaktor Korfanty przed przyjściem na Śląsk, gdzie wystąpił jako ultra-patriotyczny agitator wszechpolski, ofiarował swoje usługi redak-

cji pisma socjalistycznego w Berlinie, że wyparł się tego publicznie, a prawdę i fakt stwierdził wówczas „Vorwärts“...

Że poważniejsza część prasy pojmo-
wała doskonale, jakie niebezpieczeń-
stwo zagraża ze strony tych ultra-
patryjotów sprawie polskiej, świadczy
dalej głos „Kurj. Pozn.», który mię-
dzy innemi pisał:

„Wrzaski i wyzwiska, jakie w „Górno-
szlązaku“ i na zebraniach jego adherenci
wywołują, to woda na młyn tych, którzy-
by używanie języka polskiego w prasie i
na zebraniach odebrać nam chcieli.

„Gorąco pragniemy rozbudzenia narodo-
wego na Górnym Szlązku, ale wiemy, że
nie na tej drodze, jaką dzisiaj określiliśmy,
ten ruch prawidłowo się rozwinie, i że ci
z naszego społeczeństwa, którzy utwierdza-
ją narodowców szlązkich w fałszywym
mniemaniu, wielką za to ponoszą winę, a
społeczeństwo na straty niepowetowane na-
razić mogą“.

Lecz ostrzeżenia nie na wiele się
zdały. Nieszczęsny fanatyzm i bez-
graniczna ciasnota umysłowa pcha-
ły wszechpolaków coraz dalej i dalej,
aż do rezultatów, w których nawet
demokratyczna „Nowa Reforma“
krakowska, mimo owej antypatii do
„Katolika“ i konserwatyzmu wogóle,
już po wyborach głównych mogła
zaledwie doszukać się „zwycięstwa
moralnego“, a musiała stwierdzić, że
„przekonał się niestety, iż kierownicy
sprawy narodowej na Szlązku, starsi mimo
dawniejszych swych zasług, młodsi mimo
wielkiego zapалу, nie dorosli do zadania,
jakie ciążyło na ich barkach. Zamłast sku-
pić wszelkie siły, oni toczyli spory wobec
nieprzyjaciela, zarzucali sobie wzajemnie
najrozmaitsze błędy i grzechy, wodzili się
o wzajemne obelgi nawet po sądach pru-
skich“.

Po wyborach ściślejszych jednak
organ skoncentrowanych demokra-
tów nie utrzymał się nawet w po-
wyższym łagodnym tonie i nie za-
wahał się powiedzieć wszechpolakom
zasłużonej prawdy poprostu w oczy.
Oto co czytaliśmy nazajutrz po ści-
ślejszych wyborach w „Now. Ref.“:

„Na Szlązku narodo- polski ruch ludo-
wy nie zdołał przeprowadzić żadnego ze
swoich kandydatów, czemu winne przede-
wszystkiem, jak to już wczoraj zaznaczyli-
śmy, wprost antynarodowe (?) stanowisko
„Katolika“ bytomskiego. Okazało się tu przy-
tem, że agitacja wyborcza, prowadzona wy-
łącznie „wszechpolskim“ sposobem i tylko
pod hasłami „wszechpolskimi“, nie trafia
do przekonania większości polskiego ludu
szlązkiego. Pod tym względem kierownicy
narodowej akcji wyborczej, działający pod
auspiciami lwowskiego „Słowa“, dużo po-
pełnili błędów. Nie sprawdziła się wiado-
mość o wyborze d-ra Kowalczyka w okręgu
rybnicko-pszczyńskim, ani nawet wiado-
mość, że w okręgu gliwickim kandydat pol-
ski Siemianowski stanie do wyboru ściślejs-
zego z hr. Ballestremem“.

O ogólnym rezultacie akcji wszech-
polskiej ogromna większość prasy
polskiej, i to bez różnicy zapatry-
wań, wyrobiła sobie trafne zdanie
odrazu. I nie w tem dziwnego. Tyl-
ko jedni wszechpolacy mogli nie
rozumieć, że działają jawnie na ko-
rzyść hakatystów.

„Orędownik“, zastanawiając się
nad rezultatem kampanji na Szląz-
ku, pisze:

„Zastanowić się wypada nad pytaniem,
czy zmiana stosunku ludu polskiego do
centrum na Górnym Szlązku, jaka zaznacza
się obecnie, nie byłaby następstwem sama przez
się, z natury rzeczy, bez wygłaszanych nie-
rozważnie hałaśliwych hasel. Na to odp-
owiedzieć należy, iż hakatysty i centrowcy
szlązcy byliby się postarali o to sami. Lud
polski byłby zerwał z centrum sam ze sie-
bie, a centrum nie miałoby być powodu
do mówienia i pisania o zdradzie i rady-
kalizmie polskim, i ostatecznie byłoby się
pogodziło ze stratą 3 lub 4 okręgów na
Górnym Szlązku, bez uszczerbku dla całej
polskości, której bądź co bądź przymierze
z centrum nieraz jeszcze będzie potrzeb-
nem. Twierdzenie powyższe bynajmniej nie
jest gołosłownem. Już przed obecnymi wy-
borami przyszło w okręgu opolskim do po-
ważnych niesnasek w łonie centrowców sa-
mych, którzy centrowemu kandydatowi pol-
skiemu Szmulowi przeciwstawili centrowego
kandydata niemieckiego Ballestrema, bez
przyczynienia się do tego w jakimkolwiek
względzie polaków. Zaciekrzewienie cen-
trowców doszło nawet tak daleko, że, mimo
oficjalnego zgłoszenia secesji przez hr. Bal-
lestrema, liczne głosy na niego padły.

„Kreśla robotą hakatystów, panoszących
się coraz silniej i na Górnym Szlązku, by-
łaby wytworzyła podobną sytuację i w in-
nych okręgach górnoślązkich, a polacy
przez to byliby uniknęli obwinienia, że są
stroną zaczepną. Byłoby do tego przyszło
na pewno, choć nie w tych, to w następ-
nych wyborach, a w stanowisku ogólnem
centrum do polaków nie byłoby się nie
zmieniło.

„Tymczasem cóż mamy na Górnym Szląz-
ku dzisiaj? W prasie polskiej odcienia „Ka-
tolika“ zniszczone zostały w znacznej czę-
ści jej dotychczasowe zasługi przez stano-
wisko, jakie pismo to zajęło przed wybo-
rami, a drugi odtam prasy narodowej
z „Górnoślązakiem“ na czele, naraził się
wskutek polemiki z „Katolikiem“ na kłatwę
kościelną, która mniej prasie samej, jak
ogólnej sprawie polskiej w Niemczech za-
szkodziła. Wywłaszczenie brudów prywatnych
na pole polityczne, wciągnięcie religii
w zatargi wyborcze—oto smutny, ale praw-
dziwy obraz teraźniejszego położenia na
Górnym Szlązku“.

„Dziennik Poznański“ w ten spo-
sób bilansuje „zdobycze“ wszech-
polskie:

„Prąd, który ogarnął Górny Szlązk, a
który w odmienniej nieco postaci przejawiał
się i w Poznańskim, znaczy się ciągłymi
błędami. „Postawili jego inicjatorowie swe-
go czasu postulat usunięcia solidarności
w Koło polskie; czynnie wszędzie przy-
kładali rękę do usunięcia z Koła najdat-
niejszych postów; popchnęli wyborców pol-
skich na Szlązku i w Westfalji do przed-
sięwzięć, nieodpowiednich siłom; nakładali
podatek narodowy na rzecz górnoślązkich
wyborów, a pełną siłą pary prowadzą—
może bezwiednie—w objęcia socjalizmu; do-
konali odstręczenia od nas, bądź co bądź
jedynego sojusznika politycznego, w posta-
ci centrum“.

Do tego rezultatu dodaje „Czas“
krakowski jeszcze następujący:

„Na tem nie koniec. Nieznana dotychczas
metoda terroryzmu zawitała wraz z wszech-
polakami na Szlązk. Dzisiejsze poranne
wiadomości stwierdzają zajścia, które wy-
wołały interwencję wojska. Na placu po-
został trup zabitego robotnika i kilkadzie-
sięciu rannych. Rezultaty tej roboty są
więc jasne: sojusz z socjalistami i bójki.
„Dokąd pragną nas ci demagodzy zapro-
wadzić i na czyj młyn pędzą wodę?

„Obecnie zdziałali już tyle, że zepsuli nasz
stosunek z jedynym nam przychylnym
stronnictwem niemieckim; że dopomagają
mu wszelkimi siłami do tego, aby sprawę
polską, tak mu zresztą wobec powszechnie-

go prądu antypolskiego niewygodną, mogło
zrzucić ze swych bark, pod łatwym pre-
tekstem, że polacy sami nie chcą tej ich
pomocy i poparcia. Teraz znów pełną parą
dążą do tego, aby rządowi dać nowe argu-
menty do nowych środków represyjnych“.

Z pism warszawskich „Gaz. Pol-
ska“ i „Kur. Warsz.“ stanęły po
stronie „Górnoślązaka“, „Słowo“ i
„Kurjer Polski“ potępiały agitację
wszechpolską. Pośrednie stanowisko
zajmował „Wiek“, ale i ten w koń-
cu wyprowadzony został z cierpli-
wości. Oto co pisze on w jednym
z ostatnich numerów:

„Rezultat tak żywej a hałaśliwej agita-
cji na Szlązku, nazwać trzeba wobec fak-
tycznego rezultatu — *całkiem bezowocnym*.
Twierdzenie, że pomimo to, uświadomienie
ludu szlązkiego przez agitację narodową,
a zerwanie z centrum, postąpiło o wielki
krok naprzód, jest utopistycznym frazesem.
Pocieszanie się, że walka nie zostanie bez-
owocną i za lat pięć przystąpią zwycięż-
stwo, jest dalszym ciągiem tego samego
frazesu“.

Rozruchy wyborcze.

Poniekąd za rezultat namiętnej
agitacji wszechpolskiej uważać na-
leży także zajścia krwawe, które
23 b. m. miały miejsce w Hucie
Laury w okręgu katowickim.

Hakatystyczna „Schles. Ztg“ opi-
suje je w ten sposób, jak się z po-
równania z innemi źródłami okazu-
je najwiarogodniejszy:

„W restauracji Ludwiga miało się odbyć
przedwyborcze zgromadzenie stronnictwa
centrum. Jednak liczni polscy radykali i so-
cjaliści, niewpuścić nie chcąc centrowe zgro-
madzenie polskie w Katowicach, udali się
do Laurahütte i przed otwarciem zgroma-
dzenia opanowali salę restauracji Ludwiga.
Przed salą zgromadziły się tysiączne tłumy,
niemogące już w sali znaleźć pomiesz-
czenia. Gdy proboszcz chciał zagać zgro-
madzenie, powitano go świstem i krzyka-
mi. Zgromadzeni wznosili okrzyki na cześć
Korfantego, duchowieństwo natomiast obrzu-
cało obelgami. Przewodniczący musiał uciec
bocznymi drzwiami i schronił się na pro-
bstwo, poczem władze salę opróżniły. Tłum
przed restauracją nie chciał się rozjechać,
wezвано więc policję, a tymczasem tłum
rósł i rósł, wznosząc okrzyki na cześć Kor-
fantego.

„Gdy policja przystąpiła do aresztowania
10 robotników, tłum rzucił się, aby ich uwol-
nić. Policja dobyła broni, a równocześnie nad-
jechała straż z dwiema sikawkami. Jednak-
że tłum odbił sikawki straży, oblał wodą
strażników i urzędników, następnie poro-
cinał węże u sikawek, połamiał wozy i po-
wrzucał je do stawn. Urzędników policyj-
nych obrzucono błotem, a naczelnika stra-
ży powalono na ziemię. Następnie tłum zło-
żony z 3 tys. osób, z 40 młodzieńcami na
czele, ruszył przed lokal „Bürgerverein“,
który obchodził właśnie jubileusz swego za-
łożenia. Okna zbombardowano kamieniami,
które zbierały i znosiły kobiety i dzieci.
Ztąd ruszono dalej, tłukąc po drodze szy-
by w oknach domów prywatnych. W pro-
bstwie wybito wszystkie szyby, wyważo-
no bramę, wdarto się do środka i zniszczo-
no mieszkanie. Proboszcz schronił się do
kościółka. Następnie demonstranci udali się
przed urząd gminny, tłukąc po drodze szy-
by, a potem do urzędu hutniczego, gdzie
im urzędnicy stawili opór. Przybyła żan-
darmierja z Katowic, a kiedy tłum się ro-
zejść nie chciał, dano 10 strzałów. Jeden
z głównych przywódców zginął na miejscu,
30 jest rannych. Dwóch przywódców aresz-

towno. Landrat Gerlach kazał zamknąć wszystkie szynkownię i zakazał powtórne go zgromadzenia centrowców“.

Pisma polskie ubolewają nad tem roznamiętnieniem tłumu, niemieckie szydzą i urągają nam, ale gwoli sprawiedliwości wyznać trzeba, że rozruchy wyborcze były nietylko u nas. Miały one miejsce podczas wyborów w Offenbachu koło Frankfurtu n. M., w Hagen, Gelsenkirchen, Dortmundzie, Plauen, Bawarii, Szpandawie koło Berlina i w kilku innych miejscowościach. Wszędzie tłum niezadowolonych z wyniku wyborów wszczynał awantury z policją, które kończyły się większą lub mniejszą bójką na kije, kamienie i szable, a w rezultacie dawały po kilka aresztowań. Trupów jednak nie było nigdzie. Śmiercią skończyły się rozruchy tylko u nas, na Szląsku.

Ze scen wyborczych.

Dla rodzajowego malarza lub dla nowelisty wybory wszelkie stanowią mogły poprostu oteplić tematów do obrazów, szkiców, charakterystyk, podsłuchań. Jaki tam ruch w tych tłumach ludzi, jakie rozmowy, co za poglądy i komentarze, jakie miny... Niezem jarmark wobec popołudnia niedzielnego w okresie przedwyborczym, szczególnie, jeżeli się zejdzie dwóch naraz przeciwnych agitatorów. Wówczas to dopiero gwar, krzyk, dowcipy, a wreszcie i wymyślania, które nierzadko szturchaniami się kończą. Zdarzają się i grubsze, krwawsze awantury, ale te z samego podniecenia przedwyborczego nigdy prawie nie pochodzą; zawsze przyczyną ich są okoliczności inne, a podniecenie polityczne tylko okolicznością, wybuchowi — sprzyjającą.

Ciekawą ilustrację do sposobu, w jaki prowadzono agitację na Szląsku Górnym, stanowi opowiadanie pewnego rzemieślnika tamtejszego, który, przybywszy do Warszawy zaraz po zaburzeniach w Hucie Laury, zaszedł do redakcji «Kurj. Warsz.» po informacje, a przy sposobności opowiadał najnowsze epizody z wyborczej kampanji. Opowiadania te «spisał» ze zwykłą świetnością pióra Kaprys. Oto jeden ustęp, dotyczący powodów zaburzeń w Hucie Laury:

— „Farorze (pfarrer, proboszczowie) „hopsali“ między ludem i wydzielali kartki, a w Mikułowie to farorz Kamel tak w pysk trzasnął przed kościołem jednego z naszych, co „Górnoszlazaka“ roznosił, że się obalił na ziemię.

— A wy co na to?

— My mruczełi głośno, a jeden szewc to powiedział farorzowi, że ta sama ręka, co Pana Boga nosi, nie powinna bić ludu katolickiego po pysku. Ale on ino parasol otworzył, bo to lało od samego rana, zaczęli się i rzekł: „Halts Maul! bo i ty dostaniesz“.

— No! a w kazaniach także wam wy myślałi?

— A jnsi. W niedzielę rano, to ci trzy kazania w Laurahucie powiedzieli, dwa po polsku i jedno po niemiecku. Nie nie mówili o Panu Bogu, jeno wołali o Korfantym i o Kowalczyku. Więc lud się dziwował i po nabożeństwie odgrażał za takie pohańbienie kościoła.

— Czy wszyscy księża na Górnym Szląsku są germanizatorami?

— Nie wszyscy, ale teraz, jak im biskup z Wrocławia kazał iść przeciw ludowi, to dobrzy się boją i cicho siedzą, a żil się radują i koło wyborów chodzą, a nawet dzieciakom kazał się modlić, aby Pan Bóg nawrócił ich ojców. Głupie to, więc płacze i w domu pęda, jako farorz ich ojca nazywał wielkim grzesznikiem i groził, że mu nie da Komunii świętej, a dzieci z nanki wypędzi“.

Ciekawie także ocenia ów rzemieślnik wpływ listu kard. Koppa na wyborców, powiadając tak:

— „Biskup zawsze jest biskupem, więc się sporo ludzi przestraszyło. Żeby nie to, to Korfanty i Kowalczyk byłiby już wybrani. Ale jak farorze zaczęli po wsiach i miastach wygrażać, że ani chrzcic, ani ślubów dawać nie będą, że od sakramentu komunji świętej odpędzą i kazań polskich „trzymać“ już nie chcą, to, co lękliwsze, odpadło i, albo wcale nie głosowało, albo kartki na centrowców oddało. Zresztą głupich otumanili centrowcy fałszywymi *Wahlzetteln*. Były dykt takie same, ino trochę mniejsze, więc ich nie policzyli, bo nie były *vorschriftsmässig*“.

ECHA Z SERBII.

Król Piotr I.

Powoli układa się wszystko do porządku rzeczy zwykłego lub niezwykłego — dziś trudno powiedzieć, szczególnie w Belgradzie. Ale w każdym razie do — porządku. Jak na wodzie, kiedy po gwałtownej burzy suną jeszcze przed siebie wysokie fale, grzywiaste i mrukiwe, ale spokojne i niby znużone — dopóki w nie nie uderzy nowy podmuch wiatru...

Belgrad zdjął już odświeżone szaty, cichną okrzyki, milknie muzyka i hymny. Wrażenia idą z powierzchni w głąb. Z głębokiego, zadziwiającego, bezprzykładnego snu budzi się refleksja. Jak ją sumienie narodowe sformułuje, jak dusza ogółu serbskiego wchłonie ten nadmiar niesłychanych niespodzianek — któż poważy się odgadywać?...

Nawet Piotr I nie znalazł jeszcze zapewne ostatniej odpowiedzi na te pierwsze pytania. Chociaż — potrzeba mu to przyznać — zorientował się należycie i w mig zrozumiał, że rozszalałe uczucia leczyć można także tylko uczuciem. Więc nie pozwolił sobie ani jednej kropli zimnej wody na rozpalone głowy serbskie. Więc wystrzegał się — i to umiejętnie — każdego słowa, któreby mogło wstrzymać lub opóźnić ten dziwny proces przemiany bezgranicznej nienawiści do Obrenowiczów w niezmierny zapal dla Karadzordzewicza.

Od chwili, jak wysiadł z wagonu, aż do dzisiaj król Piotr nie po-

wiedział nic, coby weszło w annały, nie uczynił nic, coby serbów zmusiło także na odwrotną stronę medalu popatrzeć. Po czterdziestu pięciu latach wygnania pojawił się Piotr przed belgradzkim konakiem nie tyle jak król, ile jak serb, na którego los przełał wszystką miłość narodu — umiającego dotychczas potwornie nienawidzić.

Król Piotr ograniczył się do tego, że nie przeszkadzał losowi i — pomagał ludowi w wyładowywaniu dynastycznych uczuć. W tym względzie okazał się mistrzem. Przelicytował siebie samego i świadom olbrzymiej leczniczej doniosłości kontrastów, robił to wszystko, czego jego nieszczęśliwy poprzednik nie robił. Napędził zandarmów, którzy go chcieli konwojować, po cywilnemu ubrany wmieszał się między lud rozfestynowany, w przystępie szczerzego rozrzewnienia ucałował jakiegoś starowinę bośniaka, i w kilka minut widział, jak lud serbski, ten sam, który tańczył pod skrwawionym konakiem, jak lud ten czuł się na klęczkach do jego królewskiej ręki...

Ale nietylko na ulicy nowy król umiał «się znaleźć». W górze, na szczytach narodu, okazał się nie mniej poprawnym, taktownym i — ujmującym. Aby móżd kierować, potrzeba wiedzieć, kiedy należy dać się kierować. Król Piotr chwilię tę odgadł i ta przenikliwość jego stanowi rękojmię przyszłości. Zaprzysiągł najdemokratyczniejszą w świecie konstytucję, udzielił najrozsądniejszych amnestyj, przedstawił się, jako «pionier swobody i postępu», pozwolił na zorganizowanie gabinetu wbrew swoim własnym sympattjom i stanął na piedestale dobrotę czynnego króla najczynniejszych w historii — królobójców...

Jest to naturalnie paradoks, z którego można śmiać się, któremu można się dziwić, którym się można oburzać, ale który uznać potrzeba za tak konieczny i tak nieodzowny, jak — najprawdziwsza prawda. Słowem jest to paradoks życia, rozbrajający produkt zetknięcia się konstrukcyj ideowych z rzeczywistością — i na odwrót.

Polityka wewnętrzna.

Z problemów, które wskutek przewrotu serbskiego stały się osiami obecnego życia wewnątrzno-politycznego, najważniejsze i najbardziej piekące były dwa. Pierwszy zupełnie naturalny i naturalne także mający rozwiązanie — to konfiguracja partij w rządzie i skupczynie. Drugi, bardzo trudny, bardzo nie naturalny i, jak dotychczas rozwiązania nie mający to — ukaranie królobójców.

Wypadki belgradzkie, wstrząsając posadami państwa i zmiatając nie-nawistną narodowi dynastję, wstrząs-nięty także partyjnem uwarstwie-niem tego ostatniego. Proces miesza-nia się, uzupełniania i wzajemnej in-fluencji w stronnictwach tych mu-siał się rozpocząć i rozpoczął się rzeczywiście. Nie uprzedzając jego ostatecznego wyniku, należy stwier-dzić, że w głównych zarysach będzie on polegał na wzmożeniu się kon-densacji dwóch stronnictw największych—liberalnych napredniaków i radykałów. Katastrofa i wynikające z niej wewnętrzne i zewnętrzne ko-nieczności życia państwowego, po-mogły obu tym stronnictwom do wchłonięcia drobnych odprysków, które potworzyły się w ciągu pano-wania Aleksandra, w czasach burz-liwych, niepewnych i — powiedzmy krótko — anarchistycznych. Pięć przewrotów państwowych, dwadzie-scia ośm gabinetowych, w ciągu trzynastu lat, w społeczeństwie o nie-dosć wysoko rozwiniętym instynk-cie państwowym—to porcja, która zdolna była—jak świat zresztą zo-baczył — rozprężyć i rozłuszczyć wszystkie węzły, wszystkie ośrodki myśli i dążeń społecznych. Katastrofa, rozpatrywana jako drastycz-na odpowiedź z dołu na niemniej drastyczne zapytanie z góry, musia-ła w tym procesie rozkładowym odegrać rolę — przesilenia. Teraz zupełnie jest naturalne, że organizm narodowy dążyć będzie do skupie-nia się i zwania sił swoich — jako zasadniczego warunku prawidłowej rekonwalescencji.

Król Piotr, wchodząc w koniecz-ny kompromis z rzeczywistością, po-lecił Awakumowiczowi złożenie ga-binetu. Jest on tylko tymczasowy i zależeć będzie od ukształtowania się nowej skupczyny. Co do tego ostat-niego, to prezydent senatu, Welimi-rowicz, wyjaśnił współpracowniko-wi wiedeńskiej «Nene Fr. Presse», że najwięcej szans na ujęcie steru mają dwa stronnictwa: radykałów, z Lubą Żywkowiczem na czele, i napredniaków—pod kierunkiem dzi-siejszego prezydenta ministrów, Awa-kumowicza. Jak się między temi stronnictwami ułożą stosunki, czy umożliwią im one wspólną pracę nad podniesieniem kraju, rozstrzy-gać jest dzisiaj zawczasie. Warto jednak wiedzieć, że dobrze poinformowani — serbscy optymiści mają w tym względzie nadzieje zupełnie różowe.

O wiele zawilej przedstawia się sprawa ukarania morderców króla. Kolizja, w którą wchodzi tu impe-ratywy ogólnoludzkiej etyki z logi-ką faktów, jest tak wielka i ciężka, że nie można jej dość ostrożnie prze-sądzać nawet teoretycznie. W prak-tyce najracjonalniej byłoby postawić

całą sprawę na gruncie serbsko-we-wnętrznym. Na tym też gruncie chce ją mieć zarówno opinia serbska, jak i kierownicy narodu. Minister han-dlu Genciecz powiedział w tym względzie do przedstawiciela «Koeln. Ztg»:

„Serbja wysłuchuje i chętnie przyjmuje do wiadomości życzenia i rady wielkich państw, ale niemniej sądzi, że kwestja spi-sku przeciw królowi jest tyle samo spra-wą polityki wewnętrznej kraju, ile jest nim spisok króla przeciw narodowi, który Eu-ropa cierpiła, mimo połączonego z nim przelewu krwi i niesprawiedliwości“.

Polityka zagraniczna.

W dniu przyjazdu Piotra I do Belgradu, ciało dyplomatyczne tam-tejsze — schudło — jak wiadomo, straszliwie. Oprócz przedstawicieli Rosji i Austrii, nikogo więcej nie było, ani na dworcu, ani na przy-jęciach. Rozgorączkowana opinia Europy powitała ten fakt, jako de-monstrację państw. Okazuje się jed-nak z biegiem dni, że dyplomacja «zademonstrowała» wyłącznie na gruncie—formalnym. Król Piotr nie zawiadomił jeszcze dworów o swo-jem wstąpieniu na tron, rząd tym-czasowy nie mógł uchodzić za pra-wowity, a więc doskonała sposob-ność do demonstracji, która w po-spółstwie utwierdzi wiarę w etykę dyplomatyczną, a między augurami uznana będzie jako naturalna for-malność.

Już w dwa dni po demonstracji cesarz Wilhelm nadesłał do Pio-tra I następującą depezę:

„Jego królewskiej mości Piotrowi I. Bel-grad. Otrzymałem depezę, w której wasza królewska mość zawiadomiła mnie o swo-jem wstąpieniu na tron serbski. Przyjmu-jąc to do wiadomości, chcę wierzyć, że wasza królewska mość nie odmówisz swej pomocy w utrzymaniu i rozwoju dobrych stosunków, które dawniej istniały między Niemcami a Serbją. Życzę, aby panowanie waszej królewskiej mości stanowiło epokę postępu waszego państwa. Wilhelm“.

Posel angielski Braham powróci w najbliższych dniach do Belgradu, przywożąc uznanie wyboru króla i radę, aby spiskowców ukarano. Te fakty każą przewidywać, że «de-monstracja» skończyła się i że rze-czy pójdą nowym wprawdzie, ale by-najmniej nie nadzwyczajnym trybem.

Echa.

Prasa europejska jest naturalnie przepełniona wiadomościami z Bel-gradu. Legjony korespondentów wy-grzebuja z pod ziemi sensacje i no-winy, które w mig oblatują świat i w mig toną w otehlaniach niepa-mięci, pozostawiając po sobie jako jedynie trwałe ślad—chaos w głowie pilnego czytelnika. Naprawdę ciekawych i charakterystycznych rzeczywiście wiadomości jest sto-sunkowo niewiele. Oto najważniej-sze z tych, które nie zginęły w od-mętach depeż, korespondencyj, wra-

żeń, interviewów, i jak się tam to wszystko nazywa.

Król rumuński złożył godność szefa szóstego pułku piechoty serb-skiej, który wykonał zamach. Ofi-cerowie obrazili się i wystosowali na imię króla rumuńskiego depe-szę, pełną ordynarnych grubiaństw. Rząd rumuński naturalnie milczy. Fakt ten rzuca więcej jaskrawego światła na jakość serbskich «boha-terów» z królewskiej sypialni, niż wszystkie ich wynurzenia, wzięte razem z samobójczo-ofiarną gotowo-ścią Miszicza i innych przywódców bandy.

Król Piotr I zawiadomił królowę Natalję, że wszystko, co zastał w konaku, należy do niej. Ciało króla Aleksandra ma być wydoby-te i królewskim pogrzebem nieczco-ne. Papiory, pozostałe po nieszcze-śliwym, na rozkaz króla, opieczeto-wano ponownie i—spalono... Król nie chce do nich zaglądać. Oto garść faktów, świadczących o tem, że reakcja już się obudziła i działa, i nawet «sprawiedliwość» samego królobójstwa poddaje dzien-nikarskiej dyskusji, bo potrzeba wie-dzieć, że w prasie serbskiej już się ta ostatnia zaczęła.

Tak wygląda synteza, a raczej wspólny mianownik wypadków ubie-głego tygodnia w Serbji.

K. S.

Wydawca «Now. Wrem.», p. Alo-ksy Suworin, w taki sposób oce-nia postępek serbskiego metropoli-ty Innocentego, który pobłogosła-wił morderców królewskiej pary:

„Serbski metropolita Innocenty wzywał błogosławieństwa Bożego na morderców kró-la i królowej. Bo i któż lepiej, jak metro-polita, ma znać zamiary Boskie? Bóg uzbroił oficerów w rewolwery i szable, przedtem ich spoiwszy. Ci mordercy króla i królowej byli pijani. I oficerowie pojawili się, niby posta-ni przez Boga aniołowie z ognistymi mie-czami. I przedstawiciel kościoła Chrystuso-wego, na którego ołtarzu napisano: „nie za-bijaj!“, może tak bezbożnie iść i schlebiać mordercom. I rząd i armja i cerkiew oka-zały się godnymi siebie. Jedni przelewali krew, zabijawszy króla 6 kulami i 40 ciętia-mi, a królowę 63 ciętiami i 2 kulami, dru-dzy dobierali się do władzy, a jeszcze inni błogosławili morderstwo.“

„Niema co mówić o niełudzkości — zwie-rzęcego cynizmu dalej posunąć już nie moż-na“.

P. Wiestun, spisując w „Now. Wr.“ swo-je wrażenia z obecnego pobytu w Belgra-dzie, bardzo czarno maluje stan moralności wśród społeczeństwa i wpływ ujemny, jaki na tę ostatnią wywarło panowanie Obrenowiczów. Zdaniem jego, historia tej nieszcze-snej dynastji kwalifikuje się na jeden roz-dział do znanego dzieła Krafft-Ebinga. Świadczy o tem najlepiej dekoracja ściany w świątyni narodowej serbskiej—w topej-derskim pałacu i w nowym konaku. Znaj-dują się tam obrazy przeważnie erotycznej, i to tak drastycznej treści, że nawet paryz-ka policja musiałaby zabronić rozszerzania ich reprodukcji... Nieszczęściem Obrenowi-czów były ich kobiety. Straszne dzieło znieważenia rodu rozpoczęła Natalja, której

bezgraniczny egoizm przeszkodził odpowiednio wychować syna, a dokończyła Draga przez swoją przewrotność i ograniczoność.

Korespondent belgradzki „Timesa“ donosi, że prasa serbska powitała przybycie króla Piotra wcale obojętnie. Część radykalnej prasy, którą dziennik londyński nazywa „rusofilską“, żąda, aby naród przyjął króla w milczeniu i nie brał udziału w radosnych manifestacjach dopóty, dopóki krew króla Aleksandra nie będzie pomazana. Dziennik „Narodni Listy“ oburza się postępowaniem metropolity, ogłasza go niegodnym duchownego urzędu i domaga się, aby mu wstęp do cerkwi był wogóle zakazany.

PINIŃSKI—POTOCKI—BADENI.

(Od naszego korespondenta).

Lwów, 16 czerwca.

Hr. Leon Piniński wyprowadził się już z pałacu «pod Kawkami» i, nazajutrz po złożeniu urzędu, zamieniwszy się z meza stanu w szczęśliwego małżonka, wyjechał do Szwajcarii. Jutro lub pojutrze w dotychczasowej jego siedzibie zainstaluje się nowy namiestnik, hr. Andrzej Potocki, drugi z Potockich na namiestnikowskim urzędzie.

Ustępującego naczelnika kraj pożegnał rzeczywiście serdecznie. Kiedy w sali przyjść namiestnikowskiego pałacu przewijać się poczęły długim szeregiem mniej lub więcej urzędowe deputacje ze słowami pożegnania, czuć było, że między odchodzącym dostojnikiem i tą rzeszą, reprezentującą całą rządową i autonomiczną hierarchję Galicji, istnieje coś więcej niż urzędowe uznanie.

Jeżeli wszyscy żegnali Pinińskiego z taką ostentacją, dlaczegoż odszedł?

Przedewszystkiem trzeba do właściwej miary sprowadzić znaczenie owacyj pożegnalnych. Był między tymi, co sławili zalety byłego namiestnika, spory zastęp świadomych i zdecydowanych politycznych jego przyjaciół, którzyby pragnęli widzieć go jaknajdłuższe lata u steru i którzy odejście jego poczytują za szkodę dla interesów krajowych. Był to zastęp t. zw. podolaków, odłamu konserwatywnego szlachty, z której sam hr. Piniński wyszedł. Ci żegnali namiestnika-polityka, namiestnika - *Parteimana*, krótko mówiąc «swojego człowieka», zgodnego z nimi nie tylko co do celów, ale i co do środków i dróg. Reszta—liczniejsza—żegnała sumiennego urzędnika i przykładnego działacza publicznego, obywatela o najszlachetniejszych aspiracjach, wreszcie serdecznego, sympatycznego i nawskroś dobrego i prawego człowieka.

Hr. Piniński ustąpił poprostu dlatego, że czuł, iż polityka jego nie znajduje uznania w silnem, wpływem i poważnem skrzydle krakowskiem zachowawczego obozu. Nie chciał rządzić wbrew «stańczy-

kom», a potrosze i nie mógł, bo nie był naturą dość hartowną i upartą, aby staczać konieczne walki. Pinińskiego zastąpi od jutra hr. Andrzej Potocki. Na miejsce «podolaka» przyjdzie «stańczyk». Zasadniczych różnic między obiema frakcjami niema; są różnice w szczegółach, a w danym wypadku chodzi o różnicę sposobu rządzenia krajem, o taktykę, o drogi do celu. Rzecz prosta, niema tutaj mowy o wrogim stosunku: to tylko uprawniona rywalizacja dwóch różnych stanowisk, dwóch odmiennych poglądów, z których każdy sądzi, że jest bliższym prawdy. Jeżeli jednak mimo tych różnic, ustępujący namiestnik pomiędzy żegnającymi go dojrzał niejednego z tych, co się nie pisali w zupełności na jego politykę, jeżeli danem mu było to zadowolenie, iż mógł nawet z przeciwnej strony słyszeć niejedną zasłużoną pochwałę, i jeżeli odchodził żegnany tak serdecznie i z sympatją, to dowodzi to, że przynajmniej jakaś część opinii u nas potrafiła się już wznieść na takie wyżyny pojęć, gdzie ceni się służbę publiczną nawet, gdy się w niej widzi omyłki.

* * *

Pięciolecie rządów hr. Pinińskiego było, można powiedzieć, wyjątkowo burzliwe, a położenie byłego namiestnika wyjątkowo trudne.

Niema prawie takiej afery, którejby zabrakło w kronice tych rządów: zaczęło się od zaburzeń przeciw żydom, które wywołały zaprowadzenie stanu wyjątkowego i sądów doraźnych w przeszło dwudziestu powiatach zachodnich; potem przyszły katastrofy finansowe: run na kasę oszczędności, zakończony procesem Szczepanowskiego, krach banku kredytowego, ruina pomniejszych instytucyj, zachwianie się kredytu; a wreszcie, jak z rogu obfitości: zaburzenia uliczne we Lwowie, spowodowane bezrobociem, a zakończone strzelaniną i kilku trupami; strejki rolne w kilkudziesięciu wschodnich powiatach; demonstracje narodowościowe z powodu Wrześni i mowy malborskiej; zaburzenia na politechnice lwowskiej; zaognienie się kwestji rusińskiej i strejk studentów rusińskich na uniwersytecie. Na pięć lat rządów—to dosyć. Dodajmy do tego ogólne wybory do Rady państwa i ogólne wybory do sejmu, które przypadły właśnie za Pinińskiego.

I nad kim się te trudności spiętrzyły?

Czy nad mężem o żelaznej ręce i stalowych nerwach, nad człowiekiem, dla którego walka jest naturalnym żywiołem? Nie, hr. Piniński cieszy się w Galicji sławą wybrednego estety, wrażliwego i subtelnego miłośnika piękna. Jest artystą-

muzykiem, ba, nawet twórcą, kompozytorem. Kocha się w architekturze, w malarstwie. Urzędnicy namiestnictwa, żegnając swego ekszefa, wiedzieli, co mu dać w upominku: dali mu obraz Jacka Malczewskiego. Całą młodość swą poświęcił hr. Piniński nauce i sztuce... Nauki nie zaniedbał nawet po objęciu namiestnikowskiego urzędu. Artystą został i nadal.

A jednak niepodobna zaprzeczyć, że ten namiestnik-esteta i jako rządcą kraju miał niejednokrotnie szczęśliwą rękę i nieraz umiał wyjść bez szwanku z trudnego położenia. Wiemy już, ile tych trudnych położań było. Były między nimi takie, w których miękka dłoń hr. Pinińskiego absolutnie nie może być uważana za przyczynę. Powody rozruchów antysemickich w r. 1898 tkwiły chronologicznie w erze, poprzedzającej jego rządy. Zmuszony zaprowadzić stan wyjątkowy, umiał tak szczęśliwie kierować wypadkami, że i powagę władzy utrzymał i nie dopuścił, aby straszna machina sądów doraźnych działać zaczęła. I afery Kasy oszczędności była smutnym spadkiem, przekazanym Pinińskiemu. Nie tuszował jej, nie zasłonił swoją osobą żadnych nadużyć, ale stanowczą i pewną ręką jął się dzieła uzdrowienia stosunków, które też zdrowiem zostawił następcy. Trudne zadanie przeprowadzenia dwukrotnych wyborów powszechnych zostało wykonane z całą zręcznością i powodzeniem. Stronnictwa opozycyjne w kraju nie mogły wykazać jaskrawych nadużyć ze strony władzy, bo sam namiestnik byłby ich nie zniósł. Mimo to nigdy przedtem Koło polskie nie zdobyło tylu mandatów, co wtedy, gdy wybory przeprowadzał Piniński. Przypomnijmy wreszcie, jak umiejętnie zdołał hr. Piniński pozyskać burzliwą, skrajnie opozycyjną frakcję Stojalowskiego. Były to szczęśliwe chwile. Wreszcie jednak przyszły niepowodzenia. Pozycję namiestnika zachwiały w domu strejki rolne, niedosć jakoby silną ręką stłumione, na zewnątrz—wypadki, jakie nastąpiły w Galicji z powodu sprawy wrzezińskiej...

Może nie dosć było czasu na gruntowną naprawę skrzypiącej od dawna machiny administracyjnej, którą też naprawiać będzie musiał hr. Potocki. Po Pinińskim, jako namiestnikowi, zostanie trwała pamiątka w tem, co zrobił dla rozwoju wiejskich instytucyj samopomocy (kółek rolniczych, kas pożyczkowych i t. d.), w tem, co zrobił dla szkolnictwa i dla ruchu umysłowego wogóle, i wreszcie w tym niezaprzeczenie dodatnim, etycznym wpływie, jaki wywarł na stan urzędniczy. Czy, kiedy z całą odwagą w sejmie oświadczał, że ukarze

przykładnie każde nadużycie władzy podczas wyborów; czy kiedy tępił protekcję i stosowanie osobistych uprzedzeń w służbie; czy kiedy organizował akcję dla zwalczania karcjarstwa wśród urzędników, zawsze był szczerym i wytrwałym orędownikiem moralności publicznej.

Działalność polityczną hr. Pinińskiego na wielkiej arenie można uważać chwilowo za zamkniętą. Przez krótki czas krążyła pogłoska, że były namiestnik wróci do życia parlamentarnego i będzie się ubiegał o prezesurę w Kole polskim. Pogłoskom tym zaprzeczył jednak hr. Piniński w wymowny sposób: oto mając do wyboru wysoki order lub dożywotnie wstąpienie do Izby panów, wybrał to drugie odznaczenie, a oznacza ono trwały spoczynek polityczny.

Więc już nekrolog? Ale czyż nekrologiem można nazwać wspomnienie, zamykające parlamentarny tylko zawód? Hr. Piniński nie zjawia się już w Kole polskim, nie zdobędzie regimentarskiej buławy, lecz to nie są jedyne (a może i nie najważniejsze) pola służby publicznej; mężowi zaś, który, jak on, rozporządza talentem tak wybitnym, wiedzą tak rozległą, doświadczeniem tak bogatym, nie wolno samolubnie cofać się z widowni, nie wolno zwłaszcza w kraju, który nadmiernie takich ludzi, jak on, niema. Na czasowy spoczynek odchodzi hr. Piniński niezmiernie młodo (ur. w r. 1857), w wieku, w którym wielu zaczynało dopiero zawód publiczny.

* * *

Gwiazda Andrzeja hr. Potockiego weszła dopiero. Kilka lat ledwie upłynęło, jak młody dziedzic Krzeszowie i pan historycznego pałacu «pod baranami», jako radca miejski ubiegał się o godność prezydenta Krakowa—bez skutku. Był to pierwszy jego krok na publicznej szerszej widowni. Hr. Potocki, młody, niezależny, wykształcony nowożytnie, ożywiony szlachetną ambicją służenia krajowi, dziedzic nazwiska, które nie pozwala tym, co je noszą, być pospolitymi zjadaczami chleba, musiał czuć, że ma wiele danych, aby się znaleźć w pierwszych szeregach. Kandydatura o prezydjalne krzesło Krakowa nie została uwieńczona pomyślnym wynikiem. Mieszczanie krakowscy woleli wybrać «swojego», mieszczańską z krwi i kości. Ale było coś wysoce sympatycznego w fakcie, iż wielki pan polski, wnuk tych, którzy w tym kraju najwyższe i rycerskie tylko sprawowali godności, ubiega się o możliwość przewodzenia mieszczaństwu starej stolicy. W roku zeszłym niefortunnie kandydował do prezydentury krakowskiej po-

wołał cesarz na najwyższą godność autonomiczną. Krótko trwały marszałkowskie rządy hr. Potockiego. Nie minął rok i Potocki znalazł się na krześle namiestnika Galicji. Trzeci to (po Alfredzie Potockim i Sangusze) marszałek, zmieniający się w naczelnika rządu krajowego. Krajowi to «terminowanie» autonomiczne hr. Potockiego na dobre tylko wyjść może, tembardziej, że był marszałek, przy wysoce rozwiniętem poczuciu obowiązkowości, umiał wyzyskać pobyt w Wydziale krajowym dla wszechstronnej orjentacji.

Marszałkiem był wzorowym. Jakim będzie namiestnikiem—przyszłość pokaże. Oczywiście dla człowieka, hołdującego pewnym określonym zasadom politycznym i społecznym—dla człowieka, który na stanowisko szefa rządu przyszedł nie z pośród warstwy urzędniczej, dla członka partji, więcej tu miejsca do politycznego działania, więcej pola do eksperymentów i więcej pokus. Ale to chyba można przewidzieć, że najżywotniejsza ze spraw galicyjskich: sprawa rozwoju ekonomicznego, będzie miała szczerego orędownika w hr. Potockim. Przez pół tylko rolnik, a przez pół sam przemysłowiec, prezes pierwszego zjazdu przemysłowców polskich i eks-kandydat do prezydentury Krakowa, będzie niewątpliwie dbał o podniesienie miast i o rozwój przemysłu.

* * *

Laska marszałkowska Galicji wraca napowrót w doświadczone ręce hr. Stanisława Badeniego, w których spoczywała przez lat siedm. Hr. Badeni, jakby po krótkim, bo niespełna rocznym urlopie, obejmuje swoje dawne obowiązki, więc niema nawet powodu oceniać teraz właśnie jego działalności. W świeżej zresztą pamięci są jeszcze owe gorące i serdeczne owacje, które w sali marszałkowskiej Wydziału krajowego zebrało go obywatelstwo całej Galicji, owe adresy, dyplomy honorowe, dary. Dziś cieszyć się należy, że hr. Badeni odszedł na tak krótko tylko. Kraj odzyskuje w nim wytrawnego kierownika samorządu i wysoce szczęśliwego i zręcznego marszałka obrad sejmowych, cieszącego się nieklamana sympatją we wszystkich obozach politycznych.

A. Ch.

W STUDENCKIM ŚWIATKU.

(Od korespondenta «Kraju»).

Lwów, 24 czerwca.

Minęło dopiero kilka miesięcy, jak na uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie, na zjeździe «Ogniwa» i w artykule «Teki» wybitniejsi z pośród akademickiej młodzieży uznali z chwałębną skrucą, że ogół studentów jest rozrywany nieustannymi waśniami, że manja zgromadzeń i wieców wpływa zgubnie na normalny tok nauki, że przedwczesne polityczne roznamietnienie mnoży tylko warcholów i pyszałków. Jeden z «prezesów»-akademików mówił pięknie i rozumnie o stratach, jakie wskutek tego musi ponosić nauka polska. Nowopowstały związek stowarzyszeń studenckich «Ogniwo» uznał za główne swoje zadanie zbliżać różnolienne żywioły młodzieńcze i, zamiast do czczych kłótni, zaprawiać je do poważnej pracy. Rejestrując z żywą radością te nowe zupełnie i pocieszające objawy, autor «Naszej młodzieży» (w drugim wydaniu) przestrzegał, żeby z nich nie wysnuwać zbyt różowych wniosków i, nie lekceważąc wcale tego błysku zastanowienia się młodzieży nad sobą, przypominał, że w takich wypadkach daleka przestrzeń dzieli słowa od czynu. Czy się omylił? Niestety, nie.

Przed miesiącem wybuchły w akademickim świątku Lwowa z niebywałą gwałtownością nowe zatargi i spory. Rozdrażnienie przybrało takie rozmiary, że, wyczerpawszy argumenty słowne, gorętsi adwersarze nie zawahali się na publicznem zgromadzeniu użyć pięści. Zajścia studenckie zniewoliły do zabrania głosu prasę, zwykle pobłażliwą na wybuchy fantazji młodzieńczej.

Cóż się stało?

Mała iskierka rozpalila płochy studenckich namietności. Opowiem pokrótce przebieg wypadków. Zdarzyło się przed kilku tygodniami, że zarząd Czytelni akademickiej wykluczył za jakąś afarę jednego z członków stowarzyszenia, rzekomo socjalistę, a walne zgromadzenie, do którego się banita odwołał, jako do wyższej instancji, zatwierdziło uchwałę zarządu. Mniej więcej w tym czasie pewna część akademików we Lwowie, wobec mnożących się coraz bardziej «zatargów honorowych», podjęła akcję przeciw pojedynkom i w tym celu zwołała wiec ogólno-akademicki, w którym, oprócz Polaków, wzięli udział także Rusini i Żydzi. Ponieważ zdawna utrzymuje się w życiu studenckim zwyczaj uważania ogólno-akademickiego wiecu za najwyższy trybunał do rozstrzygania spraw osobistych, więc i ów banita odwołał się z kolei do tego trybunału i, jak się okazało, dobrze trafił, bo wiec stanął po jego stronie i «wezwał» Czytelnię, aby się usprawiedliwiła z wykluczenia członka. Ale Czytelnia nie chciała nawet słyszeć o czemś podobnem. Natomiast oświadczyła w gazetach, że odmawia prawa

mieszania się w wewnętrzne sprawy Czytelni wiecom ogólnie - akademickim wogóle, a w szczególności ostatniemu wiecowi, ponieważ składał się on nie z samych tylko Polaków. Sprawę pojęto więc «zasadniczo». Cóż robią przeciwnicy? Naturalnie zwołują nowy wiec, potępiają na nim stanowisko Czytelni i odmawiają jej prawa «reprezentowania młodzieży polskiej», co również było jej starym i dobrym przywilejem, opartym na jakiejś uchwale wiecowej, zapadłej *anno olim*. Cóż robi Czytelnia? Oczywiście zwołuje nowy wiec ogólny, tym razem tylko polskiej młodzieży. Ale już ten trzeci wiec (rzecz działa się parę dni temu) nie nie uchwalił i żadnych praw nikomu nie «odmówił», bo po czterogodzinnym zgileku i wrzawie, jakimi salę napelnili wrogie obozy, i po parokrotnej zmianie prezydium, trzeci z rzędu przewodniczący widział się zmuszonym wiec rozwiązać. Nie koniec na tem. Trzy stowarzyszenia akademickie: Bratnia pomoc słuchaczy wszechnicy, Bratnia pomoc słuchaczy politechniki i Towarzystwo rygorozantów uchwalają zerwanie wszelkich stosunków z Czytelnią! Na drugim z wieców «ogólnie-akademickich» przychodzi do gorszącej bójki. Wygnany student wnosi do sądu, do publicznego sądu koronnego, skargę o obrazę czci przeciw wice-prezesowi Czytelni!... Rozdrażnienie, jakiego chyba jeszcze nie było!...

Jakie znaczenie ma ta burza w szklance wody?

Kilka nieprzespanych nocy, toby jeszcze nie było. Ale można sobie wyobrazić, jak takie trwałe, tygodniami całemi ciągnące się podniecenie wpływa na naukę! Piszący te słowa spotkał się w tych dniach ze studentem, który zwierzył mu się, że przemysłowa, czyby nie pojechać na jaki mały uniwersytet niemiecki; gdzieby nie było Polaków, bo we Lwowie za dużo czasu zabiera mu polityka. Dlaczegoż więc nie machnie na nią ręką, skoro sam czuje, że mu to przeszkadza w nauce? Bo ta polityka studencka jest *zaraźliwa* i grzęzną w niej nawet ci, którzy są jej przeciwni. Młody człowiek, który ma trochę żywsze usposobienie, nie potrafi poprostu oprzeć się pokusie. Prąd porywa go wbrew wszelkim rozumowaniom. Spotykałem niejednokrotnie pilnych uczestników wieców, którzy nazajutrz po obradach śmieli się z nich serdecznie. Zapytuję młodego człowieka, jaki cel miało w takim razie jego uczestnictwo? Czy to nie strata drogiego czasu? Tak, on sam nie ludzi się, że szło właściwie o dzieciństwo, ale... poszło tylu innych... a zresztą: trzeba było przecież przegłosować obóz przeciwny!...

Niema tu mowy i o «zaprawianiu się do form parlamentarnego życia», czego niektórzy lubią się doszukiwać, więc straty, wynikłe z nałogu wiecowania, nie są nawet taką korzyścią okupione. Ładnie bowiem wygląda zaprawianie się do parlamentaryzmu, gdy cały wiec po-

lega na piekielnej, kilkogodzinnej wrzawie i na usiłowaniu wzajemnego przekrzyknięcia się.

Najsmutniejszym wszakże następstwem wypadków, podobnych tym, jakich obecnie jesteśmy świadkami we Lwowie, jest niewątpliwie to, iż przewracają one w głowie znacznej części młodzieży i wytwarzają w niej mylne przekonanie, jakoby studenci byli uprawnionym czynnikiem publicznego życia. Tu już jest winną prasa. Są jeszcze tacy z pośród młodzieży, co śmieją się z wieców i uważają je tylko za urozmaicenie studenckiego żywota, ale napewno nie znajdzie się ani jeden, co by się nie czuł mile połączony w swej godności «akademickiego obywatela», gdy spotyka w dziennikach szczegółowe relacje z ładą afery młodzieżowej. Cóż dopiero, gdy jeden z organów publicystycznych gościnnie otwiera łamy dla jednego studenckiego «oboazu», a drugi dla drugiego! Tak właśnie dzieje się we Lwowie.

Dwa wielkie dzienniki tutejsze: «Kurjer» i «Słowo Polskie», stanęły na usługę poważniejszej studenterji, nie czując, jaką śmiesznością okrywa się dziennik, który z całą powagą otwiera swe łamy dla dyskusji nad pytaniami: czy student X. został słusznie wydalony z Czytelni, lub nie? Czy Czytelnia reprezentuje młodzież akademicką rzeczywiście, czy też przypisuje sobie ten zaszczyt prawem kaduka? Czy wiec może się mieszać do zarządu Czytelni, czy nie może? Kwestje te są od szeregu tygodni oświetlane i rozpatrywane sumiennie w «Kurjerze» i «Słowie». Jakże się nie miało młodzieży w głowie przewrócić? «Słowo Polskie» patronuje «narodowym demokratom», «Kurjer» popiera «postępowców» i «ludowców». I jedno i drugie pismo przyczynia się znakomicie do podtrzymywania wśród młodzieży szkodliwego podniecenia.

Dla jakich celów?

Leopolda.

ZJAZD W DŹWIŃSKU.

W tych dniach będzie ogłoszony, zatwierdzony już przez ministerstwo rolnictwa, program pierwszego okręgowego zjazdu rolników guberni: witebskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylewskiej, smoleńskiej, pskowskiej, liflandzkiej i kurlandzkiej, mającego się odbyć podczas wystawy rolniczo-przemysłowej w Dźwińsku od 30 sierpnia (12 września) do 15 (28) września r. b. Zjazd zwołany jest z inicjatywy witebskiego Tow. rolniczego, a uprzejmości jego prezesa, p. Stanisława Łopacińskiego, zawdzięczamy interesujące szczegóły, którymi dzielimy się z czytelnikami.

Celem tego zjazdu: wyjaśnienie obecnego stanu rolnictwa w promie-

niu zjazdu i obmyślenie możliwych środków ku jego polepszeniu. Dlatego też nie jest pożądanem, by prace zjazdu ograniczyły się tylko do powołania się na szereg różnych udoskonaleń i korzyści, odniesionych na tem polu zagranicą, albo do abstrakcyjnych traktatów o idealach, które z czasem urzeczywistnić ma rolnictwo. Rolnicy—zdaniem inicjatorów zjazdu—nie mają potrzeby zbierać się dla wspólnych obrad w tym celu, gdyż o innowacjach, udoskonaleniach i t. d. mogą się dowiedzieć z pism fachowych i dzienników. Prace okręgowego zjazdu powinny być przystępne dla każdego i traktować o kwestjach bardziej bieżących, bardziej żywotnych.

«Rolnicy, zebrani na okręgowym zjeździe—czytamy w odezwie inicjatorów—powinni bez bojaźni i fałszywego wstydu wykazać wszystkie braki i słabe strony rolnictwa swojej miejscowości i wspólnymi siłami zebranych kolegów z fachu, pracujących mniej więcej w tych samych ekonomicznych, klimatycznych i gruntowych warunkach, orzec, jakie z wypróbowanych środków rolniczej kultury najbardziej są odpowiednie w różnych pojedynczych wypadkach, gdyż musimy przyznać, że przy podobieństwie ogólnych warunków w okręgu, dla którego się zjazd odbywa, są i kwitujące szczęśliwie oazy i istne Sahary. Pożądanem jest, aby wzięli udział w okręgowym zjeździe liczni i prawdziwi pracownicy ziemi, skromni i cisi rolnicy, którzy nie lubią się pokazywać i mówić publicznie, lecz którzy często prowadzą swoje gospodarstwo bardziej wzorowo, niż wielkie latifundia, mające gospodarstwa reklamowe. Owi pracownicy, wskutek gruntownej znajomości warunków miejscowych, przez swój instynkt długoletnich praktyków, mogą przynieść dużo korzyści i wnieść dużo światła do ocenienia aktualnych warunków rolnictwa i celowości wskazanych środków. Jeżeli w niektórych kwestjach ci rolnicy nie będą posiadali dostatecznych teoretycznych wiadomości, to ten brak może być z łatwością naprawiony przez obecność na zjeździe całej grupy specjalistów i przedstawicieli nauki».

Aby rozchwiać dość częste przypuszczenia, że zjazdy podobne służą głównie sprawom ludzi bogatych, organizatorowie dźwińskiego zjazdu zapewniają kategorycznie, że cel jego jest zgodny z interesami pomniejszych rolników. Zjednoczenie i kooperacyjne spółki, nie tyle dla bogatych obywateli są konieczne, ile właśnie dla drobnych. Rozpowszechnienie wśród mniejszych rolników kooperacyjnych związków i spółek jest jednym z najważniejszych zadań przyszłego okręgowego zjazdu. Drobni właściciele daleko więcej tracą przez masę nakładowych rozchodów drobnej produkcji,

wobec niskich cen przy sprzedaży małemi partjami. Przyniesie też drobnym właścicielom korzyść i drugi ważny punkt programu okręgowego zjazdu, mianowicie wyświeślenie miejscowych potrzeb rolnictwa i wypracowanie pewnego typu gospodarstwa, właściwego dla gospodarstw rolnych w danej miejscowości. Takie są usiłowania i nadzieje organizatorów zjazdu rolników w Dźwińsku. O ile sprawdzą się one w rzeczywistości, inicjatorzy nie chcą obecnie przesądzać.

«Będzie to zależało głównie—piszą organizatorowie—od samych uczestników tego zjazdu; gdy staną do apelu poważni, pracowici, miłujący swój fach rolnicy i zechcą poświęcić czas dla wspólnej pracy, to praca ta będzie pomyślna i obfita w owoce. O ile zaś zapanuje, jak często bywa, apatia, to organizatorem zjazdu, dającym do obudzenia w rolnikach poczucia wzajemnej pomocy i wspólnej działalności, nie pozostanie nic innego, jak «smutnie zwiesiwszy głowy», uznać, że ich ideały nie zostały zrozumiane».

Przypuszczać należy, że zjazd dźwiński szczęśliwie uniknie «zwieszania głów» i okaże się na wysokości zadania. Usiłowanie organizatorów zjazdu, skierowane ku wywołaniu żywego zbiorowego ruchu rolniczego w kilku guberniach, powinno doznać szczerzego poparcia. Otwiera się ziemianom naszym pole do omówienia spraw swoich w szerokim zakresie wśród liczego zgromadzenia—a sposobność to i rzadka i pożądana.

R.

ODPOWIEDŹ SYNODU.

Niezmiernie doniosłe znaczenie dla spraw religijnych Wschodu będzie miała niezaprzeczenie wymiana listów między patriarchą konstantynopolitańskim a rządzącym Synodem. Oredzie biskupa Joachima III streściliśmy w numerze poprzednim. Obecnie ukazała się w druku odpowiedź Synodu petersburskiego, z którą pragniemy zapoznać czytelników. Znaczenie tej korespondencji jest doniosłe, z uwagi na powagę, jakiej w kościele wschodnim zażywają obie strony. Biskup konstantynopolitański zawsze był uważany za najstarszego z liczby biskupów Wschodu, a stanowisko jego nabrało jeszcze większego znaczenia po upadku Konstantynopola, kiedy władze tureckie uznały go za głowę chrześcijan w państwie. Z biegiem czasu powstawały kościoły wschodnie, t. zw. autocephalne, t. j. samoistne, posiadające zupełnie niezależne władze kościelne, ale bi-

skup Konstantynopola zawsze prym między nimi trzymał, nosząc tytuł «patriarchy powszechnego» i mając prawo sadzenia biskupów nietylko własnej, ale innych diecezji. Obecnie patriarcha Konstantynopola jest pośrednikiem między Wysoką Portą a innymi biskupami wschodnimi, urzęduje przy nim Synod z 12 metropolitów złożony. Kiedy i kościół wschodni w Rosji otrzymał organizację samoistną, niezależną od Konstantynopola, został utworzony patriarchat w Moskwie, który przetrwał aż do r. 1700; wówczas to, po śmierci patriarchy Adrijana, który był przeciwnikiem reformatorskiej działalności Piotra, nie mianowano nowego, tylko biskup Stefan Jaworski zrobiony został administratorem patriarchatu; następnie w r. 1718 utworzono na zasadach kolegjalnych Synod biskupów, który odtąd stanowi najwyższą władzę duchowną w Rosji. Podług kanonów kościoła wschodniego, dogmatów wiary strzegą i rozwijają je mogą tylko sobory powszechne, t. j. zjazdy delegatów wszystkich kościołów. Oprócz tego główne kwestje religijne każdego kościoła decydowane być mogą na soborach miejscowych. Sobory takie zwoływane były w Kijowie i w Moskwie. Pod względem znaczenia soborów zachodzą pewne różnice zdań i niektórzy biskupi, a w tej liczbie i słynny metropolita moskiewski z połowy ubiegłego wieku, Filaret, są zdania, że do chwili zjednoczenia kościołów wschodniego i zachodniego, sobory powszechne zwoływane być nie mogą. Inni zaś są zdania, że może się odbyć powszechny sobór wschodniego kościoła.

Oredzie patriarchy Joachima, jak czytelnicy pamiętają, porusza właśnie sprawę soborów powszechnych kościoła prawosławnego, dla omówienia stosunku do kościoła zachodniego i do ewangelików. Innego jednak zdania pod względem tym jest Synod rosyjski. Wyrażając najwyższe uznanie dla myśli o zwołaniu zjazdu biskupów prawosławnych, uważa on jednak myśl tę za niewykonalną.

«Obecnie, kiedy kościoły miejscowe rozdzielone są granicami państw, i kiedy każdy stosunek wzajemny kościołów dotyczyć musi i stosunków wzajemnych mocarstw, nie zdaje się wykonalnym zjazd taki biskupów oraz powszechne i publiczne omawianie kwestyj religijnych. Tego można obecnie tylko pragnąć i o to się modlić».

Jeżeli jednak ten ideał pierwotny nie da się obecnie urzeczywistnić, to należy zastąpić go przez komunikowanie się wzajemne kościołów bratnich we wszystkich sprawach ważniejszych, nietylko ogólnych, ale i miejscowych, aby zachować i uprzytomnić tę łączność kościołów prawosławnych. Rozstrzygnąwszy

w ten sposób sprawę soboru, Synod przechodzi do stosunku kościoła rosyjskiego do kościołów zachodnich.

Kościół rosyjski prawosławny nigdy nie przestawał pragnąć i modlić się o to, aby łacinnicy i protestanci powrócili na łono prawdziwego Kościoła apostolskiego; on wierzy w czystość ich wiary w Tróję Przenajświętszą, uznaje ich chrzest; uznaje hierarchję kościelną katolicką i gotów jest zrobić wszystko dla zjednoczenia kościołów:

«Jednakże, ku wielkiemu utrapieniu naszemu i żalowi wszystkich dzieci kościoła, obecnie myśleć należy nie o złagodzeniu stosunku do chrześcijan zachodnich i o powołaniu miłosnem ich gmin do zjednoczenia z nami, ale o nieustannej i pilnej obronie potwierzonych nam owiec przed napastami ciągłymi i zgorznięciem mnogiem z strony łacinników i protestantów».

Rzym nie ustaje w oddziaływaniu na synów Kościoła prawosławnego, a przede wszystkim rosyjskiego. Nawrócenie Rosji i narodu rosyjskiego jest jednym z głównych zadań papieżstwa, z którym się ono nie kryje:

«Nie mogąc skusić prostego, ale pobożnego i wiernego cerkwi ludu, zwracają się łacinnicy do klasy wyższej, do arystokracji, która przyzwyczajona jest do zamieszkiwania zagranicą i od wielu pokoleń już znajduje się w stałym stosunku duchowym z Zachodem, i za pomocą propagandy potajemnej, literatury, prasy i t. d. usiłują zachwiać ich wiarę i utrwalić wśród nich katolicyzm. Dlatego też, pomimo pokojowych oświadczeń katolików, pomimo wszelkich atencji, jakie okazują oni kościołowi prawosławnemu, a zwłaszcza rosyjskiemu narodowi i państwu—my tylko wzmagamy baczność naszą i chęć wytrwania na gruncie niewzruszonym prawosławia, nie zapalając się do widoków fałszywie pojmowanego pokoju, pomimo całego dążenia do zjednoczenia religij, nakazanego wszystkim chrześcijanom przez Chrystusa, Zbawiciela naszego».

Takiż stosunek być musi i do protestantów, «których jeszcze bardziej niż łacinników cechuje wyłączność religijna, a nawet fanatyzm połączony z pogardliwym zachowaniem się względem prawosławia».

Inaczej ma się z kościołem anglikańskim. Ci na każdym kroku wyrażają szacunek swój dla kościoła wschodniego, uznając go, a nie Rzym, za skarbnicę tradycji Ojców Kościoła i szukając zjednoczenia z nim. Ale i tu wiele jeszcze trzeba wyjaśnić, a przede wszystkim potrzeba, żeby dążenie do połączenia z Kościołem wschodnim objęło cały kościół angielski, a nie tylko cząstkę jego, t. zw. «High Church».

Stosunek Kościoła rosyjskiego do starokatolików był odrazu jaknajlepszy; ich walka z Rzymem zjednała im życzliwość duchowieństwa rosyjskiego, a w Petersburgu wyznaczona została komisja specjalna, istniejąca aż dotąd, do porozumienia się ze starokatolikami. Sprawa połączenia się z nimi wydawała się łatwą i bliską. Ale stosunki zmieniają się. Pierwotni przywódcy ru-

chu starokatolickiego schodzą z areny, ich następcy zaś ulegają w znacznej mierze wpływowi otoczenia ewangelickiego i kościoła rosyjskiego z trwogą przygląda się temu, obawiając się, że nie wytrwają oni w zamiarze przyłączenia się do prawdziwego Kościoła.

„Zadaniem Kościoła prawosławnego być winno, aby, nie zrażając ich przez zhytną nietolerancję i podejrzliwość, ale też nie zapalając się do pragnienia zdobycia korzyści i wielce uczonych sojuszników przeciw Rzymowi, wyjaśnić im naszą wiarę i przekonanie niezmiennie o tem, że tylko wschodni Kościół prawosławny — jest obecnie prawdziwym Kościołem powszechnym, i wykazać im, co mieć powinni na względzie i na co się zdecydować, jeżeli istotnie wierzą, że zbawienie jest w Kościele i pragną się z nim połączyć“.

Również oporne stanowisko zajął Synod i w sprawie reformy kalendarzowej. Sprawa to nader skomplikowana i posiadająca wiele stron. Oczywiście reforma wyłącznie cywilna, t. j. przeniesienie Nowego Roku na dzień 19 grudnia, nie narusza poważnie interesów Kościoła, bo w nim zachowany zostanie kalendarz juljański. Rozpatrując jednak tę sprawę ze stanowiska nauki, trzeba wziąć pod uwagę, że nader poważni uczeni oświadczyli się za kalendarzem juljańskim, dlatego należy nader ostrożnie odnieść się do żądania wprowadzenia do Kościoła kalendarza gregorjańskiego, co połączonem jest ze zmianą paschalji. Wobec tego Synod oświadcza się za zachowaniem kalendarza juljańskiego, chociaż nie widzi przeszkody do zmiany formalnej, t. j. przeniesienia Nowego Roku i zmiany dat.

W końcu Synod zwraca uwagę na to, że i w łonie Kościoła wschodniego zachodzą spory i różnice i wyraża życzenie powrotu do jedności i łączności.

Odpowiedź Synodu bardzo stanowczo określa stanowisko jego w sprawach poruszonych w orędziu patriarchy Joachima.

ZJAZD FILOLOGÓW.

[Z „Czasu“].

W roku 1904 ma być zwołany w Petersburgu kongres filologów i historyków słowiańskich. Sprawa ta żywo zajęła świat naukowy polski. W pracach nad przygotowaniem i organizacją tego zjazdu bierze udział bawiący obecnie w Krakowie prof. Baudouin de Courtenay¹⁾. Wydział klubu słowiańskiego w Krakowie, korzystając z uprzejmości znakomitego sławisty, zwrócił się do niego z prośbą o podanie bliższych szczegółów o celach i charakterze przyszłego zjazdu. Po otrzymaniu przy-

chylniej odpowiedzi, zostało zwołane posiedzenie klubu, które się odbyło w sobotę 20 b. m., przy udziale tak członków, jak zaproszonych gości. Powitany na wstępie przez przewodniczącego w imieniu klubu, profesor Baudouin de Courtenay wygłosił swój wykład, którego treść jest następująca:

Za przykładem rozmaitych innych zjazdów naukowych, powzięto myśl zwołania zjazdu sławistów, to jest ludzi, zajmujących się filologią słowiańską. Inicjatywa takiego zjazdu wyszła od uczonych czeskich, zamierzających urządzić go w Pradze w r. 1901 lub 1902. Zamiar ten jednak spełził na nieczem. Obecnie podjęto znowu tę myśl, a jej urzeczywistnieniem zajmuje się Akademia nauk w Petersburgu, której z wielką trudnością udało się wyjednać pozwolenie na zwołanie zjazdu. Sam «międzynarodowy zjazd filologów i historyków słowiańskich» ma się odbyć jesienią 1903 roku. W kwietniu zaś r. b. odbył się zjazd przygotowawczy, nazwany «przedwstępnym zjazdem filologów rosyjskich». Zadanie tego ostatniego było czysto gospodarcze i organizacyjne. Nie wchodziło w treść kwestyj naukowych, ale tylko rozbiierano je ze strony zewnętrznej, formalnej.

Na posiedzeniach ogólnych minionego zjazdu omawiano sprawy ogólniejszego znaczenia, ważne bądź to dla międzynarodowej sławistyki, bądź też dla pomyślnego rozwoju tej nauki na uniwersytetach rosyjskich. Na posiedzeniach zaś sekcyjnych roztrząsano kwestje specjalne.

Dla sześciu głównych zadań minionego zjazdu utworzono sześć osobnych sekcji. Czysto praktyczne zadanie sekcji szóstej, to jest omówienie międzysłowiańskiego handlu księgarskiego, oraz wymiany wydawnictw instytucyj naukowych omawiano na jednym z posiedzeń ogólnych. Zasadnicze znaczenie praktyczne miały narady sekcji pierwszej, zajmującej się organizacją przyszłego zjazdu. Przeważnie też praktyczny charakter nosiły rozprawy sekcji, poświęconej pracom nad bibliografią sławistyki. Sprawom wyłącznie naukowym były poświęcone trzy pozostałe sekcje. Dwie z nich zajmowały się bardzo specjalnymi kwestjami: ułożenia Słownika cerkiewno-słowiańskiego i wydawania zabytków cerkiewno-słowiańskich; przedmiot zaś obrad trzeciej z nich stanowiło zbiorowe przedsiębiorstwo naukowe, a mianowicie ułożenie i wydanie «Encyklopedji sławistyki», t. j. krótkiego zarysu nauk i dyscyplin pomocniczych, wchodzących w skład pojęcia «filologii i historii słowiańskiej». Ze względu na ważność tego przed-

miotu musiano utworzyć cztery podsekcje, dla omówienia planu i sposobu wykonania czterech głównych działów encyklopedji: języka, literatury, etnografji i historii.

Przyszły zjazd międzynarodowy, to jest właściwy zjazd sławistów ze wszystkich państw i krajów, ma mieć następujące siedm sekcji: języka, etnografji, literatury, historii, archeologii, prawa, kwestyj ogólnych. Prócz tego przy sekcji historii utworzy się podsekcja filologii bałtyckiej, czyli litewsko-łotewsko-pruskiej. Referaty i debaty tego zjazdu międzynarodowego będą się mogły odbywać we wszystkich językach słowiańskich, oraz w językach: francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim.

Uczestnikami przyszłego zjazdu będą wyłącznie osoby, zaproszone przez wydział 2-gi Akademji nauk w Petersburgu. Wpisowego opłacać się nie będzie, a prócz tego uczestnicy zjazdu będą korzystać z rozmaitych ulg i ułatwień.

Przebieg minionego zjazdu był poważny i całkiem zadawalniający, a pewne protesty i napaści w prasie codziennej nie naruszyły ogólnej harmonji. Tak miniony «przedwstępny zjazd filologów rosyjskich», jako też zamierzony «międzynarodowy zjazd filologów i historyków słowiańskich» noszą charakter ściśle naukowy, bez cienia tendencyj politycznych.

Wykład prelegenta, wysłuchany z wielkiem zajęciem, wywołał dłuższą dyskusję. Pierwszy zabrał głos prof. Kazimierz Morawski, oświadczając się energicznie za koniecznością jaknajliczniejszego udziału ze strony uczonych polskich w przyszłym zjeździe. Zdanie prof. Baudouina i Morawskiego poparli również następni mówcy, profesorowie: August Sokołowski, Tretiak, Cybulski, Zdziechowski, dr. Heck, p. Lepki. Wszakże niektórzy z nich zwrócili uwagę na to, że choć przyszły zjazd ma cele tylko naukowe i polityka jest z niego wykluczona, jednak dla członków polskich mogłyby wyniknąć niejake trudności z tego powodu, że wśród sławistów rosyjskich są ludzie politykujący, którzy dali się poznać społeczeństwu polskiemu, jako zwolennicy słowianożerczego szowinizmu rosyjskiego, występującego wskutek smutnego pomieszczenia pojęć pod nazwą słowianofilstwa. Prof. Baudouin odpowiedział, że na tem oparte obawy są nieuzasadnione, kierownictwo bowiem kongresu należy do II oddziału Akademji petersburskiej, a powaga tej instytucji i nazwiska członków—Pypin, Wiesielowski, Szachmatow, Jagicz — dają dostateczną rękojmię, że kongres utrzyma się

¹⁾ Brał również udział i prof. Spasowicz.

na wysokości swoich ściśle naukowych celów. Przypomnieć należy nadto, że pp. Jagiełło i Wiesiełowski są zarazem członkami Akademii krakowskiej, a p. Pypin jest doktorem honorowym uniwersytetu Jagiellońskiego.

ULGI DLA ZESŁANYCH.

Spuściznę po czasach barbarzyńskich stanowiły w dziedzinie kryminalistyki kary cielesne, szeroko rozpowszechnione w czasach dawniejszych w całej Europie i wymierające na Zachodzie w ciągu wieku ubiegłego. Inicjatywa w tej mierze stanowi niezaprzeczenie jedną z zasług kulturalnych Francji, która jeszcze w r. 1791 wykreśliła z kodeksu kary cielesne (choć później wskrzeszono je znowu) i gdzie najwcześniej oficjalnie wypowiedziano zdanie, że chłosta tylko poniża człowieka: *«frapper un homme c'est l'avilir sans le corriger»* — mówi okólnik ministra Vaublana z czasów restauracji. Klasyczną wszakże krainą kar cielesnych była Rosja, gdzie kary te wprowadzone zostały i zaaklimatyzowały się w ustawodawstwie pod wpływem mongolskim. Dawniejsze ustawy karne przepełnione są takimi środkami represyj, jak wydzieranie nozdrzy, piętnowanie, knut, batogi, szpicruty i t. p. Wiek ubiegły, zwłaszcza druga jego połowa, dokonał i tu jednak przewrotu w tym względzie: w r. 1817 zniesiono wydzieranie nozdrzy, kodeks kar głównych i poprawczych z r. 1845 wyrzekł się knuta, rok 1863 przyniósł zniesienie piętnowania, batów i szpicrut, nareszcie w roku 1884 i 1885 skasowano zamianę więzienia ciężkiego na chłostę. Od daty powyższej sądy ogólne w jednym tylko wypadku stosują kary cielesne, a mianowicie: włóczęga, który da fałszywe zeznanie o tożsamości swojej, niezależnie od więzienia i następnego zesłania, skazanym bywa na chłostę różgami do 40 razów.

Humanitarne prądy XIX stulecia mniej wpływu wywarły na losy tej licznej kategorii przestępców, do których stosowane są przepisy specjalne, a mianowicie do skazanych na ciężkie roboty i deportację do Syberji. Ci za nowe przestępstwa, popełnione po wykonaniu wyroku sądu, podlegają nie karom ogólnym, ale specjalnym, wyliczonym w art. 435 i nast. ust. o zesł. Kary te stanowiły: powiększenie terminu robót ciężkich, przykucie do taczki na czas od roku do lat trzech, chłosta do 100 uderzeń batem i chłosta prętami do 100 razów. Kary powyższe stosowane były za przestępstwa, przewidziane w kodeksie karnym,

oraz za ucieczkę z więzienia lub miejsca deportacji i za zamianę nazwisk; za przewinienia drobne stosowano kary dyscyplinarne, a w tej liczbie chłostę zwyczajną do 100 uderzeń różg.

Ten system represji, oparty przeważnie na karach cielesnych, nie odpowiadał już wcale poglądom chwili bieżącej i stał się zwłaszcza anachronizmem rażącym od czasu wprowadzenia do Syberji sądów ogólnych, działających na zasadzie ustaw sądowych Aleksandra II. Idąc za prądem czasu, podniesiono w drodze ustawodawczej kwestję ulżenia losu przestępców z liczby deportowanych — owocem tych prac stała się Najwyższej zatwierdzona w d. 2 b. m. uchwała Rady państwa o zniesieniu cięższych rodzajów kar cielesnych dla deportowanych. Obecnie chłosta batami i prętami oraz przykucie do taczek stosowanem już nie będzie, natomiast za nowe przestępstwa deportowani osadzani będą w więzieniu celkowym na 100 dni najwyżej, oraz termin robót ciężkich będzie dla nich powiększony. Więzienie celkowe obostrza się postem, t. j. uwięziony żyje o chlebie i wodzie, dostając strawę gorącą co czwarty dzień.

Różgi pozostaną i teraz w użyciu, ale jedynie jako kara dyscyplinarna za przewinienia mniej ważne. Najwyższa chłosta wynosić będzie obecnie 100 uderzeń różgami.

Zniesionym zostaje też przepis golenia pół głowy skazanym do robót ciężkich i na eksportację.

Z kar więc cielesnych pozostanie nadal w użyciu tylko zakucie w kajdany i chłosta zwykła. Przy ocenie tego należy wziąć pod uwagę, że kajdany stanowią niejako środek bezpieczeństwa, przeszkadzają ucieczkom, a chłosta różgami stosowana jest także do skazanych na ciężkie więzienie za przewinienia, popełnione w więzieniu, oraz przez sądy wołoskie za różne przestępstwa wołoskie. Podobno w Radzie państwa znajduje się projekt ostatecznego zniesienia chłosty. Z. R.

ECHA ZACHODNIE.

RZYM, 26 czerwca.

[Z Watykanu. Upadek sił Leona XIII-go. Konsystorz papieżki. Nowi biskupi. Finansowy stan Włoch. Organizacja wychodźstwa.]

△ Oczy świata katolickiego zwracają się z pewnym niepokojem ku Watykanowi, w miarę, jak Papież posuwa się w lata i coraz częściej niedomaga. Może niezadługo otworzy się *conclave*? Wczoraj na konsystorzu publicznym, w sali Regja w Watykanie, można było sprawdzić naocznie wiarygodność pogłosek o upadku sił Leona XIII. Znać było na Jego twarzy cały ciężar lat, przygnębienie, zgrzybiałość, z którą wal-

czyła z wysiłkiem wola, chęć zachowania oblicza pogodnego.

Prekonizowany został, po ostatecznem załatwieniu oboustronnych formalności, były biskup wileński, JE. ks. Aleksander Zwierowicz, przeniesiony na katedrę san-domierską; nominacje biskupa płockiego, hr. Szembeka na metropolję mohylowską, biskupa tyraspolskiego, bar. Roppa na katedrę wileńską i biskupa lubelskiego, ks. Juczewskiego na płocką odłożone zostały. Przyszły konsystorz odbędzie się zapewne jesienią.

Pytanie, czy Leon XIII. doczeka się przyszłego konsystorza? I czy nie będziemy mieli *conclave*? Skutkiem nowych mianowań kardynałów, kolegium kardynalskie składa się obecnie z 64 członków (gdyż w ostatnich dniach zmarł angielski kardynał Vaughan), z których 39 włochoń i 25 cudzoziemców. Z 25 kardynałów cudzoziemców jest 7 francuzów (cyfra normalna), 5 z Austrii (pośród nich jeden polak, ks. Puzyna), 5 hiszpanów, 2 anglików, 3 Niemców, 1 portugalczyk, 1 belgijczyk i 1 Amerykanin.

Przy wyborze nowego papieża żywioł włoski będzie liczebnie przeważał, ale głosy się rozstrzelają, gdyż jest kilku kandydatów, jak kardynałowie: Gotti, Svampa i Sarto. Wątpię bardzo, aby kandydatura kardynała Rampolli miała widoki, owszem, nawet przewidując, że z śmiercią Papieża złoży urząd sekretarza stanu, na którym w ostatnich czasach spotkało go tyle niepowodzeń, zwłaszcza wobec Francji. Ale właśnie ta niezgodność włoskich wyborców czyni tem ważniejszym głosowanie cudzoziemców na papieża, skoro wybrany musi mieć połowę głosów zgromadzonych purpuratów plus jeden.

Kardynał Joachim Pecci na *conclave* w r. 1878 miał przy pierwszym skrutynjum 13 głosów cudzoziemskich i 6 włoskich; przy drugim osiągnął 18 głosów kardynałów nie włochoń i ośm włoskich. Więc kardynałowie cudzoziemscy rozstrzygnęli o jego wyborze.

Zywioł cudzoziemski, złożony z rozmaitych narodowości, nie będzie mógł przedstawić własnego wspólnego kardynała, gdyż wiele jest i różnic i sprzeczności z powodu przeróżnych polityczno-religijnych względów w rozmaitych państwach. Kardynałowie, zależnie od narodowości, mają różne zapatrywania, odpowiednio do środowiska, w którym żyją i działają. Trudno na przykład wyobrazić sobie francuza czy polaka, dającego głos na Niemca, hiszpana głosującego za Amerykaninem, Anglika za Francuzem i t. d. Walki narodowościowe odbijają się także w *conclave*, a kryterjum polityczne nie mniej od religijnego wpływa na ten lub ów wybór kandydatów.

Ten stan rzeczy i przewaga żywiołu włoskiego sprawiają, że Włoch wychodzi zwykle papieżem. Kto będzie przyszłym papieżem? Przewidywać trudno, można być nawet przygotowanym na niespodzianki. Wogóle kolegium kardynalskie nie liczy żadnej na tyle wybitnej osobistości, aby na nią z góry wskazać było można. O kardynale Gotti dlatego podobno mówią, że nikt dobrze nie zna jego zapatrywań, a tylko znają go jako inteligentnego, energicznego człowieka. Z innych, prawdopodobnie, Svampa, arcybiskup Bolonji, odbierze kilka głosów prefektowi propagandy.

Czy Włochy są ubogie? Najnowsze dane statystyczne zaprzeczają temu. W kasach, oszczędności zwykłych i pocztowych, było z dniem 1 stycznia 2 miljarde 333 milionów wkładek! Z tego złożono do kas oszczędności pocztowych 716 milionów lirów. Jak na 33 miliony mieszkańców, są to piękne cyfry. Włoch jest oszczędnym, zwłaszcza na północy półwyspu, bo między północą a południem różnica jest rażąca, ogromna. I tak np. większa połowa renty państwowej, wpisanej do księgi długu publicznego (56 proc.), jest w ręku mieszkańców północnych Włoch. We Włoszech istnieje 1,941 towarzystw akcyjnych z podpisanym kapitałem 412 milionów lirów, z tych tylko 38 proc. towarzystw z 13 proc. kapitału na południu. Także pod względem ilości fabryk północ przynosiła południowe prowincje. Ogółem liczą fabryk we Włoszech 142 tysiące z 1 milj. 250 tys. robotnikami.

Rząd włoski organizuje wychodźstwo swoje w Argentynie. Dla zakupu ziem dla emigrantów i urządzenia rządowej opieki, wyjeżdża do Argentyny komisja, do której należy p. Al. Piacentini, żonaty z p. Okraszewską. Misja potrwa pół roku.

Weryha.

WIEDEŃ, 26 czerwca.

(Przesilenie w Peszcie. Niekonsekwencje polityczne. § 14. Uchwała Koła polskiego).

△ Zmiany gabinetów nie są w monarchji Habsburgów rzadkością. Nie dziwią nikogo. Atoli warunki, w których rozgrywa się obecne przesilenie ministerjalne w Peszcie, są tak szczególnie i tak poważne, że musiały zaniepokoić szerszy ogół.

Mimo całej swej pojednawczości i skłonności do ustępstw, p. Szell znalazł się w położeniu bez wyjścia. Pojednawczość jego i ustępczość miały granicę. Granicą tą była i jest nierozzerwalność państwowego dualizmu Austro-Węgier. Żądania, które postawiło węgierskie stronnictwo niezawisłości wobec nowej ustawy wojskowej, czyniły w tym dualizmie wyłom nie do naprawienia. Partja Kossutha wyraźnie i jawnie dąży do zupełnego wyodrębnienia Węgier. Jedyną spójnię, jaką uznaje z Austrią, jest unja dynastyczna.

Przeprowadzenie tego programu obdarzyłoby Europę dwoma państwami. Natomiast zniknęłoby w widowni mocarstwo pierwszorzędne: monarchja austro-węgierska.

Zaspokojenie tych ambicji wielkomadajarskich musiałoby wydać w końcu dla samych Węgier nieosobliwe owoce. W połączeniu z Austrią mają znaczenie światowe. Wyodrębnieni, straciliby je. Straciliby również te wyjątkowe korzyści materialne, które umiejętnie i nieprzerwanie ciągną ze słabości rządu wiedeńskiego.

Stronnictwo niezawisłości wszakże tak owładnęło umysłami, że dziś nieliczni tylko politycy węgierscy mają odwagę opierać się tej megalomanji. Opierają się jej wytrwale te żywioły parlamentarne, które reprezentują okręgi słowiańskie lub siedmiogrodzkie. Oczywiście ściągają na siebie zarzut, iż nie są przedstawicielami polityki narodowej.

P. Szell doszedł do linii demarkacyjnej, po za którą dalsze ustępstwa wydały mu się niemożliwymi. Opierając się ryzykownemu szowinizmowi madjarskiemu, bronił równocześnie praw korony. Wobec trudności, jakie z tego powodu wynikły, stało się to, co się od lat wielu w wiedeńskim Burgu dziać zwykło. Dymisję p. Szella przyjęto, a następcą jego, hr. Khuen-Hedervary, zaczął swą misję od umizgów do patrij Kossutha. Projekt ustawy wojskowej został cofnięty. Głęboką rysę, która znów wytworzyła się w pękającym dualizmie państwowym, przysłonięto powierzchownie tynkiem. Co będzie później, któżby o tem myślał! Byle narazie mieć wygodny spokój!

I hr. Khuen-Hedervary staje na czele rządu poszteńskiego. Zkądże to zaufanie korony? Jako ban chorwacki, hr. Khuen umiał rozbudzić do siebie nienawiść wszystkich słowian. Parę tygodni ledwie minęło, jak cała Chorwacja stała w ogniu. Dziś jeszcze dwa tysiące malkontentów wypełnia więzienia. Po takim egzaminie zdolności rządzenia, hr. Khuen otrzymuje dowód najwyższego zaufania. Powierzony mu zostaje ster rządów węgierskich.

Lecz można powiedzieć, że w tego rodzaju niekonsekwencjach polityka austriacka od wielu lat jest konsekwentną. Któż—bezwiednie—lepiej pomagał Węgrom do wzmocnienia się obecnego? Gdy po roku 1848 nastąpiły rządy centralistyczne, niesłuchanie łatwo było osłabić potęgę madjarską przez popieranie ludów słowiańskich, zamieszkujących królestwo św. Stefana. Żądanie było tem łatwiejsze, że chorwaci swem wystąpieniem przeciw Węgrom zasłużyli na nagrodę.

Nie z tego. Miast podnieść żywioł słowiański dla przeciwstawienia go madjarom, rząd wiedeński począł gwałtownie tych słowian—germanizować. Rzecz udać się nie mogła, ale wstrzymała na dziesiątki lat naturalny rozwój ludów słowiańskich w Węgrzech, które dziś, po walce z germanizmem, z trudnością wytrzymują napór madjarski.

W Peszcie trzeba było zdać się na łaskę i niełaskę szowinistów. W Wiedniu, dla utrzymania w ruchu maszyny państwowej, trzeba było znowu uciec się do uniwersalnego smarowidła, do paragrafu czternastego. Mimo wszelkich usiłowań, p. Koerber nie był w stanie przełom obstrukcji czechów, którzy obawiali się z pustymi rękoma wracać do domów. Opozycja zapędziła ich tak daleko, że by się cofnąć z niebezpiecznej wyprawy, zadowolniliby się byli cieniem ustępstwa. Wystarczyłaby im była obietnica obietnicy, że Morawy otrzymają uniwersytet czeski.

P. Koerber wyzyskał położenie. Zwrócił się do Niemców z udaną rozpaczą:—«Tylko za cenę uniwersytetu czeskiego na Morawach czesi dopuszczają do prowizorium budżetowego. Widzicie sami, że muszę się zgodzić!»

No to Niemcy:—Ekscelencjo! Nie gódź się! Zali nie masz w zanadru § 14? P. Koerber wstrzymał uśmiech tryumfu. —Jako, więc wy sami, reprezentanci parlamentu, pragniecie, bym rządził bez parlamentu?—By uniknąć ustępstw dla czechów, gotowimy cię prosić o to na kolanach! P. Koerber tego nie wymagał. Mając za sobą większość, pokazał cze-

hom figę, odroczył parlament i na kilka miesięcy ma zapewniony spokój. Czyż nie znamienne zestawienie: W państwie parlamentarnem sami przedstawiciele parlamentu namawiają rząd, by sprawował władzę bez współudziału parlamentu?...

Tę anomalję stosunków wytknęło Koło polskie w swej pożegnalnej uchwale, ogłaszającej, iż przy wznowieniu sesji Koło porzuci dotychczasową politykę wolnej ręki, a szukać będzie zbliżenia się do tych grup i stronnictw, które podejmą się sanacji parlamentu. Rezolucja ta, utrzymana w pytyjskim nieco tonie, wywołała najrozmaitsze i najbardziej sprzeczne komentarze. Fakt jednak, że powzięta została w przededniu paromiesięcznych wakacji, świadczy, że inicjatorzy jej mieli na celu raczej oddziaływanie na opinię, niż konkretne zamiary. W życiu politycznem jeden dzień niepodobny jest do drugiego. W jesieni konjunktury mogą być zupełnie inne, niż dzisiaj. Transakcje terminowe nawet na giełdzie mają charakter spekulacyjny. Cóż dopiero na tej ruchliwej i zmiennej giełdzie parlamentarnej, gdzie się obrażają interesy polityczne!

Gordon.

△ Budapeszt. Nowy gabinet węgierski utworzył się dnia 10 b. m. Na czele jego stoi Khuen Hederwary, dotychczasowy ban Chorwacji, obecnie prezydent gabinetu i minister spraw wewnętrznych, skarbu—Lukacs, oświata—Wlassics, rolnictwo—Darani, ministerstwo dla Chorwacji—Csach, sprawiedliwość—Ploss, handel—Lang, obrona krajowa—Koloszvary, minister *à l'interieure* Tossilo Festetiks. Z gabinetu Szella pozostali wszyscy ministrowie, oprócz Fajerwarago, którego miejsce zajął Koloszvary. Szanse gabinetu Khuena maleją z każdą godziną. Programowa mowa jego w parlamencie wywołała ogromne skandale mimo, że oświadczył, iż przedłożenie o powiększeniu liczby rekrutów cofa na czas nieoznaczony. Partje skrajno-nacjonalistyczne oburzyły się najbardziej tem, że nowy premier nie wspominał ani słowem o tem, czy i kiedy wnieśli projekt na skrócenie terminu służby wojskowej. Kosztowcy posunęli się w swem rozdrażnieniu tak daleko, że w klubie swym urządzili awanturę prezesowi Franciszkowi Koszutowi, który współdziałał przy utworzeniu gabinetu. Koszut rzekł się prezesury i wyraził postanowienie zupełnego wycofania się z życia politycznego. Pod wpływem ostatnich wypadków nacjonalisci węgierscy zaczęli jeszcze energiczniej domagać się zupełnego oddzielenia armji węgierskiej od austriackiej przez wprowadzenie komendy w języku węgierskim, odwołanie wszystkich oficerów węgrows z pałków austriackich, a wreszcie, co najważniejsze zaopatrzenia honwedów w odrębną artylerję. Ten ostatni postulat uczyniłby armję węgierską rzeczywiście zupełnie niezależną od austriackiej, ponieważ dotychczas węgry odrębnej „narodowej“ artylerji nie mają.

△ Zagrzeb. Sejm przyjął bez protestu projekt rządu, dotyczący czasowego zawieszenia sądu przysięgłych. Wszyscy przedstawiciele opozycji usunęli się dobrowolnie; w sejmie zasiadają tylko stronnicy węgierskiego prezydenta ministrów, hr. Khuen Hederwary.

Po odjeździe dotychczasowego bana, hr. Khuona, rozruchy wzmożyły się. Musiano ogłosić stan oblężenia w okręgach warażyńskim i ludberskim. Uzbrowieni włościanie urządzili kilka napadów na domy węgierskie. Wojsko musiało użyć broni. Formalną bitwę stoczono w Kunowicach d. 30 czerwca. Po stronie włościan padło 22 trupów. Ruch szerzy się.

△ **Kraków.** Korespondent „Now. Wrem.” w ten sposób opisuje przyjęcie, jakiego doznali uczniowie kijowsko-peczerskiego gimnazjum, którzy pod przewodnictwem nauczycieli odbywają podróż przez Kraków do Czech: „Dnia 8 czerwca o godz. 10 rano przyjechaliśmy do Krakowa, starożytnego grodu byłego Królestwa Polskiego. Powitało nas tak serdecznie, jak nigdyśmy się nie spodziewali. Na dworzec przybyli uczniowie gimnazjów i szkół realnych z orkiestrą i odprowadzili nas do hotelu. Za nami szło mnóstwo publiczności i z okien przypatrywały się nam tysiące ciekawych oczu. Był to uroczysty pochód. Nie zauważyliśmy żadnych objawów niechęci. Kiedyśmy się zbliżyli do swojego hotelu, tłum był tak wielki, że na czas jakiś musiano wstrzymać ruch ekwipaży. Tutaj przewodnik nasz wystąpił na czoło i przemówił w takie mniej więcej słowa: „Młodzi nasi przyjaciele! Muszę wyznać, że językiem polskim władam tylko teoretycznie, dlatego będę mówił po rosyjsku. Wasze serdeczne spotkanie wzruszyło głęboko nas wszystkich: mnie, moich kolegów i uczniów. Nie zapomnimy o tem. Być może, że spotkanie to jest znamienne dla przyszłości. Do czego ta wasz dwóch słowiańskich narodów? Jedną przecie mamy słowiańską macierz, która patrzy na nas teraz z miłością: wszyscy przecie chodzimy pod jednym słońcem, które świeci teraz tak jasno, jak gdyby cieszyło się braterskim spotkaniem polskiej i rosyjskiej młodzieży! Po bratersku więc podajmy sobie ręce. Za młodzież polską! Vivat, hurra!” Potem zbliżył się on do jednego z uczniów polskich, uścisnął go i potrzykroć ucałował. Myśmy poszli za jego przykładem, ściskając serdecznie uczniów, którzy nas tak życzliwie powitali...”

△ **Rus halicka.** Lud rusiński, nauczony zaszłorocznym doświadczeniem, nie daje posłuchu nielicznym już zresztą agitatorom w sprawie rozpoczęcia ponownego strejku rolnego w r. b. Jest to fakt, stwierdzony nawet przez najbardziej w strejku zahazardowaną partję narodowców rusińskich, którzy też z tego powodu wyrażają dość wyraźnie swoje niezadowolenie. Ale naogół partja ta nie ma szczególnej do „reform społecznych. Po niedawnym strejku, spotkała ją niedawno nowe *fiasco*. Oto „Komitet narodowy“ partji zwrócił się za pośrednictwem wszechniemieckich posłów, Schoenerera i Wolffa, do agencji narodowych w Niemczech z propozycją dostarczenia im robotników rolnych w liczbie 20 tys. ludzi. Agencje propozycję przyjęły, przysłały formularze kontraktowe, z którymi kilku agitatorów wybrało się na prowincję, aby werbować ochotników. Chłopi, zachęcani wysoką płacą, z początku masowo zgłaszali się do wyjazdu na wiosnę, ale potem rozmyślił się i, kiedy wiosna nadeszła, jechać nie chcieli. Tymczasem agencje niemieckie zaczęły nie na żarty domagać się od narodowego komitetu dopełnienia zobowiązań, grożąc nawet procesem. Zakłopotany komitet z wielkim trudem zdołał wreszcie nakłonić kilka tysięcy chłopów do wyjazdu, ale pokierował sprawą tak niedołąźnie, że chłopci w znacznej części do miejsc przeznaczenia nie trafili. Rozczarowane tem wszystkim agencje zerwały w końcu wszystkie stosunki z „Komitetem“... — Niedawno odbył się w Komarnie, niedaleko od Lwowa położonem miasteczku, wiec starorusinów, którzy usiłują wyprzedzić ukraińców z zajętego tam silnego posterunku. Wiec skończył się na wielkiej awanturze, w której ukraińcy o mały włos nie obili kijami staroruskich iniejatorów i mówców. W walce partyjnej ukraińców ze starorusinami wypadki zdarzają się bardzo często...

△ **Lwów.** Proces zakopiański wywołał niezwykle zainteresowanie w całej prasie galicyjskiej. Wszystkie dzienniki zamieszczyły obszernie sprawozdania z przebiegu rozprawy, ale z uwagami o procesie wystąpił tylko „Dziennik Polski“. Pismo to sądzi,

„że właściwą przyczyną wszystkich niepokojów i kwasów zakopiańskich są poprostu intrygi babskie i plotki, balcynacje historyczek, zachwycających się górami, jak pokojowym piskiem i ubolewających nad „podłością chłopskiej duszy“, o ile ta nie idzie w danym razie śladem ich życzeń“.

BERLIN, 27 czerwca.

(Wybory ścisłejsze i ostateczne wyniki wyborów).

△ Wybory ścisłejsze do parlamentu nie przyniosły niespodzianek. Wobec «niebezpieczeństwa czerwonego», wszystkie stronnictwa rządowe poczęły krzyczeć na alarm. Cesarz Wilhelma miał głośno oświadczyć, iż «tej kampanji trzeba przeciąć drogę». Tedy konserwatyści, centrowcy, narodowi liberali, ba, nawet część wolnomyślnych ze stronnictwa Richtera, wszyscy szli, jak jeden mąż, przeciw kandydatom socjalnej demokracji.

Mimo to «partja» nie dała sobie wydrzeć zwycięstwa. Wchodzi do nowego sejmu Rzeszy ze znakomitą dorobkiem dwudziestu kilku mandatów. Staje się liczebnie drugim z rzędu stronnictwem, a tem samem posiada prawo wybrania ze swego łona jednego wice-marszałka.

Kwestja, czy socjalni demokraci zechcą skorzystać z tego przywileju, zajmuje żywo opinię niemiecką. Przyjmując fotel wice-marszałkowski, trybun socjalny musiałby *eo ipso* zgodzić się na uczestniczenie w pewnych uroczystościach dworskich, musiałby przedewszystkiem wraz z całym prezydium Izby pójść przedstawić się cesarzowi. Dotychczas, z tego właśnie powodu, socjalni demokraci nie brali udziału w prezydium. Gdyby teraz go wzięli, znaczyłoby, że «partja», wzmacniając się i potężniejąc, opuszcza stanowisko bezwzględnej opozycji i pragnie, na wzór socjalistów francuzkich, wziąć udział w rządach.

Według tych danych nieurzędowych, jakie dzisiaj mam do rozporządzenia, a które mogą jeszcze uleść drobnym poprawkom, ostateczny rezultat wyborów do sejmu Rzeczy przedstawia się, jak następuje:

	teraźniejsza liczba głosów	dawniejsza liczba głosów
Centrum	100	106
socjalni demokraci	82	58
konserwatyści	52	52
narodowi liberali	51	53
wolnomyślne stronnictwo ludowe	21	28
wolno-konserwatyści	19	20
polacy	16	14
Związek wolnomyślny	10	15
antysemici	9	12
alczacycy	9	10
południowo-niemieckie stronnictwo ludowe	6	7
bawarski związek chłopski	5	5
welfowie	5	3
Związek rolników	2	6
dzicy	10	8
	397	397

Najsilniejsze zwiększenie się szeregów wykazują socjalni-demokraci. Liczba ich posłów zwiększyła się o 24. Zwycięstwo ich moralne jest jeszcze większe, jeśli wziąć pod uwagę olbrzymią liczbę głosów, które padły na ich kandydatów. W wielu okręgach pobici zostali przez zjednoczone armje prawicy nader szczupłymi większościami głosów. W Bleckede narodowy liberal zwyciężył socjalnego demokratę jednym głosem. Pierwszy okręg wyborczy berliński utrzymał się w rękach wolnomyślnych większością zaledwie setek głosów, gdy dawniej ta większość była ogromna.

Z posłów, reprezentujących Saksonję, tylko jeden antysemita z Bantjen nie należy do skrajnej lewicy. Prócz tego

jedynego wyjątku, Saksonja będzie reprezentowaną w sejmie Rzeszy przez samych socjalnych demokratów. W Dreźnie istniał dotąd zwyczaj, że nowi posłowie przedstawiali się królowi na osobnej audjencji. Gdyby król Jerzy chciał obecnie utrzymać tę tradycję, musiałby się zadowolnić przyjęciem jednego tylko antysemity Graeffego...

Po socjalnych demokratach poważny, stosunkowo, dorobek wykazują polacy. Zyskali dwa mandaty. W teraźniejszych warunkach jest to fakt dużego znaczenia, którego nie lekceważy sobie wcale prasa niemiecka. Jest to odpowiedź społeczności polskiej na obecny kurs polityki pruskiej. Prześladowania, jakich doznaje narodowość polska, ścięsnily szeregi, rozbudziły ducha narodowego na Górnym Szlązku, wywołały ostrą reakcję, dla której dalszy ucisk będzie tylko tem, czem oliwa jest dla ognia.

Znamienną jest również okoliczność, iż welfowie, ci nieprzejednani wrogowie Prus, zdobyli 5 mandatów, gdy w przeszłym parlamencie posiadali ich tylko trzy.

Wszystkie inne stronnictwa albo utrzymały się w dawnym stanie posiadania, albo wychodzą z walki osłabione. Centrum traci 6 mandatów. Porażka, doznana w Katowicach, i zacięta walka, jaką trzeba było toczyć w innych okręgach górnoślązkich, powiodła przekonanie katolików niemieckich, że hakatystyczne żywioły, które ujawniły się w ostatnich czasach w łonie centrum, krzywdę tylko temu wielkiemu i poważnemu stronnictwu wyrządzają. Najzaciętszy przedstawiciel hakatyzmu centrowego, hr. Hoensbroech, przepadł.

Najdotkliwiej zmniejszyły się kadry stronnictw wolnomyślnych. Wydaje mi się, że jest to fakt pierwszorzędnej wagi, znaczy on bowiem, że wśród ogólni niemieckiego rośnie z niebywałą mocą niezadowolenie z obecnej polityki rządu, i to niezadowolenie objawia się przechodzeniem malkontentów z placówek umiarkowanych do forpocztów radykalnych.

Wogóle jednak zmiany, jakie zaszły w ukształtowaniu się sił parlamentarnych, mają znaczenie raczej moralne, niż praktyczne. Rząd będzie w nowym sejmie Rzeszy rozporządzał w dalszym ciągu taką większością głosów, że o swe projekty i zamiary trwożyć się nie potrzebuje. Wynik wyborów tem niemniej powinien być dla rządu pruskiego ostrzeżeniem, jaką niechęć budzi w szerokich warstwach społeczeństwa niemieckiego obecna polityka. *Mone, Tekell...* Lekceważyć trzech milionów głosów, oddanych na kandydatów socjalno-demokratycznych, niepodobna, albowiem te trzy miliony wyborców reprezentują prawie połowę ludności niemieckiej. Takie same ostrzeżenie płynie z faktu, iż ilość głosów polskich zwiększyła się w ogromnym stosunku.

Niebezpiecznem byłoby nie liczyć się z takimi faktami i odpowiadać na nie z dotychczasową butą i zaślepieniem.

Widz.

△ **Niemcy.** Za obrazę cesarza skazała wrocławska Izba karna odpowiedzialnego redaktora socjalistycznej „Posener Volksztg“, Ludwika Radlofa, na rok więzienia. Obrazę dopatrzyła się prokuratura w artykule, krytykującym zasądzenie pewnej dziewczynki w Inowrocławiu za obrazę cesarza na 2 ty-

godnie więzienia. Za obrazę majestatu aresztowano odpowiedzialnego redaktora socjalistycznego tygodnika „Dresdener Rundschau“. Obrazy dopatrzono się w bajce satyrycznej o pewnej księżniczce, która nie umie się modlić.

△ Berlin. Otrzymała sensację obudził w Niemczech fakt, stwierdzony w toczącym się obecnie procesie o słynne oszustwo w banku pomorskim, mianowicie, że dyrekcja banku wypłacała stałe subsydia i t. zw. „Schweiggeldy“ redaktorom niektórych pism giełdowych. Szczególniej sensacyjnym jest fakt przekupienia przez wspomnianą dyrekcję całego „Presseklubu“, którego prezes, Sudermann, za załatwienie jednej tylko sprawy wziął 25 tys. marek. Obecnie prasa niemiecka nazywa tę całą, tyle brudną i charakterystyczną sprawę: „Panamą gazeciarską“ i domaga się zamknięcia „Presseklubu“.

Z NAD WARTY, 27 czerwca.

(Ostateczny rezultat wyborów).

△ Mimo wszelkich wysiłków, przy wyborach ściślejszych zdołaliśmy przeprowadzić tylko jednego kandydata w Prusach Zachodnich. P. Brejski, odsiadający obecnie trzymiesięczną karę więzienną za „przestępstwo prasowe“, wybrany został posłem w Toruniu, wyrwał ten okręg z rąk niemieckich. W Lesznie ks. Mozykiewicz przepadł. Smutno powiedzieć, że katolicy niemieccy tym razem wzięli udział w kampanji krzyżowej przeciw polakowi i głosowali za konserwatystą. Smutno powiedzieć, lecz spodziewać się czego innego było trudno wobec tego, co centrowcom robią polacy na Szlasku Górnym i w Westfalji.

W Grudziądzu upadła kandydatura p. Kulerskiego, choć jego zwycięstwo miało pewne szanse. Przy małym choćby poparciu ze strony socjalistów p. Kulerski byłby przeszedł. Socjalni demokraci grudziądzcy woleli abstynencją swą dopomóc do zwycięstwa narodowego liberała.

Razem tedy, z W. Księstwa Poznańskiego i z Prus Zachodnich w nowym parlamencie Koło będzie liczyło 15 członków. Na tem się jednak nie kończy. Równocześnie do sejmu Rzeszy wchodzi wybrany na Górnym Szlasku p. Korfanty, kandydat partji wszechpolskiej.

W sejmie Rzeszy będzie zatem 17 polaków. Polakiem jest jeszcze p. Królik, protegowany „Katolika“ kandydat centrowy. Ponieważ należy do tego stronnictwa, przeto i w wystąpieniach parlamentarnych będzie musiał poddać się jego surowej dyscyplinie. Jak nowe Koło sobie postąpi z nowo obranymi polskimi posłami górnoszlazkimi—przyszłość okaże. Tymczasem stwierdzić można, iż wynik wyborów w W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich naogół wypadł dla polaków pomyślnie. Nie spełniły się wcale pogroźki organów hakatystycznych, iż utracimy połowę mandatów. Przeciwnie, zdobyliśmy dwa więcej, a porażki takie, jak w Lesznie lub w Grudziądzu, więcej są warte od wielu zwycięstw. Liczba głosów polskich wzmogła się w bardzo dużym stosunku. Prześladowania niemieckie przyczyniły się do rozbudzenia świadomości narodowo-obywatelskiej ludu wielkopolskiego. Liczba głosów polskich, oddanych na kandydatów narodowych, tak się wzmogła, że prasa niemiecka nie może przemilczeć tego faktu i musi uznać w nim wymowną odpowiedź społeczności pol-

skiej na obecną politykę pruską. Gdyby rząd pruski nie był tak zaślepiony w swym obłędzie antypolskim, musiałby uznać ten fakt, jako przestrożę i wskazówkę do dalszego swego postępowania.

Były epoki, w których Koło polskie liczyło 17 i 19 nawet członków. Ale były to czasy, w których cesarz Wilhelm cenił wierność i lojalność obywateli polskich. I centrum i konserwatyści popierali wtedy kandydatów polskich, którzy zwyciężali przeciwników z pomocą głosów niemieckich. Nic z tego dzisiaj. W W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zach. Niemcy wszystkich odcieni politycznych sprzymierzali się wszędzie przeciw kandydatom polskim. Głosy, oddane za kandydatami polskimi, można śmiało uważać za głosy polskie. I dlatego ich potężnie zwiększona liczba jest objawem wysoce pociesającym, a zdobycie jednej placówki więcej w parlamencie — choć praktycznego znaczenia niema — dodaje otuchy do walki.

Bart.

POZNAŃ, 29 czerwca.

[Znaczenie wyborów].

△ Walka wyborcza, która wstrząsnęła społeczeństwem polskim w państwie pruskiem, dobiegła do kresu. Koło polskie będzie liczyło o dwóch członków więcej, niż w kadencji poprzedniej. Oba te mandaty — jeden w Prusach zachodnich, drugi na Szlasku — zdobyliśmy przy wyborach ściślejszych.

Drogo kosztowało polaków zwycięstwo p. Korfantego; drogo opłaciło społeczeństwo ten mandat górnoszlazki, który p. Korfanty, jako kandydat narodowo-demokratyczny, wydał polakowi, popieranemu przez centrum, p. Letosze.

Jedność narodowa na Szlasku rozbita na długo. Zasługi „Katolika“ i jego redaktorów wysmiane, sponiewierane i oplute. Przymierze z katolikami niemieckimi zerwane. W obozie polskim okrzyki zachwytu nad programem opozycji bezwzględnej, agitacji, nie krępowanej niczem, postulatów, nie liczących się z rzeczywistością.

Zasady, któreśmy, ludzie umiarkowani, uważali za jedynie zbawienne, doznały porażki równie w Wielkopolsce, jak na Szlasku. Trzeba przyznać się do tego otwarcie. Trzeba również, aby pamiętano, że w chwili stanowczej nie brakło głosów przestrogi.

Stało się. Naród poszedł inną drogą. Powstała sytuacja nowa, a szczytem naiwności byłoby wyobrażać sobie, że jutro może ona zniknąć, i że znowu wrócimy do tego, co było przed rokiem.

Agitacja narodowa na Szlasku, zwycięstwo w Katowicach, wejście szlazaka do Koła, są to fakty zmieniające postać rzeczy. Na opinię publiczną, przede wszystkim zaś na opinię tu u nas w Wielkopolsce i w stolicy tej prowincji, oddziaływały one w sposób silny. W pierwszym dniu wyborów odbywały się głośno zdania, że z katolicyzmem niemieckim, mimo wszelkich jego win i grzechów, zrywać nam niepowrotnie nie wolno. W dniu wyborów ściślejszych — powiedzmy prawdę — sympatie Poznania były po stronie kandydatów demokratyczno-narodowych, po stronie Korfantego i Kowalczyka.

Kandydatury narodowe na Szlasku będą odąd zjawiskiem stałym. Stałym zja-

wiskiem będą szlazacy w Kole polskim. Niechajże ci, co to sprawili, nie czują nigdy wyrzutów sumienia; niechaj nigdy nie będą zmuszeni powiedzieć sobie, że tryumf ich był narodu przegrana.

X.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 15 czerwca.

[Walka towarzystw ubezpieczeniowych. Opinia rzeczoznawców o studniach artezyjskich. Tyfus. Debaty w Tow. lekarskiem o przyczynach naturalnej śmiertelności wśród ubogiej ludności wileńskiej].

□ Kilkanaście towarzystw asekuracyjnych, eksploatujących naszą prowincję, znalazło się w kłopotcie. Miejskie wileńskie Towarz. ubezpieczeń wzajemnych powoli, ale coraz pewniej, zdobywa plac boju, wypierając ze stolicy Litwy towarzystwa akcyjne. Aby utrzymać się choć na rogu dawnych pozycji, musiały one rozpocząć szermierkę konkurencyjną, raz po raz zniżając premje. Straty swoje odbijały poniekąd na obywatelach ziemskich, którzy, chcąc nie chcąc, musieli zdać się na łaskę wysokiej taryfy, wobec solidarności na tym punkcie wszystkich towarzystw. Lecz dwa lata temu powstało mińskie Tow. ziemiańskie ubezpieczeń wzajemnych, a śladem jego w r. zeszłym utworzyło się także w Kownie. Trwoga padła na towarzystwa akcyjne. Konwencja nie mogła ostać się przed groźbą utraty całej prowincji i towarzystwa ubezpieczeń pospieszyły obniżyć swoją dotychczasową premję o 25 proc. Kuratorowie obu towarzystw ubezpieczeń wzajemnych: kowieńskiego p. Korwin-Milewski i mińskiego p. Matusiewicz wystąpili w prasie z ostrzeżeniem przed tą przynętą. Dla wyjaśnienia poglądowego, jaka jest różnica materialna asekuracji wzajemnej i zawieranej w Towarzystwie akcyjnym, pp. Milewski i Matusiewicz przytaczają np. takie fakty ze statystyki gub. mińskiej. W latach osmdziesiątych obywatele płacili premji o 15 proc. mniej, niż w r. 1902. Zaś włościanie w tymże r. 1902, dzięki ubezpieczeniom wzajemnym, płacili o 40 proc. mniej, niż w r. 1880. Wówczas włościanie za 2 rb. premji otrzymywali 100 rb. odszkodowania, dziś otrzymują około 400 rb.

W sprawie wyboru najlepszego systemu zaopatrzenia Wilna w wodę, p. Prozorow, inżynier, motywując swój protest przeciw wodociągom z Wilji, obstaje mocno przy studniach artezyjskich. Na usprawiedliwienie swej opinii przytacza takie argumenty: W Egipcie studnie artezyjskie urządzone są 4 tys. lat temu; oaza tebańska podziurawiona, jak sito, temi studniami, obecnie zasypałam piaskiem, po którego usunięciu, studnie znowu dają wodę; w Chinach studnie artezyjskie, do 600 metrów głębokie, istnieją od niepamiętnych czasów; w okolicach Tung-Kiao, na przestrzeni 100 kw. klm. znajduje się przeszło 10 tys. takich studni; w Saharze górnej jedynie dzięki tym studniom utrzymywały się przed kilkuset laty oazy. Dowiódłszy temi faktami, że studnie artezyjskie są wypróbowane wiekami i zawieść nie mogą, p. Prozorow zwraca się do wywierconych przed kilku laty w Wilnie tego rodza-

ju studni i wykazuje dowodnie, że jakkolwiek konstrukcja ich jest wadliwa, niemniej przeto przyniosły one i przynoszą stosunkowo znaczne korzyści. Wskazuje jako dowód studnię na placu Katedralnym, której koszt urządzenia opłacił się już wielokrotnie.

Zanim miasto zdecyduje, co lepsze: filtry wody wilkowej, czy też studnie artezyjskie, używamy wody, z kąd się da: z pomp miejskich, z rzek zabrudzonych, nawet z tych podwórzowych studni, które władze sanitarne chciały skasować natychmiast, jako szerzące tyfusu, i tylko władze policyjne wyjednały utrzymanie ich na wypadek pożaru i dla polewania ulic. Tu poniekąd źródło uporczywej epidemii tyfusu wśród ludności uboższej. Lekarze debatuja nad tą sprawą na posiedzeniach Towarzystwa lekarskiego, chcąc dociec, z kąd pochodzi taka śmiertelność i skłonność do chorób wśród klasy wyrobniczej? Lekarz Homicki stale twierdzi, że przyczyną tego jest brak lekarzy miejskich, którzyby udzielali bezpłatnej pomocy ubogim. Zaznacza on, że żydzi, mający doskonale zorganizowane stowarzyszenia pomocy lekarskiej bezpłatnej, dają daleko mniejszy procent śmiertelności, pomimo nie mniejszego niż wśród chrześcijan ubóstwa. Dr. Wygodzki (starozakonny) sądzi, iż się przecenia wartość pomocy, otrzymywanej od żydowskich kółek filantropijnych; mniema on, że mniejszą śmiertelność wśród żydów tak w Wilnie, jak i gdzieindziej, przypisać należy «żywności» rasy; cytuje przytem profesora Botkina, który jakoby nieraz mówił na wykładach kliniki szpitalnej, iż wyłącznie wśród żydów napotykał, przy zupełnem porażeniu płuc suchotami, obok najnieprzyjawniejszych warunków życia, takie odporne organizmy, które nie poddawały się całkowitemu zniszczeniu. Tak czy inaczej, powstaje pytanie: coż więc począć? Magistrat na inowacje nie ma środków, administracja również, bezpłatne porady i lekarstwa, udzielane w pewnych dniach przy szpitalach wileńskich, noszą cechę uciążliwej dla personelu szpitalnego pańszczyzny. Długie bodaj lata upłynęły, nim ta ujemna strona życia wileńskiego jakoś się polepszy.

Narazie uważamy za poważny krok na tej drodze zorganizowanie w Wilnie Pogotowia ratunkowego; przeciętnie wyjeżdża ono i udziela śpiesznej pomocy 10 razy dziennie, co czyni blisko 4 tys. na rok takich wypadków, gdzie o zwykłej pomocy lekarskiej, decydującej nieraz o życiu, pomyśleć nie było można.

A. R. Z.

□ Wilno. „Wil. Wiestn.“ zamieszcza następujący rozkaz jen. Grippenberga, wydany do wojska wileńskiego wojskowego okręgu: „Dnia 13 kwietnia w m. Mińsku około g. 4 popołudniu, do szeregowca 120 sierpuchowskiego pułku, rotę 5, Kornieja Pawluczenki i rotę 10 Stefana Gałaja przystąpił żyd i wetknawszy Gałajowi proklamację występnej treści, zaczął uciekać. Z początku Gałaj, a potem Pawluczenko pobiegli za nim i zatrzymali go na jednym z dziedzińców, mimo oporu tłumy żydów, którzy usiłowali odbić schwytanego. Tego ostatniego oddano w ręce policji. Szeregowcy ci, pozostający w oddziale szkolnym, mianowani zostali przez naczelnika dywizji gefrajterami. Zawiadamiając wojska okręgu o tak chwalebnym czynie gefrajterów Gałaja i Pawluczenka, dziękuję ich do-

wódcom rotę 3, kapitanowi Malawinowi i rotę 10, kapitanowi Oleszkiewiczowi, a także naczelnikowi pułkowego oddziału szkolnego, porucznikowi Sokołowowi za wdrożenie swoim podwładnym jasnego pojmowania obowiązków. Gefrajterom Gałajowi i Pawluczenko za przykłądne spełnienie obowiązków wyrażam podziękę i polecam wydać w nagrodę z sum nadzwyczajnych: pierwaszemu 15 rb., a drugiemu 10 rb. Rozkaz ten odczytać we wszystkich rotach, szwadronach, baterjach, sotniach i oddziałach“. Podpisał dowodzący wojskami jenerał infanterji Grippenberg.

□ Kowno. Kuratorjum trzeźwości rozszerza „Dom ludowy“, celem pomieszczenia w nim taniego zajazdu dla przybywających, ambulatorjum, tudzież biura konsultacyjnego dla udzielania porad prawnych ludowi.

□ Mińsk. „Siew.-Zap. Kraj“ donosi, że mińskie Tow. rolnicze czyni starania w celu wznowienia robót około przekopania kanału windawskiego. Sprawa ma być omówiona na zjeździe rolniczym w Dźwińsku.

□ Mohylów. Stałymi członkami zarządów powiatowych w sprawach gospodarki ziemskiej zamianował gubernator: w pow. goreckim — pomocnika tamtejszego sprawnika, Bierzina; w pow. klimowieckim — starszego kontrolera moskiewskiego zarządu akcyzowego, Postkowskiego; w pow. mściśławskim — urzędnika do szczeg. poruczeń, Popowa; w pow. czauskim — pow. deputata szlachty, Rego; w pow. czerykowskim — dymis. urzędnika, Hip. Greszniera; w pow. homelskim — dym. urzędnika, Michała Benedyktowicza; w pow. orszańskim — dym. podpułkownika, Józefa Kitajewskiego; w pow. bychowskim — dym. urzędn. Włodz. Greszniera.

ŁUK, w czerwcu.

[Zgromadzenie członków Tow. rolniczego].

□ Majowe zebrania Tow. rolniczego zwykle mniej bywają liczne. Przyczyną tego pilne roboty polne, które zatrzymują wielu rolników w domu, a także charakter przeważnie administracyjny posiedzeń. Na ostatniem zgromadzeniu było obecnych zaledwie 72 członków. Wobec szybkiego wzrostu Towarzystwa, które w obecnej chwili liczy 607 członków, okazała się potrzeba powiększenia liczby członków rady z 12 do 15, a ponieważ z kolei ustępowało czterech oraz prezes, odbyły się wybory ośmiu członków do rady.

Przy tajnem balotowaniu dotychczasowy prezes, p. Niestrojew, marszałek szlachty, otrzymał wszystkie głosy. Śluszenie mu się to należało za jego takt, spokój i bezstronność w prowadzeniu obrad, oraz serdeczne zajęcie się losami Tow. Z ustępujących z kolei członków rady, pp. Kirilenko, Kuczyński i Wydzga zostali wybrani ponownie, na miejsce zaś czwartego powołano Ksaw. hr. Krasickiego z Chofoniowa. Z tego wyboru dużo sobie Towarzystwo obiecuje. Na nowych trzech członków rady powołano pp. Konopackiego, Kelepowskiego i Pomorskiego.

Ubiegły rok zaznaczył się dodatnio pod względem obrotów biura pośredniczącego, które stale wzrastają. Urządzone w tym roku w Łucku, stacja dla przyjmowania koni przez komisję remontową funkcjonowała pomyślnie. Gdy rozpoczynano starania o utworzenie tej stacji, wielu wątpiło, czy znajdzie się w naszych okolicach dostateczna ilość koni. Wynik przeszedł oczekiwania. Dla naszych hodowców koni utworzenie stacji remontowej w Łucku stanowi ważną dogodność, bo dotychczas musieli posyłać konie do Starego Konstantynowa, co

narażało na znaczne koszty i ryzyko. W sprawie tej główne zasługi dla Tow. położył p. T. Sumowski.

Sekcja rolna urządziła w r. b. pierwszy jarmark na nasiona. Próba nie wypadła dość pomyślnie, co o przyszłości jednak nie przesądza. Teraz jarmarki na nasiona mają się odbywać co roku, zaś sekcja rolna żywi nadzieję, że w przyszłości da się urządzić w Łucku i jarmark zbożowy. Dla tego celu Łuck przedstawia tę dogodność, że leży w środowisku uprawy pszenicy. Królestwo np. Polskie, którego produkcja nie wystarcza na potrzeby miejscowe, znalazłoby u nas bliski rynek zbożowy.

Projekt sekcji rolnej: utworzenia w Łucku średniej szkoły rolniczej, z trzema wydziałami: rolnym, leśnym i meljoracji, jak wiadomo, przez ogólne zgromadzenie został przyjęty. Obecnie wybrano komisję dla dalszego prowadzenia sprawy. Do składu komisji weszli pp.: B. Wydzga, hr. Krasicki, Kirilenko, Kroczyński, Machnow, S. Poniatowski i Zwołński. Sprawa średniej szkoły rolniczej ma dla całego Wołynia pierwszorzędne znaczenie, to też żywimy nadzieję, że komisja doloży wszelkich starań, by ją pchnąć na tory urzeczywistnienia.

J. G.

ŻYTOMIERZ, 3 czerwca.

[Doradztwo pokątne. Walka z niem biura konsultacyjnego. Bogactwa mineralne. Badania naukowe. Rozszerzenie katedry].

□ Oslawione doradztwo pokątne, ten chwast, wyrosły na gruncie ciemnoty ludu wiejskiego, zawsze jeszcze istnieje. Doradcy pokątni to swego rodzaju pajaki, rozporządzający dla zaganiania ofiar w swoje sieci licznymi agentami, którzy na targu, na jarmarku, na dworcu kolejowym, słowem wszędy, wypatrują i wylawiają klientelę dla swych pryncypałów. Skutecznym środkiem, osłabiającym działalność doradców pokątnych, jest niewątpliwie otwarte przed paru laty w Żytomierzu biuro konsultacyjne, założone przez prawników zawodowych. Biuro, sądząc ze sprawozdań o jego działalności, zdołało zdobyć pewne wzięcie i zaufanie. Znaczną liczbę klientów biura doradczego stanowią właściciele i ludzie niezamożni, należący do kontyngensu ludności, wyzyskiwanej przez doradców pokątnych.

Leżące odłociem wołyńskie zasoby mineralne zaczynają zwracać uwagę badaczy. Niedawno jeden z geologów kijowskich, p. Tutkowski, przedsięwziął badania geologiczne i mineralne wzdłuż linii nowo-otwartej kolei Kijowsko-Kowelskiej. P. Tutkowski skonstatował istnienie bursztynu, granitu, syenitu, rudy żelaznej, kredy, gliny ceglanej i t. d. Jakkolwiek rezultat tych badań dla wołynian nie jest czemś zupełnie nowem, bo o istnieniu znacznych bogactw mineralnych w naszej gubernii dawno wiemy, lecz dokładne obznajamianie ogółu z tem, co w głębiach ziemi posiadamy, może przyspieszyć nader pożądaną eksploatację tych niezużytkowanych dotąd bogactw.

Wkrótce przybędzie na Wołyn dyrektor krakowskiego obserwatorium astronomicznego, prof. Rudzki, celem poczynienia wymiarów siły i ciężkości magnetyzmu ziemi. Cesarzka Akademia nauk, celem ułatwienia, wystarała się o pozwolenie na przewóz z zagranicy instru-

mentów profesora bez cla. Nietkórzy z członków miejscowego «Tow. badaczy Wołynia» również wybierają się na ekskursję naukową po kraju. Rezultaty ekskursji ogłoszone będą następnie w pracach Towarzystwa.

Projektowane rozszerzenie katedry żytomierskiej wchodzi w okres urzędowania. Prace nad rozszerzeniem świątyni rozpoczęto.

A. Oss.

□ Z Kijowa piszą do nas: Na Padole kijowskim jednej z ostatnich sobót stało się coś niezwykłego. Kilkadziesiąt sklepów żydowskich, które były zwykle otwierane w dniu sobotnie, tym razem pozostały zamknięte dzień cały. Następnego soboty to zamykanie sklepów żydowskich powtórzyło się. I oto przyczyna, zacierpnięta ze źródła wiarygodnego: Rabini byli dawno już niezadowoleni, że kupcy żydowscy nie obserwują „szabasów“. Nie mogli jednak nic na to poradzić. Alili teraz, korzystając z wypadków w Kiszyniowie, zaczęli nawoływać, że stanowią one karę Opatrzności za znieważanie odpoczynku sobotniego. Agitacja ta rozszerza się też na inne miasta i miasteczka, i zbierano się podpisy żydów, mających sklepy, z zobowiązaniem zamykania ich w dniu sobotnie. Ponieważ wielu żydów twierdziło, że bez targu sobotniego narażeni być mogą na brak gotówki, założono dla świętujących specjalne Towarzystwo, udzielające pożyczek bezprocentowych. W Kiszyniowie, po ostatnich wypadkach, żydzi, właściciele sklepów, również zaczęli obserwować sobotę. Ruch ten gorliwie popierają sjonisiści. Jeden z sjonistów kijowskich twierdził przedemną, że właśnie w interesie sjonizmu leży także wyodrębnienie się ogółu żydów na punkcie obserwowania soboty, jakie dotąd zachowywali jedynie żydzi, powszechnie zwani „zacofanymi“. *Przyp.*

□ Kijów. Za inicjatywą byłego ministra oświaty, N. Bogolepowa, miano w Kijowie zbudować dom dla internatu studentów uniwersytetu św. Włodzimierza. Rząd wyasygnował już na ten cel 450 tys. rubli, a na zakupno ziemi 60 tys. Wobec tego jednak, że teraz internaty te w innych miastach uniwersyteckich okazały się niepraktycznymi i celu swego nie spełniają, przeto postanowiono zużytkować wyasygnowaną już sumę pół miliona rubli na zaspokojenie innych potrzeb uniwersytetu w Kijowie. Niektórzy wskazują na potrzebę gmachu bibliotecznego. Ale korespondent „Now. Wr.“, omawiając tę sprawę, stwierdza, że pomieszczenie obecne biblioteki jest zupełnie odpowiednie, podczas kiedy cały szereg laboratorjów na wydziale medycznym i przyrodniczym wymaga nowego i lepszego pomieszczenia. Zdaniem jego, wspomniana suma powinna być użyta na ten cel.

□ Z pow. Uszyckiego, gub. podolskiej, piszą do nas: Coraz częstsze okradanie cerkwi i kościołów świadczy o istnieniu zorganizowanej bandy złodziejskiej, kierowanej przez tajemniczego herszta. W promieniu czteromilowym naszej miejscowości, w ciągu pięciu ostatnich miesięcy okradziono: w Kamieńcu kościół po-trzyniarski, w miasteczku Kitajgrodzie parafjalny i cerkwie w Bakocie, Kruszanówce i Siworogach. Dużo mówiono o napadzie, dokonanym w kwietniu na jednego z proboszczów. Ocalenie swoje ksiądz zawdzięcza nie tylko własnej odwadze i przytomności umysłu, lecz i pomocy młodej i silnej służącej, która odważnie rzuciła się z żelazną kociubą na opryszków. Zbić z tropu, rąbnie cofnęli się z plebanji i odjechali na tegich koniach. Za dawnych dobrych czasów w podobny sposób napadano na dwory obywatelskie. Tacy „dobrzy chłopcy“, jak Karmeluk oraz Bychowski, Szmigielski, Zgordan i Łozniński, stali się bohaterami legendowymi. Ale od ostatniego w siódmym dziesięcioleciu napadu na

dwór obywatela Potkacza, wypadki tego rodzaju nie powtarzały się. Zbiednieliśmy już widzieć tak bardzo, że nawet rąbnie gardzą nami. K. S.

SPRAWY FINLANDZKIE.

Na przedstawienie generał-gubernatora finlandzkiego, Najjaśniejszy Pan raczył d. 29 maja r. b. Najwyżej wskazać, aby istniejące tymczasowe postanowienia uzupełniono przepisami o przewozie i sprzedaży broni gwintowanej, tudzież wybuchowych materiałów. Przepisy te zabraniają wszelkiego przechowywania broni gwintowanej i przeznaczonych dla niej naboji bez osobnego pozwolenia gubernatora. Handlarze broni muszą w osobnych, na ten cel w guberniach wydawanych im księgach prowadzić dokładną rachunkowość zapasów broni i materiałów strzelniczych, ilości sprzedanych, tudzież spisywać nazwiska kupujących. Dalekonośna broń gwintowana, jak również dynamit i naboje mogą być sprzedawane tylko osobom, posiadającym na to pozwolenie od gubernatora. Strzelnice mogą być urządzone tylko z pozwolenia gubernatora, właściciele tych zaś, które już istnieją, powinni się teraz o takie pozwolenie wystarać. Przekroczenie tych przepisów będzie karane grzywną do 400 marek lub odpowiednim więzieniem i ewentualną konfiskatą broni, na sprzedawanie której nie ma pozwolenia. Przy powtórzeniu przekroczenia tych przepisów przez kupców, ulegną konfiskacie wszystkie ich zapasy, a sklepy zostaną zamknięte.

«Finl. Gaz.» objaśnia wydanie tych przepisów w sposób następujący:

„Przywóz broni, przydatnej wyłącznie tylko do celów wojennych, jest od dzisiaj wzbroniony, i takie rozporządzenie należy uznać za zupełnie uzasadnione, ponieważ nie można dopuścić, aby polityczni podżegacze mogli uzbroić tłum przy mogących zawsze wyniknąć jakichkolwiek nieporządkach. Zauważone w ostatnich czasach żywe zajęcie się młodych ludzi, pod kierownictwem osób politycznie podejrzanych, strzelaniem do celu, i to wyłącznie z broni wojskowych modeli, i istniejące poszlaki na propagowanie tego sportu przez kierowników agitacji, doprowadziły generał-gubernatora do wniosku o konieczności ustanowienia nadzoru nad przywozem broni i oddania strzelnic, urządzanych po wsiach i powiatach, pod nadzór organów policyjnych.

„W każdym kraju—powiada dalej „Finl. Gaz.“ — a szczególnie w Finlandji, przy współczesnym w niej ruchu, znajdzie się zawsze dostateczny zastęp skrajnych politycznych żywiołów, marzący o zmianie istniejącego porządku państwowego za pomocą broni. Przeciw tym ludziom, na szczególne Finlandji nielicznym, skierowano obecnie rozporządzenie“.

Na skutek najpoddalszej prośby 79 osób, które nie stawily się do poboru w r. 1902, o pozwolenie odbycia służby wojskowej w r. b. Najjaśniejszy Pan dnia 5 b. m. — jak donosi „Finl. Gaz.“ — raczył Najmilszemu rozkazać, aby wszystkich proszących, uwolniwszy ich od kar (z wyjątkiem jednego—Mollera), wylczonych w reskrypcie z dnia 12 stycznia r. b., zaliczono bezpośrednio do pospolitego ruszenia. Równocześnie Najjaśniejszy Pan raczył Najmilszemu pozostawić uznaniu jen. Bobrikowa stosowanie środków, wylczonych w reskrypcie z 12 stycznia r. b., do osób, które nie dopełniły obowiązku stawienia się do poboru, jeśliszcież zażąją swego przekroczenia. — Świeżo

uwolniony został od służby (bez pensji) z rozkazu Cesarzkiego, landsekreterarz guberni abo-biernborskiej, lagman Rüdman. Będąc najbliższym współpracownikiem byłego naczelnika tej guberni, generał-majora von Kremera—pisze „Finl. Gaz.“ — R. podziela z nim zdanie, że Najwyższy manifest z d. 29 lipca 1901 r. i nowa ustawa o powinności wojskowej są rzekomo naruszeniem „zasadniczych ustaw Finlandji“ — i dlatego nie mogą być wykonane. Odmówiłwszy współudziału w wzywaniu do powinności wojskowej, lagman Rüdman podzielił los Kremera, który był uwolniony ze służby w styczniu r. b., razem z trzema innymi, jednakowo myślącymi gubernatorami“.

„Gaz. Finl.“ ogłosiła Najwyższe postanowienie w sprawie zarządu kolei finlandzkich i składu służby. W postanowieniu główny nacisk położono na konieczność połączenia kolei finlandzkich z siecią kolei w państwie ze względów przede wszystkim strategicznych. Nazwą „państwowych“ kolei zamieniono na koleje „skarbowe“, ponieważ terminologia ta odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, w którym Finlandja nie ma osobnego rządu, ale tylko odrębną organizację wewnętrzną administracji. Wreszcie potwierdzono obowiązkiem znajomości języka rosyjskiego dla wszystkich urzędników i funkcjonariuszów kolei finlandzkich w ogólności, a dla służących na dystansie Petersburg — Bieloostrow w szczególności. Prawa języka rosyjskiego na kolejach finlandzkich będą stopniowo rozszerzane ze względu na to, że w niedalekiej przyszłości koleje te wejdą w skład ogólnorozyjskiej sieci.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 29 czerwea.

[Koniec sezonu. Nowości teatralne. Towarzystwo skierskie. Wesole w Wilanowie].

+ Jak na koniec sezonu, jak na początki wakacji, rozrywek mamy sporo. Wystawa sportowa ciągnie dużo ludu na Dynasy, a ciągnęłaby więcej, gdyby nie paskudne deszcze, uparcie raz po raz wracające. «Captif» funkcjonuje i odważnym ludziom daje piękne pole do odznaczenia się, zwłaszcza w oczach ukochanych. Mamy też jarmark prac kobiecych, urządzone przez ruchliwy komitet kasy kobiecej, na której czele stoi obecnie pani Anna hrabina Branicka. Jarmark ma powodzenie, bo reklamowany jest przez prasę zawzięcie; a przyznać trzeba, iż taki popis urządzone dość na czasie, aby zagładzić przykre wspomnienia niedawnych a głośniejszych nieporozumień, których ta młoda a sympatyczna i mająca wszelkie dane do rozwoju instytucja była widownią. Wyścigi już się skończyły, przyczem statystyczne dane wykazują ogromną przewagę stajni państwa Łazarewów; stajnia ta w samej Warszawie wygrała już 56 tys. rb.; mająca największe po niej powodzenie stajnia książąt Lubomirskich figuruje ledwie z sumą 21 tys. rb. Bohater warszawskiego sezonu sportowego «Irish Lad» i w Moskwie się odznacza, jak nam donoszą depesze. Sprowadzony więc za kolosalne pieniądze z Anglii przez rząd rosyjski ojciec młocińskiego crack'a, «Galtee-Moore», opłacać się zaczyna.

Ogródki Rana rozwijają działalność swoją. Wprowadzają oto nowość: kąpiele rzeczne dla dzieci. Będzie to przyjemność, połączona z nauką czystości i

porządku. Kierownicy liczą na to, że dziecko ubogie, nabrawszy w młodości gustu do wody, zachowa to jako potrzebę i zwyczaj w latach późniejszych. Właściciele łazienek na Wiśle wymagają po 1 kopiejce od dziecka za kąpiel, obowiązując się już dozorować za tę opłatę działwę. W komitecie jednak przeważają głosy, aby łazienkę wynajmować na pewne godziny dziennie i dozorować dzieci przez personel ogródków. Ostatecznie—byłe dzieciaki były czyste...

Kilka interesujących popisów na zakończenie roku szkolnego. Najdonioślejszym z nich jest niezawodnie doroczna wystawa prac rysunkowych młodzieży rzemieślniczej w salach naszego Muzeum. Rezultaty są piękne, tylko jakże mało na potrzeby kraju tych klas, jakie przy Muzeum utworzono. Każdy rzemieślnik powinien uważać otówek za pierwsze i najważniejsze z narzędzi. Klasy rysunkowe powinny być wszędzie tam, gdzie tylko istnieją cechy. Popis innego zgoła typu i charakteru, to rodzaj przedstawienia, urządzonego przez klasę deklamacji, istniejącą przy Towarzystwie muzycznym. Klasę tę prowadzi p. Wiktor Piątkowski, adwokat, niezmiernie zamilowany w teatralnej pedagogii i wkładający dużo dobrej woli, energii i umiejętności w to kierownictwo. Popisywało się jedenaście pań i czterech panów; krytyka odznacza pochlebnie wzmiankami panie: Olchowską i Karszo, panów Tatarkiewicza i Bończę. Klasa ta jest bardzo użyteczna i już dostarczyła naszym teatrom pewnej liczby zdolnych pracowników. Nie należy tylko zbyt wiele wymagać od niej, o czym nie zawsze pamiętają surowi nasi krytycy. Jeżeli szkoła dramatyczna nauczy adeptów mówić czysto i wyraźnie po polsku, to już zadanie swoje spełniła. Otóż klasa deklamacji czyni to. Zaznaczyć należy także popis uczennic szkoły śpiewu panny Sobolewskiej. Ułożony poważnie i interesująco, okraszony występem chóru żeńskiego, dał miłe chwile słuchaczom. Jedną z uczennic, panna Wanda Gordziałkowska (śpiewała pieśń Jenty z Wagnera «Okręt-Widmo») posiada duże dane do artystycznej kariery.

Sezon operowy skończył się dwoma wznowieniami: «Normy» Belliniego i «Goplany» Żeleńskiego. Zwolennicy włoskiej muzyki, a tych zawsze mamy sporo, powitali z zadowoleniem starą, pełną melodii operę, będącą typowym okazem w swoim rodzaju. Pani Inez de Frate śpiewała bardzo pięknie trudną partję główną. W «Goplanie», wznowionej z pewnym pośpiechem, dano się popisać paru wybijającym się siłom, jak panie Stajewska i Zbońska. Trupa dramatyczna przygotowuje «Baśń Zimową» Szekspira z muzyką Flotowa.

W Dolinie Szwajcarskiej orkiestrę prowadzi znany muzyk, bawarczyk z pochodzenia, p. Bullerjahn. Posiada on pamięć fenomenalną i cały repertuar, nie tylko klasyczny, ale i nowoczesny, dyryguje z pamięci. Pragnie on na repertuar wprowadzić jaknajwięcej utworów naszych kompozytorów i o te utwory prosił w odezwie publicznej. Jako warunek p. Bullerjahn stawia, aby utwory te rozpisane były na orkiestrę przez samych twórców. Pogoda już drugi rok niedopisuje naszej Filharmonii. Pech, czy

co! Winderstein umiał z jednego sezonu w Dolinie wywieźć 30 tys. rb...

Bardzo sympatyczna wiadomość dochodzi nas z prowincji—z tej smutnej i nudnej prowincji: w Skierniewicach powstało «Towarzystwo teatralno-muzyczne». Inicjatorem jego p. Krzemieniewski, prezesem dr. Rybicki. Zadaniem: nie tylko dostarczanie członkom rozrywek podnioslejszych, ale i popieranie rozmaitych celów ogólnego znaczenia. Towarzystwo liczy już 130 członków płci obojga i posiada trzy sekcje: muzyczną, śpiewaczą i teatralną. Dyrektorem orkiestry amatorskiej jest p. Łapiński. Ustawa pozwala raz na miesiąc urządzać przedstawienia amatorskie bez specjalnych starań. W czerwcu odbędzie się pierwsze takie przedstawienie, tymczasowe i próbnе niejako. We wrześniu zaś—uroczysta inauguracyja. Oto piękny wzór do naśladowania.

W *high-life*'ie naszym obchodzono uroczystość zaślubin hrabianki Róży Branickiej, córki hr. Władysława Braniczkiego z hr. Benedyktem Tyszkiewiczem. Wesele odbyło się w starożytnym i muzealnym Wilanowie, odświętnie a wspólnie przybranym na festyn. Rozesłano 160 zaproszeń i tańczono do rana w dawnych pokojach króla Jana.

Albertus.

+ Wskutek zupełnego braku jakiegokolwiek organizacji handlu wywozowego w Królestwie Polskiem, cały eksport tamtejszy do krajów zachodniej Europy znajduje się wyłącznie w rękach niemieckich i odbywa się pod niemiecką marką. Na okoliczność tę—jak «Warsz. Dniw.» donosi—zwróciło przed dwoma laty uwagę istniejące w Londynie «Rosyjsko-angielskie biuro», które postanowiło usunąć niemieckich pośredników w eksporcie surowych materiałów z Królestwa Polskiego do Anglii i stworzyć w tym celu osobne towarzystwo akcyjne dla zakupywania potrzebnych towarów na miejscu. Towarzystwo to powstało już pod nazwą: «The Anglo-Eastern Trading C. Ltd.», z kapitałem 10 tys. funt. szt. i jako przedstawiciela swego wystąpiło obecnie do Warszawy p. Frymana.

+ Warszawski korespondent «Nowego Wrem.» wystąpił bardzo wrogo przeciw projektowi p. Włodzimierza Spasowicza utworzenia w Warszawie filii petersburskiej Akademii nauk. Z projektem tym wystąpił p. Spasowicz na kwietniowym zjeździe sławistów w Petersburgu. Korespondent «Now. Wrem.» wyraża obawy, że filja ta byłaby zamkniętą dla Rosjan, a wszystko rosyjskie uległoby w niej ostracyzmowi. Z tego powodu—mniema on—nie ma żadnej racji nadawać prywatnemu polskiemu towarzystwu praw i przywilejów, przysługujących rosyjskiej Akademii nauk. Takiego zdania jest p. Aleksiejew.

+ Na posiedzeniu Komitetu kuratorjum trzeźwości przyjęto z nieznaczniemi zmianami warunki konkursu na budowę domu ludowego wraz z teatrem za Żelazną Bramą, opracowane przez budowniczych W. Piotrowskiego i Wł. Marconiego. Komitet ma zamiar zaprosić do składu sądu konkursowego pp. budowniczych: Piotrowskiego, Marconiego, Szyllera, Żochowskiego, Owczynnikowa i Pokrowskiego.

+ «Warsz. Dniw.» donosi, że komisja, rozpatrująca projekt budowy pasteurowskiego instytutu w Warszawie, przyszła do przekonania, że koszt jej powinien pokryć skarb Państwa, a nie miasto, ponieważ z usług instytutu korzystać będzie nie sama tylko Warszawa, ale całe Królestwo.

+ Na skutek starań kolegów ś. p. Adolfa Dygasińskiego, władze miejscowe zezwoliły umieścić na jednej ze skał w Ojco-

wie tablicę z napisem w języku polskim, poświęconą pamięci zmarłego pisarza.

ZA KORDONEM.

Polityka «ostrego tonu».

Wypadki, które się rozgrywają na Górnym Szlaku, przedstawiają typowy obraz walki umiarkowania i rozważli z niepowściągliwością polityczną. Jako wyobrażenie dwóch sprzecznych kierunków staje przeciw sobie: katowicki «Górnoszłazak», założony przez partję wszechpolską, i bytomski «Katolik», stary, zasłużony organ, który w odrodzeniu Szlaka historyczną odegrał rolę. «Górnoszłazak» uprawia politykę «ostrego tonu», politykę, wypływającą z rozdrażnienia i szerzącą rozdrażnienie, którego smutne owoce zebrał w Hucie Laury. Zawziętość «Górnoszłazaka» w wyższym jeszcze stopniu, niż przeciw Niemcom, zwraca się przeciw tym organizacjom, pismom i działaczom polskim, którzy lud polski wolną, lecz pewną drogą prowadzą na coraz wyższe stopnie uspołecznienia i unarodowienia, którzy potępiają w polityce zapalczywość i, wolni od szowinizmu i pyszałkowstwa, liczą się z życzliwością przychylnych nam żywiołów niemieckich. W pierwszym rzędzie ta zawziętość jest skierowana przeciw «Katolikowi», który śmiało podczas świeżej kampanii wyborczej pouczał lud szlaski, że w naszym położeniu politycznym sojusz z najpotężniejszą partją niemiecką, jaką jest katolickie centrum, przedstawia setki razy większą wartość, niż posiadanie kilku mandatów, któreby wszechpolacy chcieli odbić na katolikach niemieckich. To też prawie w każdym N-rze organ wszechpolski odsądza «Katolika» od czci i wiary, przedstawia go, jako pismo w najwyższym stopniu dla polskości szkodliwe, zarzuca mu, że zdradza sprawę narodową, trzyma z Niemcami i t. d. Jest to zwykła taktyka pism wszechpolskich. Kto nie z niemi, ten wróg narodu.

W jednym z ostatnich N-rów «Katolik» zajmuje się temi insynuacjami wszechpolskimi. Nie odpowiada na nie wprost, tylko powołuje się na głosy polakożerczych pism niemieckich, dla pokazania, kto jest naprawdę niebezpiecznym dla Niemców-germanizatorów.

«Gazety niemieckie, wrogie polakom—powiada—mianowicie «Schl. Ztg.», rozpisują się o działaniu «Katolika» i twierdzą, że spokojna praca «Katolika» jest dla Niemczyzny o wiele niebezpieczniejsza, aniżeli wielkie krzyki «Górnoszłazaka». Podają też wszystko, co «Katolik» dla sprawy polskiej na Górnym Szlaku zrobił, załamują ręce nad postępem polskości, nad wzmocnieniem Polaków, dodając, że mniej lub więcej wszystko to stało się przez «Katolika». Podczas więc, gdy «Gór-

noszący „zdradę sprawy polskiej „Katolika“ nazywa, niemieckie gazety i hakatycy przedstawiają go, jako tego, który w ostatnich latach polskości wielkie usługi oddał; podczas gdy „Górnoszlązak“ miana polskiej gazety „Katolikowi“ odmawia, hakatycy niemieccy wskazują na „Katolika“ palcem, mówiąc: „To jest najniebezpieczniejszy przeciwnik Niemców, tego trzeba zwalczać. Wrzaski „Górnoszlązaka“ miną, jak wiatr“.

Z roboty wszechpolaków na Szląsku tylko wrogowie ludu polskiego serdecznie cieszyć się mogą. Dlaczego?

„Na to nie trudno dać odpowiedź, gdy rozważymy, ile szkody już „Górnoszlązak“ sprawie polskiej na Szląsku zadał. Lud polski jest w największej niezgodzie. Skutkiem „Górnoszlązaka“ zaufanie ludu do przewodników osłabło, bo je „Górnoszlązak“ stale podkopuje; prace rzetelne dla ludu są zaniebane, a wszystko obraca się około wyborów; co je ten zbuduje, drugi — wywraca; uwaga największych wrogów ludu, hakatystów niemieckich, zwrócona na każde drgnięcie polskości; polacy sami nigdzie na zebrania dostać nie mogą; niejedyn z polaków już cierpi, straciwszy pracę lub posadę; katolicy niemieccy odstręczają się od katolików polskich; wszędzie niepokój, zamieszanie, walka. A podczas, gdy w obozie polskim taki zamęt panuje, maszyna rządowa i hakatycy pracują nieubłagannie, zbierają materiał do ustaw wyjątkowych, przygotowują nową broń na polaków“.

I na co to wszystko?

„Na to, aby jednego, dwóch lub trzech posłów zdobyć, którzy choćby byli aniołami, sprawie polskiej na Górnym Szląsku nie nie pomogą, bo działanie ich będzie niezmiernie utrudnione w domu, a mało pożyteczne w Berlinie. Wybory — dodaje „Katolik“ — nie są rzeczą główną, główną jest praca nad ludem. Gdybyśmy, polacy, byli mądrymi politykami, tobyśmy na wybory jaknajmniej czasu, siły i pieniędzy wydawali, a natomiast wszystkie usiłowania skupili przy pracy rzetelnej nad podniesieniem ludu. Pomyślmy, ilu to ludzi od pół roku zajmuje się wyborami i niczem więcej! Ile czasu, rozumu, zdrowia i pieniędzy traci się dla wyborów!“

«Wszechpolacy» przeciw kandydatowi polskiemu.

Stała się rzecz prawie nie do uwierzenia. Stronnictwo wszechpolskie, które się szczyci tem, że jest nacjonalistyczne, zawarło na Szląsku Górnym kompromis wyborczy z socjalistami, na mocy którego obowiązowało się w okręgu bytomskim poprzeć wszystkimi głosami, jakimi rozporządza, Niemca — socjalistę Wintera przeciw polakowi, Królikowi, kandydującemu z ramienia centrum. Tak wielka jest zatem nienawiść wszechpolaków do partii katolickiej, że wolą głosować nawet na Niemca, niż na polskiego robotnika, którego ta partja popiera. Wzajemnie za tę usługę socjaliści przyrzekli dopomóc w Katowicach redaktorowi „Górnoszlązaka“, Korfantemu. O zawartym kompromisie „Słowo Polskie“ doniosło tylko ogólnikowo i wstydliwie, że „prasa narodowa szlązka poprze kandydaturę“ Wintera. Wobec olbrzymiego zdziwienia, jakie wywołało to zachowanie się

stronnictwa polskiego, okazała się jednak niebawem konieczność zaprzeczenia dokonaniem faktowi. „Słowo Polskie“ zamieściło w tym celu następujący telegram z Katowic:

„Pogłoski, rozlewane z wielu stron o rzekomym kompromisie wyborczym pomiędzy polakami a socjalistami, są nieprawdziwe. Socjaliści w Katowicach głosować będą dobrowolnie na Korfantego, a w Bytomiu pozostawiono głosowanie sumieniu wyborców“.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby socjalistyczna „Gazeta Robotnicza“ nie ogłosiła szeregu dokumentów, dowodzących, że w okręgu katowickim p. Korfanty rzeczywiście w drodze układów uzyskał poparcie komitetu socjalistycznego. Czyżby socjaliści zgodzili się oddać głosy wszechpolskiemu kandydatowi tylko dla jego pięknych oczu? Takby należało mniemać na podstawie informacji „Słowa Polskiego“, gdyby tymczasem „Gazeta Robotnicza“ nie wyśpiewała z całą otwartością, że w okręgu bytomskim

„narodowi demokraci polscy zobowiązali się głosować przy wyborze ściślejszym na socjalistę niemieckiego, tow. d-ra Augusta Wintera, przeciw kandydatowi centrowemu Królikowi“.

Potwierdzają to i inne pisma. „Dziennik Berliński“ np., który nie kryje się wcale z niechęcią do „Katolika“ i na wielu punktach jeszcze schodzi się z wszechpolakami, pisze:

„Zawarcie kompromisu jest faktem. Socjaliści będą głosowali za p. Korfantym, a za to „Polskie Towarzystwo wyborcze“ proklamowało w powiecie bytomskim politykę „wolnej ręki“. Z ogłoszenia jego widać jednak, że sympatje jego są raczej po stronie niemieckiego socjalisty, aniżeli po stronie polskiego centrowca, Królka“.

O ogłoszeniu tem mówi dokładniej „Katolik“:

„Polskie Towarzystwo wyborcze ogłasza, że wyborcom, którzy przy pierwszych wyborach głosowali na p. Stęślickiego (narodowego demokratę) pozostawia wolność; niechaj sobie każdy postąpi, jak mu nakazuje sumienie“. Ale sumienie katolickie i polskie Towarzystwa wyborczego nakazało zarządowi, że w tej samej odezwie p. Wintera ani jednym słowem nie zgań, a p. Królka obgaduje, „że się publicznie naszego ruchu narodowo-polskiego wyparł i potępił agitację polską“. Te słowa są przeznaczone na to, aby p. Królikowi szkodziły“.

Najcharakterystyczniejsze jednak w całej tej sprawie to, że ów Winter, którego wszechpolacy wzięli w swoją opiekę, należy do szowinistycznego odłamu socjalistów niemieckich, do tego odłamu, który nawet «Naprzód» krakowski potępił i napiętnował mianem «socjal-hakatystów».

«Kurjer Poznański».

Wydawnictwo «Kurjera Poznańskiego», po ustąpieniu p. Fr. Morawskiego ze stanowiska naczelnego redaktora, ogłasza swój odnowiony program. «Kurjer» nie chce być organem wyłącznie duchowieństwa,

ani wyłącznie szlachty, mieszczaństwa lub ludu, lecz pragnie służyć wszystkim warstwom społecznym narówni. Co do kierunku politycznego, zastrzega się, by go nie darżono mianem, «ugodowca», bo w Poznaniu

„polityka t. zw. ugodowa niema dzisiaj najmniejszej racji bytu. „Kurjer“, jakkolwiek nie będzie prowokował pogroźkami i przechwiałkami przeciwników do nowych represyj, ale tem mocniej i niewzruszeniej bronić będzie każdej i najmniejszej zagrożonej pozycji narodowej“.

Co do stosunku do ks. arcybiskupa Stablewskiego, wydawcy znaczącego, że artykuły «Kurjera» będą wyrazem opinii samej tylko redakcji, i nikt nie powinien w nich szukać osobistych zapatrywań arcybiskupa. Zapewnieniem tem pragnie «Kurjer» raz nazawsze zapobiedz wciąganiu osoby ks. Stablewskiego do wiru walk stronnicych, jak się to nieraz działo.

Ludowcy galicyjscy.

Organ stronnictwa ludowego w Galicji, «Przyjaciół ludu», założony w r. 1887 i od tego czasu wydawany we Lwowie, na skutek uchwały rady naczelnej stronnictwa, został przeniesiony do Krakowa, gdzie się na stałe osiedlił i redaktor jego, poseł Stapiński. Przesiedlenie to wita «Dziennik Polski», jako wypadek dodatni, i przypisuje mu pewne znaczenie polityczne.

„Ponieważ właściwy sztab stronnictwa ludowego — pisze „Dziennik“ — i obydwaj jego organy publicystyczne znajdują się na wschodzie, przeto z jednej strony brakło kierownikom i redaktorom ściślejszej, na ciągłej osobistej obserwacji opierającej się łączności z właściwym organizmem obozu, a z drugiej, wywoływało na wschodzie liczne nieporozumienia, z powodu bezgłębokiego stosowania taktyki z Zachodu do stosunków tutejszych. Jaskrawym przykładem tego błędu było np. zachowanie się ludowców na wiecu żółkiewskim, gdzie antagonizm społeczny, istniejący na Mazurach pomiędzy ludem a „obszarnikami“ z krakowskiej frakcji, zaślepił ich do tego stopnia, że zapomnieli o narodowym niebezpieczeństwie zewnętrznym i dali się uwieść socjalistom ruskim, aby tylko dać folę swej niechęci dla — obszarników i d-ra Kozłowskiego“.

Jeszcze o «wiecu narodowym».

W «Kurjerze Lwowskim» odezwąło się jeszcze echo wiecu narodowego z powodu artykułu «Kraju» (Nr. 22, str. 8). Jakież słabe, jakie nieśmiałe!

„Myśmy — powiada „Kurjer“ — z całym spokojem i najzupełniej obiektywnie skonstatowali skromny wynik wiecu, który przewodnią myśl intejatorów, myśl międzypartyjnej organizacji narodowej odrzucił, a powołał do życia, pod szumną nazwą „Komitetu pracy narodowej“, ciało niezdolne do czynu, uprawnione jedynie do dawania impulsu“.

Z takiej wielkiej chmury!...

Referent.

U W A G I.

Wszystkie główne dzienniki polskie otrzymały przed tygodniem z Rzymu telegraficzną wiadomość, że na konsystorzu papieżkim, który się odbył d. 22 czerwca, dokonana została prekonizacja biskupów: Szembeka, Roppa i Jaczewskiego na zwierzchników archidiecezji mohylowskiej i diecezji wileńskiej i płockiej. Taką samą depeszę otrzymało bezpośrednio z Rzymu i tutejsze „Nowoje Wremia“.

Tymczasem z zamieszczonego w dzisiejszym Nrze „Kraju“ listu naszego korespondenta rzymskiego okazuje się, że wiadomość, rozdana wówczas pismom, była przedwczesną i że w przeddzień konsystorza zamierzona prekonizacja zdjęta została z powodów formalnych z porządku dziennego i odroczone na później.

W interesie prawidłowości stosunków kościelnych, którym stan tymczasowości zawsze szkodzi, pragnąć należy, aby termin następnego konsystorza był przez kancelarię papieżką możliwie przyspieszony.

Spełniło się, co przewidywano powszechnie. P. Koerber przekonał się, że słynny artykuł czterenasty jest to cenny klejnot konstytucji austriackiej. Artykuł czterenasty—to broń, co nie rdzewieje, cios, co nie zawodzi, strzał, co nie chybia. Nie trzeba nadużywać tego artykułu, gdy można poradzić sobie inaczej, ale wyrzekać się go niewolno.

Parlament austriacki rozjechał się, nie uchwalwszy nic, nie uchwalwszy nawet budżetu na 3 miesiące. Rząd da sobie radę bez posłów. Od czego artykuł 14?

Ludy odetchną. Już były w strachu. Gdyby Austria ujrzała się bez budżetu, nie wybierano by podatków. Niech się uspokoją. Podatek ich nie minie. Artykuł 14 czuwa.

Odetchną także członkowie Koła polskiego.

Nie zaznali oni w tym roku zbytecznego utrudzenia. Nie przynęcały ich czynności prawodawcze. Posiedzenia Izby odbywały się rzadko, zaczynały się późno, kończyły wcześniej. Niepospolicie wiele czasu zabierały na nich burdy między Czechami i Niemcami, między socjalistami i antysemitami. Długo trzeba było czekać, nim nadeszła poważniejsza dyskusja, a miesiące upływały, nim zaszła konieczność odezwania się w imieniu Koła polskiego.

Jeżeli więc posłowie polscy odetchną swobodniej, to nie po pra-

cy w Izbie deputowanych. Przykrzejsze od burzliwych awantur w gmachu Izby były chwile, w której nadchodziła poczta z kraju, a z pocztą dzienniki.

Prasa galicyjska nie pieściła się nigdy z reprezentantami kraju, wysyłanymi do Wiednia. Sprawiedliwość nakazuje atoli wyznaczyć, że w sztuce systematycznego znęcania się nad ludźmi, mającymi bronić spraw krajowych w Wiedniu, posunięto się ostatnimi czasy do doskonałości, o której nie wiadano dawniej.

Znęcano się nad posłami i ministrami polskimi również i w latach dawniejszych, ale w sposób odmienny. Żądano niekiedy od posłów, by dokonywali rzeczy niemożliwych, ale, bądź co bądź, występowano z jakimiś określonymi żadaniami. Poseł bywał traktowany, jak ostatni opryszek, ale podobnie, jak ów opryszek, wiedział, za co go wieszają.

Pod tym względem system się udoskonalił. Dzisiaj wiesz się posła w przypuszczeniu, że w najlepszym nawet razie hultaj na szubienicę zasłużył. Dawniej żądano od posłów, żeby występowali zbiorowo z rady państwa, lub żeby za radą Wernyhory, zawierali przymierze z sułtanem, lub wreszcie, żeby z trybuny wiedeńskiej rozprawiali o sprawach państw ościennych. Było to dziecinne, ale było rzeczą słuszną, iż skoro poseł rad tych nie słuchał, dostawał cieżę.

Z biegiem lat procedura się uprościła. Dziś mówi się z góry o znanem lokajstwie, o znanym serwilizmie, o znanej prywacie, bez przytaczania dowodów. Pocóż dowodzić rzeczy znanych?

Posłom, którzy czytali to o sobie przez rok cały, należą się wakacje.

Jedną z najpilniejszych kwestyj, jaką będzie musiało zająć się zreorganizowane Koło polskie w parlamencie niemieckim, będzie niewątpliwie kwestja przyjęcia nowo wybranego posła ze Szlązka, p. Korfanteo. Jest to kwestja bardzo drażliwa. Nawet przy dzisiejszym składzie Koła, które zapewnia żywiołom radykalnym przewagę, tego rodzaju ewolucja nie dałaby się przeprowadzić bez gwałtownych i niebezpiecznych wstrząśnień. Przedewszystkiem Koło polskie musiałoby zmienić swą ustawę, obecna bowiem obejmuje tylko W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie, jako sferę swej działalności. Dołączenie do niej Szlązka Górnego równałoby się jawnemu i jaskrawemu wypowiedzeniu woj-

ny frakcji centrum. Trudno przypuszczać, aby nawet tacy stanowczy zwolennicy ostrego kursu, jak pp. Głębocki i Chrzanowski, zdecydowali się z lekkim sercem na krok tak doniosły i ryzykowny.

Następnie zaś przyjęcie posłów górnoślązkich do Koła równałoby się obaleniu tych wszystkich zasad i tradycji, na których opierała się dotąd polityka Koła i które dawały małemu liczebnie stronnictwu pewne w Izbie znaczenie. P. Korfanty wybrany został dzięki pomocy socjalnych demokratów. Pomocy tej nie otrzymał za darmo. Warunki, któremi okupił p. Korfanty swój mandat wobec socjalistów katowickich, są znane. Musiał się zobowiązać, iż w sprawach natury ekonomicznej będzie zawsze szedł ręką w rękę z szereganami pp. Bebela i Volmara.

Koło polskie, reprezentujące ludność rolniczą, w tego właśnie rodzaju sprawach najczęściej idzie przeciwnymi szlakami. P. Korfanty mógłby tedy wstąpić do Koła tylko wówczas, gdyby zasada solidarności Koła została ograniczona jedynie do spraw narodowych. Nad kwestją tą, o ile wiemy, dyskutowano już i w Berlinie i Poznaniu długo i szeroko. Wyodrębnienie spraw czysto narodowych okazało się w praktyce prawie niemożliwym. Zniesienie bezwzględnej solidarności członków Koła zmniejszyłoby w ogromnym stopniu znaczenie Koła, jako stronnictwa. Stałoby się w samem Kole źródłem niesnasek i waśni, które musiałyby fatalnie oddziaływać na umysły w kraju, dziś już przez agitację ludowców nadto rozpolitykowane.

Les beaux esprits se rencontrent. Jednocześnie prawie z kół szowinistycznych rosyjskich i polskich padły protesty przeciwko zbliżeniu się filologów polskich i rosyjskich. Korespondent warszawski, p. Aleksiejew, który z zadziwiającą wytrwałością stara się na szpaltach „Now. Wrem.“ drażnić opinię polską i rosyjską, za pomocą przeinaczonych, tendencyjnie oświeconych, a często i zmyślnych faktów, który w dziale korespondencyj psuje to wszystko, co starają się od lat paru naprawiać inni współpracownicy „Now. Wr.“ w dziale artykułów wstępnych i feljetonów — p. Aleksiejew wystąpił przeciwko zaprojektowanemu przez profesora Spasowicza utworzeniu koła filologów polskich w Warszawie, jako oddziału Cesarskiej Akademii nauk. P. Aleksiejew widzi w tem niebezpieczną intrygę! Jednocze-

śnie w Krakowie nasi polscy szwiniści wystąpili przeciwko ordnowanemu przez prof. Baudouina de Courtenay i Spasowicza, i partemu przez uczonych polskich na wszechnicy Jagiellońskiej, projektowi przyjęcia udziału w międzynarodowym zjeździe sławistów w r. 1904. Nie przekonało oponentów z „zasady“ nawet uznanie przez zjazd równouprawnienia w odczytach i rozprawach wszystkich języków słowiańskich. Wedle nich, „dla prawdziwych uczonych polskich nie ma miejsca w Petersburgu“. O ile wiemy, innego są zdania „prawdziwi polscy uczeni“, którzy sądzą, że zbliżenie się i obcowanie z innymi narodami, na gruncie neutralnym, naukowym, odgrodzonym od polityki, jest rzeczą nieuniknioną, konieczną i pożyteczną. Z takiego samego stanowiska oceniło wnioski prof. Spasowicza gremjum członków wydziału filologicznego rosyjskiej Akademii nauk i dlatego przyjęło go przychylnie.

W pewnych zachowawczych kołach Galicji, zwłaszcza we wschodniej jej części, zastanawiano się nie na żarty, czy wobec namietnej antypolskiej agitacji „ukraińców“ nie należy próbować zbliżenia się do parji staroruskiej, czyli do t. zw. dawniej „świętojursów“. Sama myśl tego zbliżenia dowodzi, jak się szybko i do gruntu zmieniają stosunki polityczne w Galicji. Z paru tajemniczych półsłówek „Słowa Polskiego“ można wnosić, że pismo to, uprawiając z zamiłowaniem politykę „*from Fall zu Fall*“, chętnieby wystąpiło w roli dziewczosłeba. Do oświadczyń jeszcze daleko, ale że nie są one niemożliwością, na to wskazuje przyjęcie, jakiego doznał hr. Andrzej Potocki od „Hałyczanina“.

„Ród Potockich—pisze to pismo—ściśle jest związany z wiekowym życiem południowej, a osobiście galicyjskiej Rusi. W wojnach Chmielnickiego o wolność Potoccy znaleźli się po stronie przeciwników narodu ruskiego, a znów liczne cerkwie w Galicji i na Wołyniu, wzniesione przez Potockich, świadczą o tem, że oni troszczyli się także o duchowne potrzeby swych ruskich, według ówczesnego wyrażenia, poddanych. Hr. A. Potocki, potomek polskich hetmanów i ruskich wojewodów, objął dziś zarząd Galicji, jako namiestnik cesarza austriackiego“.

Kiedy organ partji staroruskiej wita hr. Potockiego „*ciepłym słowem powitania*“ (słowa „Hałyczanina“), „Dziło“ ogranicza się na krótkiej wzmiance o objęciu rządów przez hr. P., ze znakiem zapytania co do przyszłości. Cała różnica stanowisk dwóch pism, reprezentujących dwa główne odłamy społeczeństwa rusińskiego w Ga-

licji, na osobę nowego namiestnika, jest interesującą i pouczającą.

Obłęd polityczny i moralny, któremu na imię *nacjonalizm*, w najskrajniejszej swej postaci, szerzy się z przerażającą szybkością i robi spustoszenia nawet za oceanem, w klasycznej ziemi równouprawnienia narodowości i wyznań, w krainie wolności obywatelskiej, w Stanach Zjednoczonych. Pisma angielskie przynoszą wołające o pomstę do nieba fakty znęcania się nad murzynami, tropienia ich jak dzikich zwierząt, słowem powrotu do stosunków, o których kiedyś, jako o rzeczach strasznych a przeżytych, czytaliśmy w „Chacie wuja Toma“. Ponieważ rząd stanu Alabamy, głównej widowni rozpasania się brutalnych nacjonalistycznych instynktów, nie chce, czy nie umie ich okiełznać, więc w sprawę wdał się rząd związkowy i wymógł na prokuratorji wytoczenie procesu winnym „ograniczenia swobody wolnych obywateli Stanów Zjednoczonych“. Gazety przepowiadają, że prąd nacjonalistyczny zrobił takie w Ameryce, w Stanach południowych zwłaszcza, postępy, iż prezydent Roosevelt, który z całą energją wystąpił przeciw prześladowaniu murzynów, może upaść na najbliższych wyborach. *Quo vadimus?*

Wiernem odbiciem fizjognomji nowego parlamentu niemieckiego jest następująca tabliczka:

	obecnie	dotąd	zmiana
konserwatyści	52	52	0
wolnokonserwatyści	19	20	-1
antysemici	9	12	-3
centrum	100	101	-1
liberałowie	52	53	-1
lud. wolnom.	21	28	-7
zjedn. wolnom.	10	15	-5
niem. part. woln.	6	7	-1
socjaliści	81	58	+23
związek ziem.	2	6	-4
baw. związ. chłopów	5	5	0
polacy	16	14	+2
welfowie	5	3	+2
alzatyczcy	9	10	-1
dułcy	10	8	+2

Przypatrując się powyższemu zestawieniu, trudno nie zauważyć, że, mimo wszystko, nowy parlament niewiele będzie się różnił od starego. Wzrost liczby mandatów socjalistycznych, niezmiernie ważny jako wskazówka rychłego postępu społecznej ewolucji, nie odbija się w niczem na molekularny układzie ciała parlamentarnego, którego głową, jak przedtem, tak i teraz, będzie konserwatywno-centrowa większość. Naogół bowiem, mimo faktycznie niespodzianie wielkich zdobyczy socjalistów, lewica wzmogła się tylko o 7 miejsc, ponieważ socjaliści odbili mandaty przeważnie liberałom, którzy stracili 16 krzeseł. Jeżeli jeszcze są tacy, którzy wątpią, że świat cywilizowany nie wyszedł już z pod wpływu anemicznego, ciasnego, a co najważniejsza—paradoksalnego liberalizmu, to fakt powyższy powinien ich wątpliwości rozwiązać.

„Tydzień Piotrkowski“, zajmując się kwestją lichego stanu drogowskazów z napisami tylko rosyjskimi w powie-

cie łódzkim i porównując je z drogowskazami w sąsiednim pow. brzezińskim, przypomina, że, według rozporządzenia zmarłego generał-gubernatora ks. Imeretyńskiego z r. 1898, wszystkie tablice orientacyjne w całym Królestwie Polskim mają być pisane w dwóch językach: rosyjskim i polskim. Rozporządzenie to opiera się na postanowieniu b. głównego dyrektora prezydującego w rządzącej komisji spraw wewnętrznych, duchownych i narodowego oświecenia z d. 28 czerwca 1835 r. W regule tej nie mogą stanowić wyjątku także napisy na tablicach, umieszczanych na mieszkaniach sołtysów, którzy tytuł ten otrzymali stosownie do Najwyższego ukazu z 1864 roku o urządzeniu włościan. Na wspomnianych tablicach i na znakach, przysługujących sołtysom, powinny więc znajdować się napisy w dwóch językach: rosyjskim i polskim. Wreszcie zauważa „Tydz. Piotrk.“, że nazywanie sołtysów „sotniami“ jest niewłaściwe, ponieważ nazwa taka ma rację tylko w Rosji, gdzie na każde sto dymów wiejskich jest jeden „sotskij“. W Królestwie zaś, bez względu na liczbę dymów, jest we wsi zawsze tylko jeden sołtys.

Na innem miejscu zamieszczamy sprawozdanie z wymiany listów między patriarchatem wschodnim i Synodem prawosławnym w Rosji. Pisma petersburskie i moskiewskie nadają tej wyjątkowej korespondencji znaczenie doniosłe. „Now. Wr.“ rokuje sobie nawet z tego zmianę w położeniu pewnej części ludności prawosławnej w Rosji. Dla czytelników naszych ciekawym zapewne będzie, między innymi, szczegół, dotyczący wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego, co miało być przedmiotem narad projektowanego przez Patriarchat soboru biskupów. Najświętszy Synod oświadcza, że na zniesienie kalendarza juljańskiego czas jeszcze nie przyszedł, że co najwyżej może być mowa tylko o niektórych, czysto formalnych w nim zmianach. Oświadczenie to przesądza, zdaniem naszym, o robotach komisji naukowej, która od lat paru zajęta jest obmyśleniem reformy kalendarza. Reforma ta, wobec powagi zdania, publicznie i stanowczo ogłoszonego przez zwierzchność Kościoła prawosławnego w Rosji, nie ma widoków przeprowadzenia.

Prasa w Tientsinie zaniepokoiła się rzucającym się w oczy faktem niezwykle liczego skupienia eskadr angielskich, japońskich i amerykańskich na północy zatoki Pecylijskiej. Flota rosyjska w liczbie 57 okrętów wszystkich kategorii i rang, znajduje się w Port-Arthurze. Jakie wnioski można inaczej wysnuć z tego faktu, donosząc o nim, „Ag. Reuters“ nie wskazuje. W każdym razie zdaje się, że ten zjazd w Pecylijskiej zatoce stoi w jakimś związku przyczynowym z położeniem rzeczy w Chinach i w Mandżurji.

Parlament francuzki 408 głosami przeciw 156 uchwalił taryfę cłową, w której, zgodnie z przedłożeniem radykalisty Debussa'a, podniesione zostały cła na bydło zagraniczne w ten sposób, że za sto kilogr. żywej wagi krów i wołów cło wynosić będzie *maximum* 30, a *minimum* 20 fr., cieląt i owiec—40 i 25 fr., świeżo zabitych owiec—50 i 35 fr., świń tuczonych—40 i 25 fr., wieprzowiny—50 i 35 fr., a wszelkiego innego mięsa—również 50 i 35 fr.

Niedawno donosiły pisma, że „24 studentów politechniki wyjechało z Warszawy na daleki Wschód, gdzie im obiecano zajęcie przy budowie kolei Mandżurskiej, z płacą po 75 rb. na miesiąc. Na

rekę dano im po 200 rb. Powtarzając tę wiadomość, „Dziennik Poznański“ opatrjuje ją następującym charakterystycznym dla miejscowych stosunków wykrzyknikiem: „Przynajmniej chleba nie odmawiają!“

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Stan zdrowia J. C. W. Wielkiej Księżny Aleksandry Józefowny budzi poważne obawy. Chroniczna choroba nerek i ogólne zwapnienie naczyń spowodowały objawy paralityczne. W ostatnich dniach objawy te w znacznej części ustąpiły, ogólne jednak osłabienie trwa dalej. W. Ks. Aleksandra Józefowna jest wdową po W. Ks. Konstantym Mikołajewiczu, b. namiestniku Królestwa Polskiego.

Urzędowe.

× Minister spraw wewn. zawiesił wydawnictwo gazety „Znamia“ na jeden miesiąc.

Ogólne.

× W ministerstwie rolnictwa odbywa się obecnie osobna narada specjalistów w hodowli ryb nad projektem do ogólnej ustawy o rybołówstwie. Projekt ten rozესано licznyim towarzystwom i instytucjom rządowym, zainteresowanym sprawą piskykultury, z tem, aby i przedłożyły swoje wnioski lub ewentualne poprawki. Projekt ten szczegółowo omawia środki, ograniczające i okresy rybołówstwa, które postanowiono wprowadzić celem zabezpieczenia bogactwa rzeczno-go przed dewastacją.

× Ministerstwo skarbu ogłasza międzynarodowy konkurs, z terminem do 1 lipca 1905 roku, na wynalezienie takiej substancji, która domieszana do spirytusu, denaturalizowałaby go, t. j. czyniła zupełnie niezdatnym do picia, a niemniej nie rozrzedzała i nie niszczyła metalicznych części motorów. Cena substancji musi być niska, własności jej naturalne powinny istnieć w wysokim stopniu, a zarazem wykluczać możliwość łatwego i taniego odczyszczenia raz już zdenaturalizowanego spirytusu. Nagroda, która na wypadek nadesłania dwóch równomiernie jako dobre zakwalifikowanych wynalazków, może być rozdzielona, wynosi 50 tys. rubli. Wynalazek nagrodzony staje się własnością skarbu. Ekspertyzy odbywać się będą w laboratorjach w Odesie, w Petersburgu i w Moskwie. Nagrodę przysądzi osobna komisja.

W Petersburgu.

× Pożyczka miejska. Rząd zezwolił miastu na zaciągnięcie 9-miljonowej pożyczki dla wykonania projektów jubileuszowych, uchwalonych przez radę miejską ku uczczeniu 200 rocznicy istnienia Petersburga. Zbudowanych będzie 22 domów szkolnych za sumę 6 milj. rb., pozostałe zaś 3 milj. użyte będą na budowę szpitala Piotra I na tysiąc łóżek.

× Nieporozumienie. Z powodu odznaczenia, o którym pisaliśmy w Nrze po-

przednim, niektóre pisma tutejsze, a za niemi i warszawskie ogłosiły, jakoby ks. Kaz. Propolanis miał przenieść się na stałe do Rzymu. Wiadomość ta wynika z niezrozumienia nowej godności, jaką otrzymał ks. Propolanis, który obecnie wyjeżdża wprawdzie, ale tylko na urlop.

× Z Akademji. Na miejsce zmarłego profesora Kowalewskiego Akademia sztuk pięknych powołała słynnego batalistę, Jana Rosena.

× Zgon. D. 17 b. m. zmarł, po długich cierpieniach, jen.-adj. Teodor ks. warszawski, hr. Paskiewicz-Erywański, właściciel Homla.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 czerwca.

Kiedy wyborcy niemieccy szli do parlamentu Rzeszy olbrzymi zastęp demokratów socjalnych, ces. Wilhelm odwraca się od tego przykrego dlań widoku i robi swoją weltpolitykę w Kiele, w otoczeniu marynarzy, w których uczucia lojalne wierzy. I trudno nie wierzyć, gdy okrzyki *hoch!* i melodie „*Wacht am Rhein*“ i „*Heil dir du Siegerkranz*“ przepełniają harmonją atmosferę potężnej twierdzy nadbałtyckiej i jej okolic na lądzie i na morzu. A tu wreszcie przybyli upragnieni usonowie (tak zowią siebie dziś amerykanie północni od początkowych liter nazwy państwowej „United States of Nort Amerika“), zupełnie autentyczni, na niewątpliwych amerykańskich pancernikach. Tyle z tem było kłopotu. Wymówiono się grzecznie w Waszyngtonie od przysłania do Kiele atlantyckiej eskadry, ale gdy eskadra śródziemnomorska Stanów wyprawiła owację jadącemu do Algieru p. Loubet, musiano uwzględnić zaprosiny niemieckie, i admirał Cutton na „Kearsarge“ w towarzystwie paru innych krzyżowców amerykańskich, zawitał do Kolonji. Pojechał tam także poseł usonowski z Berlina, p. Tower. Cesarz zwiedził eskadrę „zaprzyjaźnionego“ państwa i na paru ucztach miał sposobność powiedzieć, że nie powinny już zdarzać się wypadki, wywierające wpływ ujemny na sympatje amerykańsko-niemieckie, bo te sympatje są naturalne i istnieć muszu zawsze dla wspólności rasowej usonów i niemców.—Odbyła się także wymiana telegramów pomiędzy ces. Wilhelmem a prezydentem Rooseveltem, poczem amerykanie wyciągnęli kotwicę i ruszyli dalej, podobno do Kronsztadu. Niezbyt przyjaznem spojrzeniem spogląda Berlin na objawy zbliżenia się innej kuzynki rasowej: Wielkiej Brytanji do Francji. Czyżby już te kraje zapomniały o dawnych walkach i o krwi, przelanej przed stu laty? Od czegoż rocznice. Ces. Wilhelm skorzystał z 18 czerwca, by przesłać pułkowi angielskiemu swojego imienia telegram łaskawy, przypominający bohaterskie czyny anglików pod Waterloo. Gdyby

anglicy i francuzi mieli tę nazwę wciąż w pamięci, może król Edward nie odwiedziłby uroczyscie Paryża, a p. Loubet nie jechał do Londynu. Choć już zapobiedz tym odwiedzinom nie można, niech przynajmniej zazgrzyta tym podającym sobie dłonie francuzom i anglikom jedno słówko—Waterloo.

O, gdyby nie ci demokraci socjalni, nieprzyjaciele Vaterlandu, sprawcy tylu trosk i kłopotów. Do parlamentu weszło się ich aż 85, w Saksonji z 23 obwodów wyborczych udało się wyrugować ich tylko z jednego. A w Berlinie Doszło do tego, że kanclerz Rzeszy, ministrowie, nawet dostojnicy dworu głosować musieli na jakiegoś wolnomyślnego Kaempfa, ażeby uratować dzielnicę pałacową od reprezentowania jej przez demokratę socjalnego. Z dwojga złego trzeba wybierać mniejsze. A co będzie w Reichsracie? Wypadnie chyba poddać się centrowcom. Z antykościelnej polityki Bismarka nie zostanie ani śladu.

Może niewiele pozostanie także z polityki p. Combesa we Francji. Stronnictwo rządowe, owa „bryła“ republikańska, idzie ławą przeciwko kongregacjom zakonnym. Ustawa rozwiązała zakony, zamknęła szkoły klasztorne, ale pozbawić nie mogła zwykłych obywateli francuzkich prawa nauczania. Takimi obywatelami stali się zakonnicy z chwilą ich rozproszenia. Zdjęli sutanny i habity, zapuścili wąsy i brody, i ucza, kogo im się podoba.

Nie podobalo się to „bryle“. Wystąpiła z żądaniem uchwalenia nowej ustawy, zakazującej zakonnikom w ciągu trzech lat po ich rozproszeniu nauczania dzieci w obwodach, gdzie istniał ich klasztor i w sąsiednich. Jeden z rządowców parlamentarnych, nowonawróconych na wyznanie bryły, prof. Buisson, wygłosił w Izbie mowę, w której powiedział, że „Francję należy raz przecie wyzwolić od zakonników, którzy ucza dzieci kłamstwa“. Tego już było zawiele. Mniejszość zażądała odwołania słów obelżywych, a gdy p. Buisson nie zgodził się na to—opuszcza salę. Kilkunastu radykalistów przesiadło się na ławki prawicy, by nieco zapęlić nieestetyczną pustkę, i wnioski rządowe przeszły niemal jednomyślnie. Ale brylowcom zrobiło się jakoś nijako. Zawsze ta mniejszość jakieś prawa ma, a parlament nie istnieje na to, by prawa te miał gwałcić. Miny stały się mniej gęste i pewne siebie.

Tylko p. Combes nie zmienił na jotę ani zachowania się, ani mowy. Oświadczył w senacie, że zgniecie wszelki opór przeciwko rządowi.

Węgry mają nowy gabinet. Hrabia Khuen-Hedervary znalazł współpracowników, listę ich cesarzowi i królowi przedstawił, przysięgę złożył i zaczął piastować rządy. Ale stało się to za cenę ustępstw opozycji szowinistycznej, której zasad sam były ban chorwacki jest gorliwym wyznawcą. Robił przynajmniej na wielką skalę politykę wszech-

węgierską w Chorwacji. Zdjął z gmachów rządowych flagi chorwackie, zastępując je madjarskimi, konfiskował nieznużenie dzienniki chorwackie, tak że niektóre z nich obchodziły jubileusz tysiącznej konfiskaty, odebrał od zarządzanego przez się kraju miasto Rijekę i oddał je Węgrom—słowem, jak mógł wysługiwał się wszechmadjarom, i dobrze mu się działo. Dziś kosztowny wesela się i cieszą, a wieloletni minister obrony krajowej, fzm. Fejervary, opuszcza swoje stanowisko, bo jego żądać nowy prezes ministrów nie uwzględnił.

Na półwyspie bałkańskim rozruchy trwają wciąż. W Macedonii cztery powstańcze gina jedna po drugiej, ale po śmierci jednych do broni biorą się drudzy i znaczą krwawymi śladami drogę dla lepszej przyszłości. Turcy nie ustają, naturalnie, w czynnościach nad poskromieniem powstania. W walkach z ludnością bułgarską bierze udział nie tylko armia regularna, ale uzbrojona ludność osad mahometańskich. Nie może tu już być mowy o jakimkolwiek stosowaniu zasad nowożytnej «wojny humanitarnej». Zwycięzcy dopuszczają się najstraszliwszych okrucieństw po wsiach zdobytych.

Może doszły już ich wieści o mordach belgradzkich—więc postępują jak oficerowie serbscy. Wszystko to wywołuje wrzenie w sąsiedniej Bułgarji. Młodzież rwie się do broni, armja, dumna ze zwycięstw nad serbami, chciałyby zmierzyć się z odwiecznym nieprzyjacielem. A wieści chodzą coraz bardziej niepewne, niepokojące. Omer Ruzdi-basza ściaga swe oddziały pod Kiustendil, na Sultantepe—wzgórzu nad samą granicą bułgarską leżącym, budują się reduty i ustawiają baterje, na całej linii granicznej wzmacniają się posterunki i mnożą się oznaki przygotowań do wtargnięcia na obszar bułgarski. Misja p. Naczewicza skończyła się na niczem, i rząd bułgarski wystąpił z notą do Porty, prosząc o wyjaśnienia w sprawie uzbrojeń nad granicą. Wielki wezyr odpowiedział, że porozumie się z ministrem wojny i odpowie za pięć dni najdalej. Minęło atoli dni pięć i dziesięć, a o odpowiedzi ani słuchu. Więc Bułgarja szle okólnik, skarżąc się przed mocarstwami. Gabinet p. Raczo Petrova ma zresztą dużo kłopotu ze sprawami wewnętrznymi. Chciałby robić coś po swojemu, a tu urzędnicy, przez uprzedni gabinet mianowani, ospale wykonywują jego rozkazy, lub nie wykonywują ich wcale. P. Petrov chciałby obdarzyć ich dymisją, ale przewidując jego poprzednik, p. Danew, doprowadził sejm bułgarski do uchwalenia ustawy, zabezpieczającej nietykalność urzędniczą. Opozycja, naturalnie, wali góry na rząd obecny, oskarżając go o zamiar pogwałcenia ustaw konstytucyjnych. Wtórą jej prasa petersburska, a głosem z nad Newy chętnie ucha daje lud bułgarski. W Albanji południowej wybuchły nowe rozruchy, i nad granicą grecką toczą

się już walki zbrojne albańczyków z oddziałami żandarmerji tureckiej. W Czarnogórze podobno książę następca Daniło nie ma miru u ludu, bo zabrał mu go ks. Mirko. W Serbji tylko wszystko dobrze, bo naród cieszy się z nowego króla.

J. M.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Podsekretarz stanu w ministerstwie marynarki, Arnold Forster, oświadczył w Izbie gmin w odpowiedzi na wniesioną interpelację, że urząd admiralteji nie otrzymał żadnych wiadomości, jakoby rząd rosyjski zamierzał wzmożnić swoją flotę na dalekim Wschodzie, tudzież uzupełnić swoje siły na morzu Czarnem; zwyczajem jest wszelako rząd rosyjskiego nowozbudowane okręty wysłać na Wschód, a zużyte już ztamtąd odwoływać z powrotem. W prasie pojawiła się pogłoska o wielkiej porażce wojsk angielskich w kraju Somali, przez drużynę „szalonego muły”. W urzędach wojskowych angielskich jednak nie otrzymano o tem żadnych wiadomości. Natomiast ogłoszono świeżo otrzymane doniesienie o zwycięstwie abisyńczyków nad „szalonym mułką”. Jak wiadomo, Anglja wystąpiła przeciwko krajowi Somali w sojuszu z Abisynją.

Bułgarja. Ogłoszono komunikat urzędowy, że rozpowszechniane pogłoski o zamiarze księcia opuszczenia Bułgarji są wymysłem.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. T. w M. Oddziałem redakcji „Kraju” w Krakowie zawiadywać będzie stały nasz współpracownik, p. Antoni Chołoniowski. Otwarcie oddziału nastąpi prawdopodobnie około 1 września.

SPROSTOWANIE.

Przez godną ubolewania nieuwagę korektorską, w nagłówku dodatku powieściowego zeszłego N-ru „Kraju” mylnie zostało wydrukowane imię autorki dramatu p. t.: „Głos krwi”. Jest nią panna *Zofja Mrozowicka*.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Na tajnym konsystorzu, który odbył się w poniedziałek ub. tyg., Papież wygłosił krótką przemowę, w której wspomniawszy o urządzonych na cześć jego jubileuszu manifestacjach, podniósł, że **katolicyzm znajduje się w ciężkiem położeniu**, i że wrocie chrześcijaństwu usposobienie rozszerza się wszędzie—w obyczajach, ustawach, publicznych instytucjach, w filozofji, w sztukach pięknych, a nierzadko także i w literaturze. Ochrony i ucieczki szukać należy w dobroci Boga. Wreszcie zapowiedział Papież wydanie encykliki w tej sprawie. Następnie odczytał nominację siedmiu kardynałów. Purpurę otrzymali monsignorowie: Nocela, Cavichioni, Taliani i Ajuti, tudzież arcybiskupi z Kolonii, Salzburga i Walencji. Nadto zamianował Papież kardynała

Agliardi'ego wice-kancelerzem, kardynała Saminatellogo kamerlingiem świętego Kolegium i monsignora Coppetellogo—patriarchą konstantynopolańskim.

* Według spisu duchowieństwa rzymsko-katolickiego na rok 1903, **diecezja tyraspolska** liczy: dekanatów 10 i kościołów parafjalnych 97 łacińskiego obrządku, oraz 4 dekanaty i 46 kościołów parafjalnych ormiańskiego obrządku, nie licząc kościołów filjalnych i kaplic obojga obrządków. Kościoły tej diecezji rozlane są w guberniach: saratowskiej, astrachańskiej, samarskiej, taurydzkiej (Krym), jekaterynowosławskiej, obwodzie wojska dońskiego, chersońskiej, besarabskiej i kaukaskich. Wiernych pól obojga saratowska diecezja liczy 320,778 osób łacińskiego obrządku i 32,249 ormiańskiego obrządku—razem 353,027 katolików. Zarząd ormiańskiego duchowieństwa składa się z trzech członków, na czele których stoi ks. T. Czylingasow. W seminarjum saratowskiem było w początku 1903 r. 37 alumnów. Oprócz tego, pod kierownictwem regensa tego zakładu pozostaje tam tak zwane małe seminarjum: przygotowawcza szkoła z 4 klas, po ukończeniu których uczniowie mogą postąpić do wyższego seminarjum lub też obrać sobie jakiekolwiek świeckie stanowisko. Tu kształciło się 137 chłopców. Klerycy seminarjum głównego i małego, jako też i duchowieństwo całej saratowskiej diecezji, z wyjątkiem ormiańskich parafij, należą do narodowości niemieckiej, chociaż jest między nimi kilku polaków i litwinów. Liczba duchownych saratowskiej diecezji wynosiła ogółem 183 osób, między nimi ormiańskiego obrządku kapłanów 37. Wszystkie kościoły są nie starej daty i sięgają najwyżej drugiej połowy zeszłego stulecia. Wyjątek stanowi kościółek w Teodozji, który, z rozkazu cesarzowej Katarzyny II, był przerobiony z tatarskiego meczetu. Saratowska diecezja miała dotychczas 5 biskupów: F. Kahn (1850—1864 r.), W. Lipski (1865—1872 r.), F. Zottmann (1872—1890 r.), A. Zerr (1890—1903 r.) i baron E. Ropp, który ma wkrótce zostać biskupem wileńskim. J. J.

* Mianowanie kardynała Agliardi'ego wice-kancelerzem Kościoła św., wywołało żywe wrażenie w kołach politycznych. Wielu zalicza go teraz do *papabili*, obok kardynałów: Ferraty i Vanutelliego.

Prawo i sądy.

** Ważne znaczenie dla praktyki sądowej ma orzeczenie Senatu w sprawie Polujektowych. Po śmierci Konstantego Polujektowa, który zginął przy wypadku na statku Towarzystwa żeglugi Azowskiej, siostry jego wytoczyły powództwo o **odszkodowanie za śmierć brata**. Izba sądowa powództwo to odrzuciła, gdyż art. 657, t. X, cz. I, w liczbie osób, mających prawo do odszkodowania, wymienia tylko rodziców, małżonka i dzieci zmarłego; wyszczególnienie to zdaniem Izby ma charakter wyczerpujący. Od tej decyzji powódki odwołały się do Senatu, dowodząc, że art. 683, t. X, cz. I nadaje prawo do odszkodowania od przedsiębiorstw kolejowych i parostatkowych każdemu, który wskutek czyjejś śmierci lub kalectwa, poniósł stratę i że przeto wyszczególnienie osób w art. 657 ma znaczenie przykładu tylko. Do tej interpretacji przyłączył się Senat, uchylając wyrok Izby sądowej wskutek obrazy art. 657 i 683, t. X, cz. I Sw. Zak. Orzeczenie to Senatu rozszerza znacznie koło osób, które mogą dochodzić strat wskutek wypadków na kolejach i statkach.

** W sprawie Strazkiewiczowej Senat wyjaśnił, że właścianka, po wyjściu z małżeństwa z osobą stanu wyższego, nie traci **prawa dziedziczenia wykupionych gruntów nadanych**, należących do jej ojca, jeżeli oprócz niego w osadzie właściankiej nie było innych członków tejże rodziny.

Szkoły i młodzież.

Warsz. Dn. donosi, że dyrektor departamentu słownego zawiadomił dyrektora warszawskiego Instytutu politechnicznego, iż ukończeni słuchacze mechanicznego i chemicznego oddziałów Instytutu będą chętnie przyjmowani do służby w departamencie słownym, który potrzebuje funkcjonariuszy, uzdolnionych do przeprowadzania ekspertyz nad towarami.

Do Instytutu politechnicznego w Warszawie liczba przyjętych studentów w r. b. na pierwsze kursy będzie zmniejszona o 50 osób. Nie wpłynęło to jednak na ogólną liczbę studentów, gdyż w r. b. będzie otwarty i kurs wydziału górniczego, na który ma być przyjętych 50 studentów.

W r. b. ukończyło uniwersytet warszawski na wydziale prawnym 103 studentów, przyrodniczym—16, matematycznym—25, filologicznym—9, medycznym—47 studentów i 5 wolnych słuchaczy. Medycy składać jeszcze będą w październiku i listopadzie r. b. egzaminy praktyczne. Wydział farmaceutyczny ukończyło 33 farmaceutów.

Komitet naukowy ministerstwa oświaty, obradując nad sprawą reformy szkół średnich, zastanawiał się także nad sprawą prywatnych zakładów naukowych. Jak donosi „Russ. List.“, komitet oświadczył się za udzieleniem tym zakładom, które nie korzystają z praw rządowych, pozwolenia na układanie dowolnych programów szkolnych.

Wydział prawny na uniwersytecie Petersburskim, w liczbie innych polaków, wymienionych w numerze poprzednim, w r. b. ukończył p. Roman Morgulec.

W Szwajcarii założyła młodzież polska „Centralne biuro informacyjne“, którego zadaniem jest udzielać rad i wskazówek w sprawie studjów w wyższych zakładach naukowych zagranicą. Biuro mieści się w Zurychu, Universitätsstr. 47.

Prośby o przyjęcie w poczet słuchaczy Cesarskiej wojskowo-medycznej Akademii w Petersburgu będą przyjmowane do d. 25 lipca. 25 proc. wakansów zarezerwowano dla realistów, resztę dla uczniów gimnazjów klasycznych.

Szwajcarska rada miejska postanowiła otworzyć jednoklasową szkołę handlową z prawami szkół średnich.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego wybrany został ponownie ks. dr. Jan Fijałek, senat uchwalił bowiem nie przyjąć jego rezygnacji z godności rektora, zgłoszonej po pierwszym wyborze na rektora.

Ruch kobiecy.

Wyższe żeńskie kursy pedagogiczne w Petersburgu ukończyło w r. b. 53 słuchaczek na wydziale filologicznym i 38 na wydziale matematycznym. Według „Birż. Wied.“, kilka słuchaczek otrzymało złote i srebrne medale.

Przyjmowanie podań o przyjęcie na wyższe kursy żeńskie w Moskwie trwać będzie do końca sierpnia. Wobec wielkiego napływu kandydatek, istnieje projekt poczynienia starań o rozszerzenie kontyngensu słuchaczek na niższych kursach.

Akademja lekarska w Petersburgu zezwoliła kobietom - lekarkom na studia w oddziałach: psychiatrycznym i ostrych chorób zaraźliwych, do których dotąd dostępu nie miały.

Na uniwersytecie w San - Francisco promowała się niedawno młoda japonka, Una Yamagisawa, na doktora medycyny. Młoda adeptka Eskulapa praktykuje narażenie na jednej z poliklinik w San-Francisco, poczem zamierza przenieść się do Tokio, jako lekarka chorób kobiecych i dziecięcych.

Własność ziemska.

Z Poznania nadchodzi znowu przykra wiadomość: Sokolniki, pod Kazimierzem, w pow. szamotulskim, własność p. Jaro-

chowskiej z Warszawy, nabyła komisja kolonizacyjna za pośrednictwem agenta p. Swinarskiego. „Dzien. Berl.“ donosi o podstepie, jakiego użył znany ten agent, aby wioś Sokolniki zdobyć dla germanizacji. Pani J., nie mogąc utrzymać się na Sokolnikach, a nie chcąc ich sprzedawać komisji kolonizacyjnej, zawezwała agenta p. Dembińskiego i ten wystąpił się o kupca, p. Stefana Krausego, Niemca ożenionego z polką. Dowiedziawszy się o tem, Swinarski przywiózł podstawionego kupca Relkinga, który zaofiarował p. K. o 50 tys. mar. więcej i wioś nabył. Relking, jak się okazało, działał w imieniu komisji kolonizacyjnej. Pani J. występuje teraz z procesem.

Osobiste.

Z Rzymu donoszą nam: Bawi tutaj od kilku dni Włodzimierz Spasowicz, który odbywa wycieczkę po Włoszech razem z siostrą swoją; zwiedził Wenecję, Florencję, jedzie do Neapolu, poczem udaje się na kurację do Karlsbadu. W. Spasowicz zna Rzym i ma tam licznych znajomych. W.

Głośny humorysta amerykański, Marek Twain, wybiera się wkrótce w drugą podróż do Europy, mianowicie na dłuższy pobyt do Włoch. Żona Twaina jest ciężko chora na nerwy i za radą lekarzy ma zamieszkać przez czas dłuższy we Florencji, gdzie Twain wynajął już willę.

W Wiedniu rozpoczął czynności nowoutworzony związek dziennikarzy w Austrii. Prezesem wybrano naczelnego redaktora „N. W. Tagblattu“, p. Wilhelma Singera, do wydziału wszedł, między innymi, polak, dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, naczelnny redaktor „Dzienia Polskiego“.

Najjaśniejszy Pan raczył Najwyżej zatwierdzić opinię Rady państwa w departamencie spraw cywilnych i duchownych, wyrażoną w sprawie zatwierdzenia tytułu hrabiowskiego Konstantego-Józefa i synów jego: Franciszka, Jana, Tomasza i Aleksandra Potockich, nadanego przodkowi ich Janowi, synowi krakowskiego podcześnie Tomasza przez króla Kazimierza w r. 1360. Sprawę o zatwierdzenie tego tytułu prowadził we wszystkich instancjach adw. przyb. K. Chartulski.

Wice-prezes teatrów warszawskich Karaffa Korbut wyjechał do Petersburga wskutek nagłego i tragicznego zgonu brata swego, świeżo mianowanego pułkownika kirasjerów. Pułkownik Karaffa spadł mianowicie ze spłoszonego konia, który stratował go na miejscu.

Pisma zagraniczne donoszą, iż ślub Leopolda Wölfinga z p. Adamowiczówną odbędzie się za dwa tygodnie w Szwajcarii. Były arcyksiążę czyni starania w celu pozyskania szwajcarskiego obywatelstwa.

Wypadki.

Łądy Nowego Świata nawiedzają w tym roku straszne katastrofy. Jeszcze nie przebrzmiały echa okropnych cyklonów i powodzi, a oto inny żywioł pastwi się teraz nad nieszczęśliwą ziemią. Niepamiętny pożar sroży się nad Ameryką północną. Według ostatnich wiadomości telegraficznych, lasy płoną tam na przestrzeni 3 tys. mil angielskich. Dymy wioące się takimi chmurami, że parowiec „Deutschland“, na którego pokładzie znajdował się Edward Reszke, załagał, osiadł na mieliźnie i dopiero po kilku dniach puścił się w dalszą drogę. W samym New-Yorku panuje z powodu niesłychanych pożarów nieznosny upał; powietrze, przepełnione dymami, zapiera oddech. Pożar ogarnął już stany Massachusetts Maine, New-Hampshire od Kanady aż do New-Jersey. Miljardierowie amerykańscy, Röckfeller i Prayn, zorganizowali całą armję robotników, aby ratować posiadłości, które mają wśród lasów. Spłonęło tam już setki ferm. W Kanadzie pożar ogarnął nieobliczone przestrzenie od Labradoru i Nowej Szkocji aż do Rock Montains, czyli około 300 mil angielskich od Wschodu na

zachód. Komunikacja koleją Kanadyjską, prowadzącą nad ocean Spokojny, jest przerwana. Ochrona przed rozprzestrzenianiem się strasznego żywiołu zasadzała się głównie na kopaniu rowów i wyrąbaniu całych przestrzeni lasnych. Oczywiście, że wobec szybkości, z jaką pożar się rozszerza, rozległości puszcz amerykańskich, sposób ten nie może być skuteczny. Strasznie spustoszoną jest Nowy-Brunswik.

W miejscowości Heppner, w stanie Oregon w Ameryce półn., zginęło przeszło 300 ludzi, z powodu oberwania się chmury. Potężne drzewa zostały wyrwane, wielkie budynki zniszczone, a strumień w jednej chwili zamienił się w rzekę 400 st. szeroką. W falach zginęły setki bydła, koni i owiec, a 150 domów podmytych poszło z wodą. Okropny widok przedstawiały te domy, w których zamknięci mieszkańcy wydawali okrzyki rozpacz.

Karlsbad cały jest poruszony podwójnem morderstwem, dokonanem d. 25 b. m. o godz. 7 zrana w najpopularniejszym tam hotelu Puppa: porucznik rezerwy, August Hoffman, przybyły ze Sztutgardu, a służący w wirtemburskim pułku dragonów, strzelił do córki radey handlowego ze Sztutgardu, Kuehlinga, i zranił ją ciężko. Hoffman wtargnął do sypialni panny Kuehling, kiedy leżała jeszcze w łóżku, i wystrzelił po wymianie z nią kilku słów zaledwo. Gdy kelner przerażony wpadł do pokoju, Hoffman wymierzył strzał również do niego, poczem zastrzelił się sam. Joanna Kuehling wyzionęła ducha.

D. 28 b. m. pociąg osobowy, idący na linii Bilbao-Saragossa w Hiszpanji, wpadł do rzeki. W ciągu dwóch dni wydobyto z wody 111 trupów podróżnych, a pozostałych siedemdziesiąt dotąd nie zdołano odszukać. Katastrofa ta należy do największych w ostatnim dziesięcioleciu lat. Przyczyny jej dotąd nie są dokładnie znane.

W całej Szwajcarii wywołała żywe wrażenie katastrofa, która spotkała grono uczniów gimnazjum kantonowego w Zurychu, oraz sprowadziła zgon zastrzyżonych i cenionych profesorów: Groeblego i Vodoza, wybitnych alpinistów. Czterodniowa wycieczka wyższej sekundy gimnazjum kantonowego dotarła w pobliże wierzchołka Pizblatz, podzieliwszy się na dwie grupy. Nagle usłyszano zbliżającą się z ponurym łoskotem lawinę. Jednej grupie udało się w porę usunąć na bok, inni, porwani gwałtownym pędem powietrza, runęli z wysokości pięćdziesięciu metrów. Profesorowie i dwaj uczniowie znaleźli śmierć niezwłocznie. Wielu uczniów brak.

Różne.

Deputowany Rakoczy, ze stronnictwa niepodległych, wystąpił w parlamencie węgierskim z protestem przeciwko wykonywaniu w Budapeszcie oper Wagnera i wogóle przeciwko uwzględnianiu utworów niemieckich ze szkodą dla węgierskich. „Opery wagnerowskie niech sobie pozostają w Niemczech—rzekł szowinista węgierski—bo są wyrazem ducha niemieckiego. Węgrzy należą do rasy turańskiej i nie wspólnego z duchem niemieckim nie mają.“

Zdaniem „Warsz. Dn.“ emigracja żydów z Rosji wzrasta bardzo w ostatnich latach. W r. 1900 emigrowało 51,627 żydów, przyczem główna ich masa skierowała się do Północnej Ameryki (49 tys.). Reszta szukała przytułku w Argentynie, Brazylii, Afryce (Transwaalu), a nawet w Australji.

Sport.

«Derby» kłusowe w Moskwie — 25 tys. sb.—zdobył „Kapryśny“ p. Hyrni, właściciela najlepszego kłusaka w Rosji „Pitomca“. Pisma, donosząc o tem, zaznaczają, iż p. Hyrnia, który ostatniemi laty wygrał swemi końmi paręset tysięcy rubli, był przedtem zwykłym „lichaczem“, t. j. doróżkarzem pierwszej klasy w Kijowie.

BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. M. Odl. Pocz. w Rossi. Przepisy o ordynacjach zawarte są w art. 395, 467 i nast. t. X cz. I. Ordynacja może być utworzona tylko w drodze łaski Najwyższej, i starania w tym względzie należy robić przez komisję próśb. W r. 1899 wydana została ustawa dodatkowa o ordynacjach tymczasowych (*wremiennie-zapowiednija imienija*), która pozwala na tworzenie takich ordynacji bez udawania się do łaski Monarszej, wskelako ustawa ta zastrzega w art. 1, że ordynacje tego rodzaju w Kraju zachodnim fundować mogą tylko osoby, mające prawa nabywania tam ziemi, czyli, że osoby pochodzenia polskiego korzystając z przywilejów tej ustawy nie mogą.

W. W. Dąbr., Tych. i inni. Sprawa święcenia dni galowych dokładnie wyjaśniona została w wyroku Senatu w sprawie włościanina Jarzembkiewicza z d. 30 stycznia r. 1901, o którym pisaliśmy w swoim czasie. Senat orzekł, że prawo nie zabrania wcale pracy w polu lub w domu w dniu galowe, zabrania tylko przymuszania do pracy. Na tym wyroku musi obecnie opierać się praktyka sądowa.

W. S. Korcz. W Królestwie sądom gminnym podlegają osoby wszystkich stanów, nie wyłączając szlachty wylegitymowanej; kompetencja sądów gminnych określona jest w art. 1287—1290 ust. postęp. karn. Sady gminne nie mogą skazać na areszt przy odwachu, jeżeli w mieście powiatowym jest specjalne pomieszczenie dla szlachciców skazanych na areszt.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

D. 20 b. m. o godz. 11 przed południem, w Warszawie, w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach pobłogosławiono związek małżeński p. Kazimierza Bielińskiego z panną Michaliną Kawiecką, córką pp. Ignacego i Marianny Kawieckich.

D. 15 b. m., w majątku Zaduszy (pow. lipnowskiego), odbył się obrzęd zaślubin p. Zofji Dunin-Wasowiczówny, córki Tomasz i Zofji z Karukowskich z p. Stanisławem Gniazdowskim, właścicielem dóbr Nowa-Wieś.

W d. 24 b. m., w kościele parafjalnym w Darewie (mińska gub.) pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Antonim Hryniewicz-Moczulskim z Władystoku, synem s. p. Antoniego i Józefy z Zenowiczów, a panną Walerją Bochwićówną z Florjanowa, córką Jana-Ottona i Stefani z Bułhaków.

W kościele św. Aleksandra w Warszawie, ks. proboszcz Euzebjusz Brzeziewicz pobłogosławił związek małżeński pomiędzy panną Emilią Trombini, córką s. p. Cezarego, b. dyrektora Opery warszawskiej i Emilji z Dąbrowskich, z p. Władysławem Rothertem.

D. 3 (16) czerwca w Warszawie, w kościele PP. Wizytek, ksiądz prałat Załuski pobłogosławił związek małżeński p. Witolda Święcickiego, syna Zygmunta i Marji z Mickiewiczów z panną Zofją Włodęk, córką s. p. Kamila i Marji z Tarasowiczów.

DONIESIENIA.

Barbakan w Krakowie otwarty jest w tych samych godzinach, co Muzeum Narodowe, t. j. od g. 10—4, za opłatą 50 h. od osoby.

Dr. F. CHŁAPOWSKI ordynuje w Kissingen w sezonie kąpielowym. Mieszkanie: Prinzregentenstr. 1. Klinika prywatna i pensjonat polski.

D-ra CZESŁAWA STANKIEWICZA nowowynbudowany w Warszawie, ul. Złota 3.
CHOROBY KOBIECE. AKUSZERJA.

Całkowite utrzymanie wraz z leczeniem od rb. 2 do 8 dziennie. Bliższych informacji udziela na miejscu (lub listownie) właściciel zakładu: Warszawa, Złota 3. Poliklinika dla chorych przychodzących.

Dr. Julian Fuchs.

Choroby skórne i weneryczne. Warszawa, Ś-to Krzyńska 31.

SCHRONIENIE

dla przyjezdnych nauczycielek

w Warszawie, Chmielna 25.

Biuro rekomendacyjne tamże. Schronienie dla emerytek w Zieloncu.

SZKOŁY HANDLOWE

Gust. Chwat-Czyńskiego

mężska

i oddzielna

Roczną

—

połroczną

—

Dzienną

—

wieczorną

Nowy-Swiat 2 w Warszawie.

żeńską

Programy bezpłat. kłeg. Flisera, Nowy Świat 9.

NEKROLOGJA.



ś. p.

Jadwiga-Rozalja-Nikodema-Olimpia z Pietkiewiczów Hajdukiewiczowa,

wdowa po Alfonsie - Józefie Hajdukiewiczu, emigrancie z r. 1863, zmarła w 64 roku życia w Sztokholmie.

Dom jej przez długie lata był ogniskiem szczerzej kolonii polskiej w Szwecji i kto tylko z polaków tam zawiatał, zawsze z prawdziwie litewską gościnnością był przyjmowany przez nią, jej dwie córki i syna.

Zanikają, niestety, powoli ślady emigracji polskiej z epoki wielkiej zawieruchy i coraz bardziej maleje garstka polaków tutaj, pamiętających jeszcze język i obyczaje polskie! (5534)

LISTA ZMARŁYCH.

+ W Warszawie: Jagodziński Feliks, urz. kolei Nadwiśl., lat 60. Kozłowska Dorota z Jacobich, l. 73. Nowolecka Rozalja z Andruszkiewiczów, l. 78. Strauss Adela z Letków, l. 36. Na prowincji: Janiszewska Klementyna z Olszyńskich, l. 82. Kisielewski Józef ks.—w Brzezinach. Popiel-Sulima Antoni. Rossman Ludwik, obyw. ziem., l. 78. Schultz Edmund—w Iwoniezu. Sierakowski Julian, obyw. ziem. gub. lubelskiej, l. 56—w Nałęczowie. Zagranicą: Urbański Wojciech, profesor uniwersytetu, lat 84—w Lwowie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

— W przeciwieństwie do wiadomości pism rosyjskich, jakoby budowa kanału «Wista-Warta» była już postanowiona, donosi «Königsberger Hartungsche Ztg» z dobrze poinformowanego źródła, że projekt ten wogóle uważać należy za nieziszczalny. Przeciwnie, o wiele więcej szans urzeczywistnienia ma projekt kanału «Windawa-Mława», któryby połączył port windawski z Niemnem na terytorjum rosyjskiem. Budowa tego kanału ma rozpocząć się niebo-

wem, ponieważ rząd rosyjski projekt ten energicznie popiera, w nadziei, że projektowany kanał przyczyni się do większego rozwoju leśnictwa na brzegach Mławy i do bardziej wydajnej obróbki rosyjskiego drzewa w granicach Rosji.

— Departament leśny ogłosił sprawozdanie za 1901 r. Okazuje się z niego, że przestrzeń lasów skarbowych stanowi ogółem w państwie 238 milj. dziesięcin. Z tej ilości las użytkowy zajmuje tylko 133 milj. dzies., resztę zaś obszaru stanowią błota, jeziora i t. d. Większość obszarów leśnych, należących do skarbu, nie posiada jeszcze prawidłowej gospodarki leśnej, która wprowadzona została tylko na obszarze 23 milj. dzies. Zarząd lasami skarbowymi składa się z 2,544 rewizorów, leśniczych i ich pomocników, czyli na każdą osobę wypada 94 tys. dzies. lasu. Oprócz tego w straży leśnej było czynnych 31,205 osób. Z lasów skarbowych otrzymano: 5,5 milj. sążni sześć. drzewa żywego, 2 milj. sążni drzewa martwego i około 2 milj. pudów innych materiałów drzewnych, ogólnej wartości 57 milionów rubli. Dochód czysty z lasów skarbowych wynosił w roku sprawozdawczym 47 milj. rb.

— Ze statystycznego sprawozdania ministerstwa komunikacji okazuje się, że zeszłoroczny dochód brutto wszystkich kolei rosyjskich wynosił 592,553 tys. rb., czyli o 18,586 tys. rb. więcej, niż w roku poprzednim. Ponieważ jednak długość otwartych dla ruchu linii kolejowych w r. z. wynosiła 54,075 wiorst, zaś w r. 1901 53,030, więc dochód z wiorsty, wynoszący wówczas 11,085 rb., obniżył się w roku zeszłym o 19 rb., czyli o 0,2 proc. Podróżnych przewieziono w r. z. 111,019 tys., a towarów 7,669,806 tys. pud.

— W ministerstwie skarbu odbędzie się w tych dniach osobna narada w sprawie **zniżenia cen na towary leśne**, wywołano zagranicę. Do udziału w niej zaproszono przedstawicieli firm handlujących drzewem w Petersburgu, Kronsztadzie i Archangelsku.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 czerwca (1 lipca). Usposobienie względem walorów spekulacyjnych mocne, zwłaszcza poszukiwane są akcje banków i niektórych przedsiębiorstw metalurgicznych. Z pożyczkami premjowymi i innymi papierami państwowymi obroty ospałe. We wtorek płacono: banki — międzynarodowy 406 — 407,5, ross. dla handlu zewn. 334,5, handl. przemysłowy 274, dyskontowy 391, wileński ziemski 544,5; walory naftowe prawie bez obrotów; walory metalurgiczne: sormowski do 146,75, briański 94,5—98,5, pułkowskie 84,5. Koleje połudn.-wschodnie 108,75. Pożyczki premjowe: I — 440, II — 338, III — 287,5. Renta 98,4.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 50 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 60 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 50 k. za 100 koron.

Warszawa, 30 czerwca. Z listami ziemskimi mocno, z miejskimi znikomo. Listy zastawne ziemskie 4 1/2-proc. — 98,75, 4-proc. — 93,40. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. — 100,20; 4 1/2-proc. — 94,60. Listy zastawne m. Łodzi 4 1/2-proc. — 92,50. Akcje: banku handlowego 385, Starachowickie 134,25, Łódzki i Rau 1900.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą usposobienie w dalszym ciągu mocne. W Niemczech na pszenicę wzmógł się popyt charakteru spekulacyjnego. Podniosły się również na nią ceny na rynkach angielskich. Płacono:

Pszonica. Żyto. Owies. Jęczmień.
W New-Yorku. 98,75 — — —
» Londynie 108,5—115 — 83—84,5 74,75
» Berlinie.. 127,25 102,5 95,5 —
» Gdańsku. 89—93 64—68 67—97 66—69

Na rynkach wewnętrznych i w portach południowych tendencja mocniejsza, w portach bałtyckich — słaba. Płacono:

Pszonica. Żyto. Owies. Jęczmień.
W Warszawie 90—93 66—69 66—72 —
» Lwowie. — 74 62—79 —
» Rydze.. 92 73 60—70 68

MASŁO (koresp. «Samopomoc») w Rydze — na wywóz — I gat. 34—35 kop., II gat. 31 — 33 kop., III — 28—30 kop. za funt.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

„BAGNO”.

PROCES O ZAKOPANE.

(Od specjaln. koresp. „Kraju”).

LWÓW, 20 czerwca.

Wyjątkowe stanowisko, jakie zajęło u nas Zakopane, sprawia, że wszystko, co się tyczy jego rozwoju i losów, interesuje cały wykształcony ogół polski. I nie należy się temu dziwić. Zakopane nie jest tylko zwykłą stacją klimatyczną, chociaż i to już zapewniałoby mu doniosłe znaczenie wobec faktu, że stację taką, położoną w górach, mamy dotychczas tylko jedną. Poza to wszakże gra ono niepospolitą, bezprzykładną, zupełnie rolę w naszym życiu towarzyskim i umysłowym: wprowadziło nowe i cenne czynniki do poezji, architektury, ornamentyki, jest też ważnym punktem dla rozwijającej się coraz pomyślniej turystyki polskiej. Tysiące ludzi, oddalonych ztąd o dziesiątki, a nieraz i setki mil, interesuje się Zakopanem, śledzi z zajęciem jego losy, bierze żywy udział w jego powodzeniu i niepowodzeniu. Można powiedzieć, że kto raz był w Zakopanem, ten zawsze do niego będzie tęsknił i zawsze będzie tam wracał myślami. W takich warunkach zrozumiałą jest rzeczą, że zasadniczy spór polityków zakopiańskich o to, jakimi drogami powinien iść dalszy rozwój uzdrowiska, musiał wyjść po za rogatki miejscowe i z początku zainteresować, a potem, w miarę, jak się przeciwności zaostrzały, i zaniepokoić szeroki ogół. Zakopane podzieliło się na dwa obozy. W jednym obozie znalazła się rada gminna, komisja klimatyczna, wybitny lekarz i zarazem wójt miejscowy, dr. Andrzej Chramiec, właściciel dóbr zakopiańskich hr. Władysław Zamoyski, część lekarzy, część inteligencji. To niby konserwatyści miejscowi, uosabiający, w rozumieniu swoim, ideę rozważnego postępu. W drugim obozie znalazła się redakcja lokalnego tygodnika, lekarz klimatyczny, znowu kilku lekarzy, dużo inteligencji i najwybitniejszy w całym gronie: malarz, krytyk, twórca zakopiańskiego stylu, Stanisław Witkiewicz. To niby partja

radikalna Zakopanego. Ci przemawiają tonem ostrym i wojowniczym, wywieszają hasła szybkich i wielkich reform, wołają o zmiany i szturmują namiętnie do twierdzy «reakcji». Walka, nad której rozmiarami i przebiegiem trzeba szczerze ubolewać, uniosła zadaleko szermierzy po jednej i drugiej stronie; toczyła się zrazu przeważnie na gruncie miejscowym, dziś przeniosła się na szerszą widownię i oparła się o lwowski sąd karny.

Przyczyną tego stała się głośna broszura Witkiewicza: «Bagno».

Istota sporu.

Należy w kilku słowach przypomnieć, na czym polega istota sporu zakopiańskiego. Dwa wójujące stronnictwa nie zgadzają się w odpowiedzi na pytanie: jaki charakter powinno Zakopane przybrać w przyszłości?

— Sama natura—mówią jedni—przeznaczyła Zakopane na wielkie sanatorium. Jego powołaniem jest przede wszystkim i głównie leczyć gruźlicę. Nasz świat lekarski powinien śmiało i wyraźnie głosić sławę Zakopanego, jako wybornej lecznicy suchot. Z drugiej strony miejscowe czynniki mają obowiązek urządzić w Zakopanem wszystko w ten sposób, aby temu zadaniu odpowiadało. Tyczy się to naturalnie w pierwszym rzędzie wszelkich urządzeń zdrowotnych. Do takich urządzeń należą w pierwszym rzędzie wodociągi i kanalizacja, i od nich musi się zacząć dzieło zreformowania Zakopanego.

— Nie chcemy i nie dopuścimy do zamienienia Zakopanego na stację gruźliczą—mówią drudzy.—Obowiązkiem naszym jest strzedz interesów miejscowej ludności, która, w razie tłumnego napływu chorych na gruźlicę, musiałaby napewno zniszczyć w ciągu kilku pokoleń. Taki los spotkał ludność Davosu, Meranu i t. d. Losu tego chcemy uniknąć. Zapytujemy: Cóż warte są owe entuzjastyczne zachwyty nad ludem Podhala, skoro się równocześnie urządza zamach na zdrowie fizyczne, a może i na samo istnienie tego dzielnego ludu? Zresztą, wedle naszego głębokiego przekonania, interesy miejscowej ludności wcale

nie są sprzeczne z interesami ogółu. Właśnie w interesie tego ogółu należy strzedz, aby Zakopane nie stało się ogniskiem gruźlicy. Wtedy bowiem będzie zamknięte dla tysięcy i tysięcy ludzi, którzy, jak rok długi, przyjeżdżają tu dla rekonwalescencji, dla wypoczynku, dla wzmocnienia nadwątłych sił. Tak stawiając sprawę, inaczej też musimy zapatrywać się na tego rodzaju postulaty zdrowotne, jak budowa kanalizacji i wodociągów. Nie przeczymy, że te urządzenia, podobnie, jak wszędzie na świecie, byłyby i u nas pożądane. Stwierdzamy tylko dwie rzeczy: że wobec ogromu zdrowia, jakim rozporządza Zakopane, nie są one nieodrobione konieczne, i że uboga gmina nasza nie może na teraz marzyć o tak kosztownych nakładach, wobec czego właściwie cała dyskusja traci wszelką podstawę. Zakopane będzie i bez kanalizacji, jeszcze długie lata miejscowością idealnie zdrową. Wystarczy mu poprostu ścisła i sumienna kontrola sanitarna ze strony lekarza klimatyki. Ci zaś, którzy rozdmuchaniem sprawy kanalizacji wywołują wrażenie, jakoby u nas panowały Bóg wie jak zakażone warunki zdrowotne, wyświadczać Zakopanemu niedźwiedzią przysługę.

W r. 1901 namiestnictwo przesało do komisji klimatycznej pytanie: «Czy komisja życzy sobie, aby Zakopane uważane było za miejscowość, przeznaczoną wyłącznie dla chorych na gruźlicę?» Komisja klimatyczna, w której łonie zasiada trzech lekarzy, po zbadaniu sprawy, dała odpowiedź, zgodną ze stanowiskiem, jakie zajmuje drugie z wymienionych stronnictw. Memorjał, uzasadniający tę odpowiedź, wypracował lekarz zakopiański, dr. Tyszkiewicz.

Broszura Witkiewicza.

W imieniu partji d-ra Janiszewskiego zabrał głos Stanisław Witkiewicz.

W stosunkach zakopiańskich dopatruje się Witkiewicz podobieństwa do tematu, na którym Ibsen osnuł swój słynny dramat «Wróg ludu». Podobnie, jak tam, chodzi i w Zakopanem także o walkę mię-

dzy przedstawicielem interesów miejscowej ludności, a pionierem cierpiącej ludzkości. Dr. Chramiec, to zakopiański Jan Stockman. Ottonem, męczennikiem idei i «wrogiem ludu» jest dr. Janiszewski, którego działalność dr. Chramiec zwalcza, jako szkodliwą.

Opowiedzmy treść broszury.

Świetny stylista daje nam wspinały obraz początków Zakopanego. Odkryto w nim, zdawało się, ziemię obiecana, z oceanem czystego powietrza, z niewyczerpanymi źródłami wód górskich, ziemią, zamieszkaną przez lud wysoce inteligentny, rozważny, wrażliwy, wytworny, dzielny i sprawny, lud, będący «jedną z najwyborniejszych odmian polskiej rasy». Ludzie z dolin przynieśli tu mnóstwo bezinteresownych, dobrych chęci, wiele wzniosłych i mądrych myśli, których część w czyn zamienili. Gdyby to wszystko było trafiło na grunt właściwy, Zakopane «byłoby jakimś idealnym środowiskiem, w którymby były złożone wzorowe okazy urządzeń społecznych». Ale tak się nie stało. Dlaczego?

Bo «prości górale nie są jedynymi mieszkańcami Zakopanego», bo skoro się tylko opuści świat góralski i sferę ludności przyjezdnej, to staje się zaraz «na brzegu bagna», bagna, które «pochłoneło i zmarnowało tyle dobrego wysiłku myśli i czynu». Autor demonstruje je na sprawie stosunku lekarza klimatycznego do komisji klimatycznej. Od lat dziesięciu dr. Chramiec «wygryza każdorazowego lekarza stacji klimatycznej». Dr. Chramiec jest potęgą w Zakopanem. Oprócz majątku, rozporządza absolutną większością głosów w gminie, a nadto — jak twierdzi fama — «w swoich robotach może liczyć na poparcie Władysława hr. Zamoyskiego i każdej chwili może się oprzeć o jego miljonową fortunę, wpływ jego imienia, jego niespożytej energii i przedsiębiorczości». Czy to możliwe? — zapytuje Witkiewicz. Czy to możliwe, aby po stronie d-ra Chramca była «taka siła, jak hr. Zamoyski, któremu Zakopane zawdzięcza kolej żelazną, który tyle energii, poświęcenia i oddania włożył w sprawę Morskiego Oka»? Tak mówią, ale autor «nie chce w to wierzyć».

Jakże wygląda sprawa owego szeregu lekarzy klimatycznych, którzy zostali dawniej wygrzyzieni? Autor «nie ma przed sobą dostatecznego materiału rzeczowego do ocenienia ich działalności» i dlatego zarzutu swego bliżej nie uzasadnia. Ogranicza się do sprawy ostatniego lekarza, «wroga ludu», Janiszewskiego. Jakże są «głębsze pobudki tej walki», autor «nie wie i nie chce się domyślać», ale znane są «ujawnio-

ne jej motywy, hasła, w imię których dr. Chramiec występuje, i sprawy, których rzekomo broni». W zatargu tym — pisze Witkiewicz — «ktoś musi być winien, ktoś musi nie mieć racji, któraś ze stron walczących nie stoi na właściwym stanowisku; albo lekarz, albo reszta komisji musi się mylić co do kierunku, w jakim iść należy, co do wagi i pożytku spraw, koniecznych do przeprowadzenia». Lekarz powiada, że myli się komisja; komisja twierdzi, że myli się lekarz. P. Witkiewicz rozstrzyga na korzyść lekarza.

W całej grze jest podwójny moment:

1) Sprawa osobista d-ra Janiszewskiego. Jako lekarz klimatyki, agituje on słowem i pismem na rzecz tych urządzeń zdrowotnych, które są koniecznym warunkiem przekształcenia Zakopanego we wzorową stację gruźliczą, a więc w pierwszym rzędzie na rzecz wodociągów i kanalizacji. Hołdując błędnemu mniemaniu, iż dr. Janiszewski działa na szkodę Zakopanego, dr. Chramiec, a z nim cała komisja klimatyczna i rada gminna paraliżują jego czynności i starają się usunąć go z zajmowanego stanowiska.

2) Sprawa inwestycji, t. j. głównie wodociągów i kanalizacji. Podczas gdy dr. Janiszewski usiłuje zapewnić wszelkimi środkami zwycięstwo opinii, że Zakopane nie może się bez tych urządzeń normalnie rozwijać, przeciwnicy jego, wbrew istocie rzeczy, przekonują, że te urządzenia są zbyteczne.

Oto—bagnó.

Kto w sporze zwycięży? Przed oczyma Witkiewicza zarysowuje się niewesoły horoskop. «Dr. Chramiec — mówi autor — zwycięży, ponieważ ma większość w społeczeństwie», a ta większość, to ów «pośredni człowiek, który nie ma samodzielnego sądu, który idzie za powodzeniem, za zwycięstwem, który lubi spokój bagna», ten człowiek pośredni, co «biernością swoją przyczynia się do utrzymania w bezruchu stosunków, podobnych zakopiańskim».

Ale czy zakopiański żywioł miejscowy jest bezwzględny wrogiem postępowych urządzeń? Z broszury W. dowiadujemy się, że na posiedzeniu rady gminnej w r. 1902 postawiony został wniosek, aby gmina uchwaliła w zasadzie budowę wodociągów i kanalizację. Wyciągnięto na stół budżet, policzono rozechody i dochody — i wniosek upadł, jako niewykonalny. Wnioskodawcą w tej sprawie był dr. Chramiec.

Odpowiedź gminy zakopiańskiej.

Wśląd za broszurą Witkiewicza pojawiła się «Odpowiedź radnych gminy Zakopane». Odpowiedź ta nie

jest pismem polemicznym, lecz suchem zszeregowaniem faktów, które mają obalić zarzuty, nagromadzone w broszurze «Bagnó».

Na zarzut wygrzyzienia, z całego szeregu lekarzy stacji klimatycznej przed d-rem Janiszewskim, odpowiadają radni gminy Zakopane, że lekarzy tych było przed d-rem Janiszewskim wogóle dwóch od zaprowadzenia tej instytucji, t. j. od roku 1891. I obaj dobrowolnie ustąpili. Zatarg wynikł dopiero z d-rem Janiszewskim, któremu komisja klimatyczna, po przeprowadzonym śledztwie i sprawdzeniu szeregu nieprawidłowości, wymówiła posadę.

Przed sądem.

W broszurze Witkiewicza znalazł się kilkunastowy ustęp, którym uczuwszy się dotkniętym lekarz zakopiański, dr. Jan Gaik, wytoczył autorowi proces o obrazę czci, popełnioną drukiem. Ponieważ broszura wyszła we Lwowie, tutaj zatem, przed ławą przysięgłych, wytoczona została sprawa. Rzecz datuje się z przed lat siedmiu. Idzie o drobny zatarg, jaki się wówczas zdarzył między d-rem Gaikiem i innym lekarzem. Sprawa była swego czasu badana przez kompetentną w tej mierze Izbę lekarską w Krakowie, która rozstrzygnęła na korzyść d-ra Gaika. P. Witkiewicz jednak do orzeczenia tego nie przywiązuje wagi i dawny zarzut ponowił. Ztąd skarga d-ra Gaika i oto, jak kilka wierszy 80-stronicowego «Bagna» znalazło się przed sądem.

Jakkolwiek nie cała broszura p. Witkiewicza objęta została aktem oskarżenia, tylko ów uboczny epizod, rozprawa obudziła duże zajęcie. Piękna i obszerna sala lwowskiego sądu karnego zapelniała się publicznością, wśród której przeważały damy i młodzież. Widać było, że zainteresowanie skupia się nietyle na sprawie, ile na osobie Stanisława Witkiewicza. Głośny i znakomity pisarz, twórca zakopiańskiego stylu, autor «Na przełęcz», samem pojawieniem się we Lwowie wywołał sensację. Poza tem i sytuacja była niezwykła. Witkiewicz w roli obwinionego — taka rzecz nie mogła przejść bez wrażenia. Wprawdzie stawał przed sądem z powodu obrazu honoru, wprawdzie szło tu tylko o drobny wypadek górala Kuby Wawrytki, ale rzecz zahaczała o zakopiańskie stosunki, o to Zakopane, które interesuje i roznamiętnia u nas często nawet tych, którzy go na oczy nie widzieli. Witkiewicza przyjęto tu, jak pioniera, prawie jak męczennika. Jako rys charakterystyczny warto zapisać, że nie było takich, którzyby się nie uznawali za kompetentnych do zajęcia bezwzględnego stanowiska wobec

zatargu zakopiańskiego. Uznali się za takich nawet studenci lwowscy. W przeddzień rozprawy 500 akademików, zebranych na wiecu, uchwaliło adres, wyrażający jednogłośnie z działalnością Witkiewicza na polu... stosunków klimatycznych w Zakopanem.

Znalazłszy się przed trybunałem sądu, w sali, natłoczonej setką głów ludzkich, Witkiewicz nie tylko urokiem znanego i wysoko cenionego nazwiska, ale i urokiem fizycznym wywierał wrażenie. Głośny ze swoich bardzo namiętnych krytyk, zprześlicznionych obrazów przyrody tatrzańskiej, z zasług wreszcie około rozwoju naszej sztuki rodzimej, polemista, malarz i architekt Podhala, jest szczupłym mężczyzną, o dużej głowie, ocienionej bardzo bujnemi, ciemnymi włosami, o rysach wyrazistych i o błękitnych, wielkich, pytających i dobrodusznym oczach. Mówi pięknie, równo, okrągło i raczej cicho, pomagając sobie gestami. Jest wybornym mówcą — literatem.

— Mówią, że jestem namiętny — powiedział w sądzie. — Wcale temu nie przeczę, przeciwnie, szczycę się, że nie jestem letnią wodą!

Nie może być dla nas rzeczą interesującą iść śladami sprawy Kuby Wawrytki. W sprawie tej Witkiewicz został uwolniony. Ale i jemu i słuchaczom szło o co innego, o sprawę ogólną - zakopiańską, o gruzlicę, o klimatykę, o całą treść «Bagna».

To interesowało wszystkich, a z pewnością i przewodniczącego rozprawy, który z urzędu musiał upominać «pana obwinionego», aby się trzymał ściśle przedmiotu. Zawracany co chwila na ciasny teren sprawy Wawrytki, Witkiewicz zdolał jednak kilkakrotnie z szerokim rozmachem zaczynać malowanie tła stosunków zakopiańskich tak, jak je już odmalował w «Bagnie», kiedy go nie zbijał z tropu prezes sądu. Po za sprawą Wawrytki nie powiedział wiele nowego. Powtórzył część broszury. Sprawiało jednak dziwne wrażenie słysząc z ust tego Witkiewicza, żyjącego w serdecznych stosunkach z góralami zakopiańskimi, tego przyjaciela Gąsieniców, Rojów i Krzepłowskich, który każe nam szczyścić się ludnością Podhala, jak charakteryzował moralną wartość «najwyborniejszej odmiany polskiej rasy».

— Lud zakopiański — są jego słowa — odznacza się zupełnym brakiem charakteru. Inteligencja, która z niego wychodzi, jest etycznie bezwartościowa, rzuca się do miski z pomysłami dobrobytu...

Witkiewicz mówił ogółem kilka godzin. Stał na środku sali przy stoliku, zarzuconym papierami. Półkolem otaczali go w oddaleniu kilku kroków: sędziowie przysięgli, adwokaci, trybunał. Za plecami, w długim szeregu ławek: dziennikarze i publiczność. Forsowne mówienie mę-

czyło go. Pił wodę, ustawał, siadał. Ożywiwszy się, krążył w pobliżu stolika. Można powiedzieć, że wszystko zamieniło się w słuch, kiedy mówił. Lecz drobny tylko procent publiczności zdawał sobie sprawę z przedmiotu. Wśród słuchaczy zbyt często słyszało się z ust nowoprzybywających: «Który to Witkiewicz?» i «o co to właściwie chodzi?» Ciekawość była trochę teatralna: szło głównie o osobę głośnego pisarza. Młodzież, obecna w znacznej liczbie, w toku przemówień Witkiewicza, porwała się kilka razy do oklasków, które zostały skarcone przez przewodniczącego. Temperatura była taka, jakby się stoczył proces bez apelacji między dwiema partjami zakopiańskimi i jedna z nich obchodziła walne zwycięstwo.

Tymczasem — proces ten nie rozstrzygał bynajmniej sporów zakopiańskich. To była tylko sprawa Kuby Wawrytki. Wyrok tyczył się tylko jego sprawy.

I czy wogóle jakikolwiek trybunał może osądzić sprawę zakopiańską, która nie jest wypadkiem konkretnym, dającym się oświecić zeznaniami świadków i ocenić na podstawie rzeczowego materiału dowodowego, lecz ścieraniem się odmiennych zapatrywań na dobro publiczne, spletem namiętności i idei, a więc rzeczy, dla postępowania sądowego nieuchwytnych?...

Arbiter.

AKADEMJA ROLNICZA W DUBLANACH.

Zapisy do Akademji rolniczej w Dublanach rozpoczynają się d. 15 września, początek kursu zaś 23 września.

Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownię naukowe, ogród botaniczny, pole i stację doświadczalną, z drugiej o folwark z wzorowym gospodarstwem i oborą, gorzelnią i t. p.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższym gimnazjum lub wyższej szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, mogą być tylko wyjątkowo przyjęci i muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Egzamin wstępny w bieżącym roku oznaczony jest na d. 30 września.

Potrzebne dokumenty przy wpisie są: metryka, dowódzka, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia, poświadczone przez lekarza zakładowego.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym.

Całoroczne utrzymanie wraz z opłatą szkolną wynosi 926 koron.

W Akademji jest 12 miejsc funduszowych (bezpłatnych), z tych 3 wolnych na b. r. szkołę (1903/4).

Liczne stypendja, w kwocie od 200 do 600 koron rocznie, ułatwiają uczniom pilnym a niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.

Stypendja mogą być nadawane nowowstępującym uczniom w II półroczu.

Na żądanie udziela podpisana Dyrekcja wszelkich bliższych informacji.

(5447)

Dyrekcja Akademji rolniczej w Dublanach
(obok Lwowa).

Frommel m. p.

NAŁĘCZÓW.

Źródło wody żelaznej

do picia i do kąpieli.

Zakład leczniczy cały rok otwarty.

W sezonie letnim kąpiele żelazne i błotne, kwaso-węglowe, elektryczne i mineralne sztuczne. Hydroterapia. Elektroterapia Gimnastyka; Masaż. Kefir. Własna kuchnia dietetyczna. Powiększona ilość mieszkań. Jadalnia na werendach. Gry, zabawy i wycieczki. Nowa orkiestra. Hotel prywatny. Znaczna ilość mieszkań w willach. Dwóch stałych lekarzy, konsultanci i asystenci. Prospekty na żądanie gratis i franco.

(1938)

Pocztą, telegraf,
apteczka na miej-
scu. Powozy na
zamówienie.
Omnibus w lecie.

Ogłoszenie Konkursu.

W celu nadania ośmiu stypendjów, po sześćset (600) koron rocznie, z fundacji s. p. Teofila i Hersylii Januszewskich, ogłasza się niniejszym konkurs.

Stypendja z tej fundacji są przeznaczone dla ubogiej uczącej się młodzieży, narodowości polskiej, wyznania chrześcijańskiego, nie tylko z teraźniejszego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, ale i ze wszystkich części dawnego Królestwa Polskiego.

Ubiegać się o te stypendja mogą:

1) młodzieńcy, którzy z dobrym postępem ukończyli nauki w szkołach technicznych lub przemysłowych w Galicji z Wielkim Księstwem Krakowskim lub w innych prowincjach byłej Rzeczypospolitej Polskiej, a w celu dalszego kształcenia się w zawodzie technicznym, zamierzają udać się do innych wyższych zakładów po za obrębem Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, czy to w monarchji Austriacko-Węgierskiej, czy za granicami tejże leżących;

2) młodzieńcy, którzy po ukończeniu nauk w szkołach technicznych lub przemysłowych w Galicji z Wielkim Księstwem Krakowskim lub w innych prowincjach byłej Rzeczypospolitej Polskiej, w celu dalszego kształcenia się na praktykę do jakiegokolwiek zakładu rzemieślniczego lub przemysłowego, czy to w kraju, czy zagranicą, ażeby potem na ziemi ojczystej przyczynić się do podniesienia rzemiosła i przemysłu.

W wypadku pod 2) wskazanym nastąpi przyznawanie stypendjów na dwa lata, w wypadku pod 1) na dwa lata; nadto zaś na dalsze jeszcze dwa lata, jeżeli stypendysta następnie wstąpi do jakiego zakładu praktycznego, czy to rzemieślniczego, czy przemysłowego.

Stypendja wypłacane będą obdarowanym w równych kwartalnych ratach — z góry, pod warunkiem, że stypendysta co kwartału wykaże się świadectwami, iż w obranym zawodzie należyte czyni postępy.

Prawo nadawania stypendjów tych służy Wydziałowi krajowemu Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, we Lwowie, stolicy tegoż Królestwa urzędującemu. Podania należy wnosić do tegoż Wydziału krajowego najdalej do dnia 20 sierpnia r. b. i załączyć do nich:

1) metrykę chrztu kandydata;

2) świadectwo ubóstwa, podające dokładnie stosunki rodzinne i majątkowe kandydata i jego rodziców;

3) świadectwa szkolne przynajmniej z obu półroczy bieżącego roku szkolnego, a względnie, jeżeli petent studja już przed bieżącym rokiem szkolnym ukończył, z ostatniego roku jego studjów.

Kandydaci winni w podaniu wyraźnie oświadczyć, że się przyznają do narodowości polskiej.

Kandydaci winni w podaniu dokładnie wskazać, w jakim zakładzie naukowym dalsze studja odbywać, a względnie — w jakim zakładzie rzemieślniczym lub przemysłowym praktykę odbywać zamierzają. Również należy podać w podaniu dokładny adres, pod którym ma być petentowi przesłana odpowiedź na podanie wraz z dołączonymi do podania dokumentami.

(5527)

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim.

We Lwowie, d. 20 czerwca 1903 r.

Piotrowski.

STAN RACHUNKÓW
Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 31 maja 1903 roku.

STAN CZYNNY.

STAN CZYNNY.	Lódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	203,190 83	174,587 77	383,778 90
Rachunek warunkowy w Banku państwa	40,042 12	79,056 12	119,093 24
Specjalny rachunek bieżący w Banku Państwa	320,397 15	—	320,297 15
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2-ma podpisami	5,475,235 05	5,958,082 52	11,438,917 57
Papiery publicznie, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	93,503 91	180,766 —	592,285 98
b) przez Rząd nieporęczone:	121,707 18	139,767 17	
1) listy zastawne	51,060 75	5,480 97	
2) akcje i udziały	—	—	—
Papiery publicznie kapitału zapasowego:			
Państw. i przez Rząd poręczone	2,244,582 25	—	2,244,582 25
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	6,455 —	10,335 —
b) listów zastawnych i akcji	—	3,880 —	
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	35,895 84	183,021 12	894,221 73
b) listami zastawn. i akcjami	202,708 33	492,596 94	
Korespondencji:			
I) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
A) Należności zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	22,272 —	9,634 09	8,403,719 60
b) listami zastawnymi i akcjami	348,986 11	118,264 80	
c) wekslami z 2 podpisami	4,076,759 48	1,034,059 13	
d) towarami	244,471 45	—	
B) Należności do dyspozycji Banku	628,841 79	965,322 58	—
II) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
1) sumy do dyspozycji Banku	339,192 67	266,355 50	3,709,479 71
2) weksle do inkasa	234,700 —	114,860 —	
Rachunek z oddziałami Banku	3,709,479 71	—	469,305 69
Traty i weksle w zagr. walucie	451,340 10	17,965 59	—
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	405,000 —	—	405,000 —
Weksle protestowane	1,000 —	8,066 90	11,678 26
Ruchomości i koszty urządzenia	3,091 26	8,587 —	1,330,443 05
Sumy przechodnie *)	763,339 65	567,103 40	159,843 75
Wydatki bieżące	79,554 67	80,289 08	3,677 43
Wydatki zwrotne	2,071 52	1,605 97	—
	33,152,222 22	10,305,407 85	30,509,730 97

*) W tej liczbie i weksle do inkasa

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy: w cał. opł. szt. 20,000 1—IV em.	5,000,000 —	—	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy . .	40,000 —	—	—	40,000 —
Rachunek zysków i strat za 1902 r.	6,115 58	—	—	6,115 58
Niepodniesiona dywidenda	1,792 —	—	—	1,792 —
Rachunki przekazowe:				
a) za okazaniem	822,047 01	1,050,109 48	}	7,479,603 40
b) za 7-miodniowem wypowiedzeniem	3,424,668 09	680,925 24		
Wkłady procentowe:				
a) terminowe	779,470 92	500,048 33	}	
b) bezterminowe	222,334 33	— —		
Korespondencja:				
a) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):				
1) sumy należne od Banku . .	3,852,207 28	1,786,699 46	}	8,478,433 30
2) weksle do inkasa	229,500 —	231,783 87		
b) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):				
Sumy należne od Banku . . .	1,974,896 11	403,346 67	}	3,653,973 40
Dług oddziałów w Central. Instytucji	— —	3,653,973 40		
Redyskontowane weksle w Banku Państwa	427,039 75	594,618 30		1,021,658 05
Procenty i prowizja	189,246 70	274,952 49		464,199 19
Sumy przechodnie	314,708 40	1,219,950 41		1,534,658 81
Zabezpieczenie specjalnego rachunku bieżącego w banku Państwa . .	329,297 15	— —		329,297 15
	<u>20,113,323 32</u>	<u>10,396,407 65</u>		<u>30,509,730 97</u>
Depozyty na przechowaniu	11,024,116 34	7,698,661 52		18,722,776 86
1) Nominalna wartość akcji: rb. 250.				
2) Zarząd znajduje się w Łodzi.				
3) Miejsca i Instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:				
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego Oddziały: w Warszawie Lublinie, Radomiu i Kielcach.				
b) Wofzsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.				(5521)

Łódź, dnia 21 czerwca 1903 roku.

Fabryka Tow. Akcyjnego
„PUSTELNIK”
POD WARSZAWĄ

wyrobów: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łuciem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu
№ 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wy-
syłają się gratis. (1774)

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

po dzień 31 maja 1903 r.

STAN CZYNNY.

W centralnym zarządzie W oddziałach. OGÓŁEM.
w Warszawie.

STAN CZYNNY.

R u b l e i k o p i e j k i.

702,690 99 517,010 51 1,219,701 50

Gotowizna w kasie

Rachunki bieżące:

1) w Banku państwa, jego kan-	484,835 10	004,691 03	
torach i oddziałach	—	—	1,089,525 13

2) w pryw. inst. bankowych . .	—	—	
Skup weksli, opatrzonych naj-	12,410,869 04	11,228,888 70	23,639,757 74
mniej 2 podpisami			

Skup sola weksli, mając zabezp.:	090,700 —	—	990,700 —
1) w termin. zobow. handl. . .	—	—	

2) na mieszk. murów. domach	—	—	
w Warsz. oraz zakł. i fabr.	1,320,530 53	541,429 49	1,761,860 02

Weksle do inkasa.	46,392 19	91,841 74	138,233 93
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.			

Terminowe pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	57,100 —	68,055 —	496,390 —
pap. publ.			

2) oblig. i listów zast. przez	60,836 —	71,771 —	
rząd nieporęczonych.	208,257 —	30,371 —	

3) udziałów, akcyj			
Bezter. (on call) pożyczki na zast.:			

1) państw. przez rząd poręcz.	2,482,322 02	459,181 36	
pap. publ.			

2) obligacyj i listów zastawn.	3,319,075 —	1,014,509 38	9,555,853 80
przez rząd nieporęczon.	396,925 —	1,882,540 04	

3) udziałów, akcyj	1,300 —	—	
4) towarów.			

Papiery publiczne własne:			
1) państwowo i przez rząd por-	286,322 96	221,301 22	
ęczone			

2) listy zast. i oblig. hipoteczn.	529,253 11	505,313 64	1,559,091 73
zabezpieczone.			

3) udz., akc., oblig. i t. d.,	16,900 80		
przez rząd niepor.			

Papier. pub. nab. z fund. rezer.:	2,141,083 85	—	5,750,878 38
1) państw. i przez rząd poręcz.	3,618,794 53	—	

2) listy zast. i obl. hipoteczne			
zabezpieczone.			

Traty i weksle na zagr., nabyte	642,944 78	120,828 56	763,773 34
na własny rachunek.			

Korespondencja:			
1) Poz. na ich rachunkach (loro):			

a) Należności zabezpieczone:	119,342 07	162,755 07	
b) papier. publ. przez rząd por.	1,077,395 62	1,119,019 20	

c) » » » » niep.	185,901 92	24,180 06	
d) towarami	7,249,951 47	2,416,478 18	

e) termin. zobowiąz. handl.			
f) pozost. niepokr. z bież. dys.	1,480,209 87	1,226,831 28	22,616,302 13

g) koresp. zamiejscowych . . .	1,304,361 57	2,510,169 83	
C) kredyty in blanco			

2) Poz. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			

a) lokow. w pierw. dom. bank.	135,804 55	—	
celem cz. oprocentowania.	1,359,622 72	564,609 61	

b) na rach. bież. u koresp. . .	444,948 69	1,444,841 41	
B) weksle do zaink. u koresp. .	15,867,006 07	552,074 89	16,419,080 96

Rachunek z oddział. Banku . . .	17,795 15	3,911 48	21,706 63
Weksle protestowane	112,497 06	132,293 18	244,796 66

Wydutki bieżące	13,945 08	7,028 86	20,974 94
Wydutki zwrotne	346,411 17	—	346,411 17
Nieruchomości	387,915 53	921,309 77	1,309,225 30
Rachunki przechodnie			

59,810 124 07	28,143,140 49	87,953,264 56
---------------	---------------	---------------

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000	—	—	12,000,000
Fundusz rezerwowy	5,781,614	50	—	5,781,614 50
Rezerwa specjalna	250,000	—	—	250,000
Wkłady:				
1) na rachunek przekaz.:	2,764,270	99	2,907,668 68	
a) za okazaniem	5,703,863	55	181,017 69	
b) za 5-dn. wypowiedz.	2,011,348	62	364,004 70	18,262,628 99
2) bezterminowe	3,481,631	24	758,823 52	
3) terminowe	673,209	35	386,723 26	1,059,932 61
Redyskontowane weksle	—	—	30,000	30,000
Zastaw papierów publicznych	—	—	—	—
Korespondenci:				
1) Pozost. na ich rachun. (oro):	22,259,332	46	5,432,560 88	
a) sumy do dyspoz. koresp.	838,947	50	613,043 52	
b) weksle do zainkasow.	—	—	—	29,449,614 66
2) Pozost. na rachunkach Ban-				
ku (nostro):				
sumy należące od Banku	286,758	03	118,972 27	
Rachunek z oddziałami Banku	603,138	29	16,109,389 78	16,712,528 07
Traty przez Bank akceptowane	—	—	—	—
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	59,544	10	—	59,544 10
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i				
oblig.	125,304	70	49,248 27	174,552 97
Procenty i komis. 1902 r.	497,284	34	445,515 53	942,799 87
Rachunki przechodnie	2,473,876	40	756,172 39	3,230,048 79
	59,810,124	07	28,143,140 49	87,953,264 56

Towary w komis oddane

**FABRYKA
KAMIENI i SZAJB SZMERGLOWYCH
BRACI ZAREMBA,**

Warszawa, Mokotów, ul. Nowo-Aleksandryjska 3.

Zamieszczeni agenci pożądati. Cenniki wysyłamy na żądanie i gratie. (1991)



...„PIJCIE KREW MOJĄ I SPOŻYWAJCIE CIAŁO MOJE”..
Obraz I. WENCKER'A. ALBUM „KRAJU”.

S. MAKOMASKI,

Kijów, Kreszczatik № 14.

POLECA:

dla jesiennych "posiewów:

Superfosfaty, jedyny najlepszy nawóz sztuczny na czarnoziemiu i ciężkie granta.

Pudrę, znakomity nawóz na lżejsze ziemie, glinki i piaski.

Tomasówkę, Kainit, Fosforyty, Mąkę Kostną i t. d.

Nasiona: oryginalnej banatki, tejki, sandomirki, kostromki i wszelkich innych gatunków wyborowych pszenic.

Nasiona wyborowych gatunków żyta, rapsu, jęczmienia ozimego.

Nasiona koniczyń i traw pastewnych.

(5518)

Skład fortepianów, pianin i fiszharmonij

J. KERNTOPF i SYN

w Kijowie, Kreszczatik 33. Telefon 809.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej warszawskiej fabryki, a także instrumenty pierwszorzędných rosyjskich i zagranicznych fabryk:

Schrödera, Blüthnera, Bosendorfera, Rönisch, Ibach Zeitel & Winkelmann, Berdus, Apollo, Spennagel, Thümmel, Estey etc.

Przedstawicielstwo znakomitej wszechświatowej amerykańskiej fabryki fiszharmonij

„ESTEY“

w Nowym-Yorku i Brattleboro.

Ceny fabryczne. Katalogi na pierwsze żądanie gratis i franco. (824)

Akc. Tow. Br. K. i A. WÜGLER w Kijowie.

DOSTAWA I SKŁAD

wszelkich materiałów i wyrobów technicznych do wszystkich potrzeb.

URZĄDZENIA WENTYLACJI I OGRZEWANIA.

SPECJALNOŚĆ: Potrzeby fabryk cukru. (831)

FABRYKA PAROWA

FARB OLEJNYCH, SZYBKO ZASYCHAJĄCYCH

I. K. MULLERA

w Kijowie, Borczew Tok, dom własny, № 35.

Magazyny: Fundakiewska № 8, telefon № 841. Padół, Plac Aleksandrowski, obok III-go gimnazjum, telefon № 841. Padół, Chocewa № 2, obok Żytniego basenu. (834)

Cenniki wysyłam bezpłatnie.

Cenniki wysyłam bezpłatnie.

WŁ. DOLINSKI

Najstarszy w Kijowie Skład narzędzi rolniczych,

zastępstwo pierwszorzędných fabryk zagran. i krajowych.

Poleca szczególnie:

Lokomobile i młocarnie parowe Ruston, Proctor & Co.

Stalowe amerykańskie brony Rod Leana.

Najnowsze kombinowane siewniki buraczane.

(835)

„Patent Dolńskiego“.

Młoda młotarka. Ależ Emilu, kiedyś się ze mną żenił, przyrzekał mi nosić mule na rękach, a teraz jest ci tych kilku pakietów za wiele! (Fillog. Bl.)

Wyprawy dla panien

gotowe i na obstałunek.

Wyprawy na 100 rb. Wyprawy na 750 rb.

„ „ 200 „ „ „ 1.250 „

„ „ 300 „ „ „ 2.000 „

„ „ 500 „ „ „ 3.500 „

w Magazynie Braci A i J. Alszwang.

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu (telefon 529), fabryka w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tyllisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (811)

◆ Cenniki na żądanie bezpłatnie. ◆

Inżynierowie S. B. WOLSKI i S-ka,

KIJOW, Bibikowski Bulwar № 4.

Adres dla telegramów: SWOLSKI. — Telefon № 1285.

Oddział techniczny. Budowa i remont gorzelni rektyfikacyjnych, z najnowszymi aparatami syst. Barbe, Krochmalni i t. p. Dostawa parowych kotłów, parowych maszyn i wszelkich systemów naftowych i gazowych motorów.

TURBINY „FENIKS“.

Oddział elektrotechniczny. Urządzenia oświetlenia i przenośni siły wszelkich wymiarów i systemów. Jako specjalność: zastosowanie elektryczności dla celów rolniczych, jako to: elektryczne pługi, młocarnie, sieczkarnie, młyny i t. p.

Dostawa telefonów i wszelkich materiałów elektrycznych.

Koszorysy i wszelkie objaśnienia bezpłatnie. (825)

— Proszę pana, co ja mam za kłopot z Julcią! Byłam już z nią na wystawie teatralnej, fotograficznej, hygienicznej i wystawie kuli, a teraz na sportowej — i konkurenta ani krzty!

— Niech pań spróbuje jeszcze na wystawę galanterji, to może prędzej kogoś znajdzie. (Kolec)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odléwniczy i spiegel.

Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.

Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.

Szynowa łączniki.

Obręcze.

Ocie do parowozów, tendrów i wagonów.

Stal reserową.

Belki walcowane, I i kształtu | — |

Żelazo kolumnowe i kolumny.

Wały walcowane do transmisji.

Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.

Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe

plaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe

rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.

Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego

żelaza, oraz stali.

Kotły parowe zwykające i wodnorurkowe.

Rezerwoary i kadzle.

Formy mostowe, wiazania dachowe.

Kafary do szymbów.

Żelazne wagoniki dla kopalń.

Wektie i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 28; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 18); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frisch en; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(4558)

Kijowskie Towarzystwo Wzajemnej pomocy

rolników i leśników, niniejszem zawiadamia swych członków o wakujących 4 miejscach na posady leśników wykwalifikowanych teoretycznie (praktyka nie obowiązkowa), z uposażeniem 800 rb. rocznie i mieszkaniem kawalerskim.

Zainteresowani członkowie raczą nadsyłać oferty pod adresem Towarzystwa: Kreszczatik № 19. (5517)

Wielki zakład krawiecki w Odesie

A. GRUCEWICZA, Hawannaja 7, naprzeciw ogrodu miejskiego. Towary angielskie i francuskie. Ceny umiarkowane. (5412)

FIRMA

W. Bulion

w Kijowie, Proreznaja № 1.

Poleca największe w południowej Rosji sklepy i magazyny

SZKŁA:

Romskie i zwykające do okien, do oranżeryj, grawerowane, ilustrane, kolorowe i t. d.

Szklą do różnych aparatów, rury szklane dla fabryk, klosze, kule ogrodowe i djamenty do przecinania szklą.

Butelki do piwa i inne.

Centralny skład gramofonów, aparaty i płytki w wielkim wyborze.

Dostarcza i węgiel do kuzni.

Katalogi na każde żądanie bezpłatnie. (836)

NOWA WYROCZNIA. — Gdzie ojciec?

— W kantorze.

— Co robi?

— Stuka w palce, bo nie wie sam, czy już zbankrutować, czy jeszcze nie? (Mucha)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW:

PETERSBURG:

MOSKWA:

Mikolajewskaja.

Solanoi-Gorodok.

Sadowaia

(836)

ECHA Z TYGODNIA.

Przyjechał szlachcic z wsią,
Nahyweów było pełno;
Gdy sprzedadł, szepnął sobie:
— Ekstrawagancję zrobię!
Więc jak przystało panu,
Napil się mazurką,
Poszedł na «werendzie».
— Dość już tych zbytków będzie!
(Odjechał szlachcic wreszcie...
Taki to ruch był w mieście!
(Kurj. Świąt.)

PATENTY

na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski
Biuro techniczne międzynaro-
dowe,
BERLIN, Posdammerstrasse 3.

Przedstawiciel przy Departamencie w Pe-
tersburgu, inżynier R. Dunin, Woznie-
siański proszp. 3. (5031)

DO SPRZEDANIA MAJĄTEK

wydzierżawiony od 1 lipca 1904 r., przy
stacji Kossowo, Mosk.-Brzeskiej dr. żel.,
z gotowymi zabudowaniami i gorzelnią. Nowe
murowane budynki. Czarnoziem, dosko-
nałe zbiory siana. Szczegółowa wia-
domość powyżej można: St. Kossowo,
grodzieński gub., u administratora R. S.
Ulewskiego. (5479)

W Libawie,

z powodu warunków rodzinnych do odstą-
pienia, istniejąca od 9 lat, b. dobrze za-
słuskowana, agentura handlowa, ko-
mis. sprzed. zboża, eksport masła, ma-
szyny i narz. rolnicze, nawozy mineral-
ne etc. Adres: S. Trzaskowski, Li-
bawa. (5523)

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szachotki, grzebienie, szylkrety,
Apt. towary, chem. przetrw., artykuły
gospodarcze. (826)

Zakopane.

«Warszawianka», pensjonat Marii z Ko-
smowskich Danielakowej, wśród lasu
świerkowego, z widokiem na Tatry, 30
pokoi, weranda i balkon. Własny park,
konie na miejscu. Kuchnia obsła i zdro-
wa. Ceny umiarkowane. Chorych na
gruźlicę nie przyjmuje się. (5448)

Poszukuję krewnych zmarłej
r. w Żytomierzu Justyny Zakierskiej,
z domu Sadowskiej. Skwira, kijowski
gub., M. Ohodzyński. (5485)

MIŁOŚĆ NA OFERTY. — Pani... ko-
cham panią, ubóstwiam i proszę o jej
rękę!

— Daj mi pan czas do namysłu.
— Nie; proszę o natychmiastowy wy-
rok o moim szczęściu!
— Czemuż tak gwałtownie?
— Bo otrzymałem jeszcze kilka ofert.
(Smigus)

TOWARZYSTWO

ŁOWICKIE

Przetworów chemicznych i Nawozów sztucznych.

Wystawa Powszechna w Paryżu 1900.

Medal złoty,
dwa medale srebrne.

Zarząd w Warszawie: ul. Włodzimierska № 23,
poleca

SUPERFOSFATY

oraz inne nawozy sztuczne.

(5001)

DO KONKURSOWYCH EGZAMINÓW

Nowe wydanie inżyniera SZMULEWICZA:

Zbiór zadań z geometrii. Cena rb. 1 kop. 30, z przesyłką rb. 1 k. 50.
JEST TAKŻE DO NABYCIA:

Zbiór zadań z Algebry. Wyd. III, cena rb. 1 k. 75, z przesyłką rb. 2.
Uzupełnienie kursu Algebry. Cena rb. 1 k. 50, z przesyłką rb. 1 k. 75.
Kurs teoretycznej arytmetyki. Cena k. 75, z przesyłką k. 90.

Na składzie u autora: Petersburg, ul. Iwanowska 6, m. 1. Osobiście
od g. 10^{1/2} do 12-ej. (5528)

PETERSBURSKIE

BIURO

MELJORACJI ROL-

NYCH I LEŚNYCH.

(С.-Петербургское Бюро Земельных Улучшений и Лесоустройства).

Adres pocztowy: С.-Петербургъ, Троицкая ул. № 36.

Telegraficzny: Петербургъ—Ваньмъ. (5048)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Felicii Ginejko przy zakładzie Jadwigi Chrzaszczewskiej
w Warszawie, Nowy-Świat 21. (1888)

Moje niskie ceny wzbudzają sensację!!!



Niezrówn, dobroci maszyny do szycia Singera sprzedają z opła-
czeniem i przesyłką do Rosji: Wysokoram. ręczne Singera z eleg.
pokrywą, wszelk. przybor. i ilustr. polsk. podręcz. do szycia rb.
22. Singera nożna z pokr. rb. 27. Dla rzemieślnika z eleg. pokr.
rb. 32 k. 50. Singera Ringelbach pierśc. z eleg. wykończ., nie-
zrówn. maszyny dla domu i przemysłu rb. 37. Central Bobbin
ręczna z pokr. rb. 36 k. 50. Nożna rb. 41. W Rosji cena tych
maszyn potrójna. Za cichy i lekki chód 5-letnia gwar-
cja. Zamów. wykonuję po otrzym. 10 rb. zadatku, a resztę za
zaliczeniem. Adres: M. Rundbakin, IX, Berggasse 3, Wiedeń—1871A.
(5463)

FABRYKA

A. S. PALCZEWSKIEGO

w Kijowie



poleca farby olejne i pokost, znane z wysokiej dobroci, po-
cenie umiarkowane. Cennik na wszelkie materiały w zakre-
sie malarskim z objaśnieniami wysyła się gratis.
Adres fabryki i głównego składu: KIJÓW. Plac Aleksan-
drowski № 6, dom własny. Telefon 2048. (5349)

DRUKARNIA DOMOWA

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej insty-
tuacji przyrząd ruchomych kauszokowych liter (we
wszystkich językach), którymi każdy może druko-
wać wizytowe i adresowe karty, blankiety, ko-
perty, wykazy, awizacje i t. p. sprzedaje
jedyna w Rosji fabryka ruchom. liter, «Pobieda»
J. A. LEWINSONA
Odesa, Kanatnaja 14 i w Wiedniu Adlerg. 12.
z 80 literami 1 r.—k. i z 482 liter. 4 r. 75 k.
„160 „ 2 „ 716 „ 6 „ 50 „
„281 „ 3 „ 50 „ 1005 „ 10 „ — „
CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.
FABRYKA WYKORZYWA RÓWNIEŻ STEMPLE I PIECZĘCE.

(5101)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać
się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie
się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PATENTY

na wynalazki w Rosji i zagranicą, MARKI
handlowe i fabryczne wyrabia

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Wozniesieński pr. 51.
(4738)

Prywatny zakład położniczy

D-ra REJSA.

Warszawa, Chmielna 16.

Przyjmuje osoby spodziewające się
złazności na czas dłuższy; na żądanie
oddzielne pokoje, ceny umiarkowane.
Biedne rodzaje przyjmują się bezpłatnie.
Ambulatorjum dla chorób kobiecych
od g. 11—12. (1997)

Poznańskie

BIURO NAUCZYCIELSKIE

poleca nauczycielkę z Hotelu Lambert
artys. muzyk. Nauczycielkę artys. muz.,
biegłą w franc., niem. i malarstwem do
ukończenia wykształcenia starszych pa-
nien. Bony polki i niemiecki. Osoby do tow.,
muz. i do zarządu. N. Ginter, nauczy-
cielka. Posen, Wienerstr. № 8, part. (5490)

Ważne dla Chlebobawców i Pracowników!

1) Polecam bezinteresownie uczciwe
całkiem: bony rutynowane i zwyczajne,
panny apteczkowe, szwachki i krawczy-
nie, gospodynie nauczycielki, tudzież ko-
repetytorów i korepetytorki na lato,
rządów, biuralistów, rzemieślników i
sieroty na wychowanie.

2) Potrzebni są: leśnik specjalista do
znaczenia puszczy, serowar-mleczarz; słu-
żący całkiem cnotliwy i trzeźwy; fol-
czerka. Zgłaszać się, adresując: Mińska
gubernia, poczta Użłany, dołra Zamość.
(5526) Aleksander Jelski.

Ważne dla biur wszelkich!

Polecam bezinteresownie, z poręczo-
niem, wodaczkę nieposzlakowaną, inteli-
gentną, w pełni sił, mogącą przepisywać
na maszynie w językach: państwowym,
ojczystym i francuskim, lub prowadzić
korektę wydawnictw w Petersburgu.
Zgłaszać się po informację z załączeniem
marki pocztowej na odpowiedź, adresu-
jąc: Mińska gubernia, poczta Użłany,
dominium Zamość, lub «Adm. Kraju».
(5511) Aleksander Jelski.

DLA SAMOUKÓW

do nabycia we wszystkich księgarni-
ach oraz w Szkole Kroju w War-
szawie, Zgoda 3, Chmielna 24.

METODA KROJU I SZYCIA

z rysunkami systemem Worth'a.

EMILJI EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z dyplomem
Paryżkim. Cena rb. 2. (1523)

PRZED WYSTAWĄ PSÓW. — Moja
Idaliu, w ostatnich czasach prowadzi-
my życie stanowczo za wystawne!

— ?...
— No, tak: przed obiadem byliśmy na
wystawie sportowej, w tej chwili wra-
camy z wystawą koni, a teraz zno-
wumy chętnie, żebym cię zaprowadził na
wystawę psów! (Mucha)